



TYGODNIK SANOCKI

20 MAJA 2016 | NR 20 (1272) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. |

f /TYGODNIK.SANOCKI

Szubienica na Rynku

24 maja i 4 czerwca mija siedemdziesiąt lat od tragicznych wydarzeń jakie miały miejsce na terenie Sanoka. Nadal żyją świadkowie pamiętający publiczne egzekucje żołnierzy: Władysława Skwarca (Ryniaka), Władysława Kudlika i chorążego Henryka Książka, którzy walczyli w partyzantce antykomunistycznej.

Bestialskie widowiska, na które spędzają dorosłych i młodzież szkolną miały rzekomo odstraszyć, w rezultacie odniosły odwrotny skutek. Wielu ludzi naocznie przekonało się, czym naprawdę jest komunizm przyczepiany na grunt polski. Relacja Witolda Augustyna jest jedną z trzech, która została zarejestrowana i upubliczniona. Makabryczne sceny rozegrały się na stadionie miejskim i Rynku. Wstrząsające obrazy widziane oczyma kilkunastoletniego chłopca są dowodem na to, w jaki sposób formowano „nowy porządek” w powojennej Polsce, także w naszym mieście. Nie można zatem przejść obojętnie wobec tego okrucieństwa, przemilczeć i o nim nie przypominać, ze względu na szacunek dla pomordowanych i pamięć przyszłych pokoleń. Na zdjęciu obok – rynek z lat 50. ubiegłego wieku.



ARCHIWUM NR W SANOKU

13

Co jest atrakcyjne dla turystów?

W przeddzień sezonu letniego

– z burmistrzem Tadeuszem Pióro rozmawia Robert Bańkosz



Zaczyna się letni sezon turystyczny, przyjeżdżają goście. Co im oferuje gospodarz miasta?

Turyści odwiedzają Sanok głównie za sprawą muzeów, znanych doskonale w całej Polsce – są to oczywiście Muzeum Budownictwa Ludowego ze swoimi różnorodnymi sektorami i Muzeum Historyczne. Łącznie tylko

z powodu obu muzeów przyjeżdża do miasta dobrze ponad dwieście tysięcy gości. Wszyscy wiemy, niestety, że do Sanoka nie jest tak łatwo dojechać, bo w lecie przejeżdża tędy średnio trzydzieści tysięcy samochodów na dobę. Samo dotarcie do poszczególnych punktów miasta i znalezienie miejsc parkingowych nie jest proste.

4

Odważnie w BWA

Małe, wielkie wydarzenie. Osiem dziewcząt na scenie, parę rekwizytów, żadnych dialogów. Maski.

Premiera autorskiego spektaklu „Rytuały” w reżyserii Sławomira Woźniaka, która miała miejsce w BWA Galerii Sanockiej 14 maja, to bez wątpienia małe i wielkie przedsięwzięcie kulturalne. Małe, bo ograniczając: pomieszczenie i środki finansowe; ogromne, bo zrealizowane i zagrane profesjonalnie. Wielkie również przez siłę rażenia obrazu.

8

Firma Def



Działa, co prawda, w Zagórzcu, ale powstała w Sanoku i jej właścicielem jest sanoczanin. Przedsiębiorstwo specjalizuje się w produkcji podobraz i sztalug. Ma mocną pozycję w branży oraz klientów w Europie i za oceanem. Jej wyroby sprzedawane są w sklepach z akcesoriami malarskimi w otoczeniu najlepszych marek, jak np. francuska LFB szczytująca się 300-letnią historią.

12

XIII uroczystość Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza Czepkowanie w PWSZ

Światło lampy, które rozświetla mrok nad chorym, dając mu odrobinę ciepła i nadziei, to nieodłączny symbol pielęgniarstwa od czasów, kiedy jej prekursorka Florence Nightingale w okresie wojny krymskiej niosła taką samą lampę, przedzierając się do najbardziej potrzebujących.



Po raz trzynasty w Centrum Sportowo-Dydaktycznym PWSZ, 16 maja światło lampy Florence Nightingale dało początek uroczystościom Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza. Dla studentów II roku kierunku pielęgniarstwa to szczególnie moment, w którym przyszli adepci tego szlachetnego zawodu przechodzą uroczystą inicjację, czepkowanie. Ta ceremonia jest kultywowana w Polsce już przeszło sto lat, od roku 1911 kiedy to w ówczesnej tzw. „starej szkole krakowskiej” (późniejszej Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Opiekunek Zdrowia (Higienistek)) pierwszy raz dokonano rytualnego czepkowania młodych kobiet.

7

Dziś w numerze

O Witoldzie Augustynie pisaliśmy w „TS” przy okazji książki „Bieszczadzkie łowy” - emerytowany budowniczy, stawiał w Bieszczadach leśniczówki i parki konne, pod jego kierownictwem powstało m.in. Muczne. Nie wiedzieliśmy wtedy, że w latach 40. był świadkiem publicznych egzekucji. Od tamtych wydarzeń mija właśnie 70 lat. Witold Augustyn opowiada o tym, co widział i zapamiętał Tomkowi Majdoszowi.

Burmistrz Pióro w rozmowie z Robertem Bańkoszem zastanawia się nad perspektywą turystycznego rozwoju miasta. Uff... Wreszcie mamy ofertę na wakacje! Myślimy o mieszkańcach, ale i o turystach. Jeśli pójdziemy w tę stronę, to nasi wybitni animatorzy kultury będą musieli zmienić nawyki urlopowe.

Polecam refleksję Tadeusza Pióro o juvenaliach w Krakowie w 1977 roku.

Niebawem zmieni nam się horyzont i będziemy patrzeć jedynie na miejsce po pomniku na Placu Harcerskim. Zostanie niepraktyczna scena i absurdalna „brama do lasu”. O losy pomnika, jeszcze nieprzesądzone, troszczy się Jolanta Ziobro.

Agnieszka Szczepańska rozmawia z kuratorką sądu rodzinnego Janiną Balwierczak.

Szymon Jakubowski pisze o Dymitriadach – o tym, że Sanok znalazł się w orbicie walki o moskiewski tron. Czy trzeba polecać?



Mamy dla Państwa konkurs o tematyce fotograficznej, w którym warto – tak myślę – wziąć udział, bo pytania nietrudne, a nagrody dość ekskluzywne.

Po raz pierwszy polecam uważną lekturę strony 24. Imprez szykuje się wiele, warto tam i ówdzie się pokazać, rozerwać, uduchowić. Gdyby sanocianie nabrali nawyku wychodzenia z domu, spacerowania, przysiadania w kawiarnianych ogródkach, z „Tygodnikiem Sanockim” w ręku, może bylibyśmy wszyscy mniej sfrustrowani i z większym dystansem patrzyli na świat?

Czy jest w Sanoku ktoś, kto nie wie, że poprzednia władza solidnie nadwerżyła finanse miasta? Że utopiono miliony w laptopach, organizowano zjazdy, budowano bramy do lasu? Niektórzy radni oraz audytor mocno naciskają, żeby o tym nieustannie pisać w atmosferze sensacji. Co Państwo sądzą? Nie szkoda miejsca w samorządowej gazecie? Nie wystarczy, jeśli będziemy zwyczajnie - pamiętać?

Wirtualne wsparcie, realne korzyści

Aplikacja ratująca życie

Gdy dojdzie do wypadku, osoby wzywające pomocy są zdenerwowane. Działają w stresie i napięciu. Dodatkowo na miejscu zdarzenia zazwyczaj panuje chaos. W takich sytuacjach ludzie powiadamiający ratowników o zajściu mają problem z szybkim przekazaniem niezbędnych danych, takich jak miejsce, w którym doszło do wypadku i drogi dojazdu do chorego lub rannego. Aby rozwiązać ten problem, powstała aplikacja „Na pomoc Podkarpacie”. Dzięki niej dyspozytor ustali miejsce, w którym znajduje się ofiara z dokładnością do 1 metra.

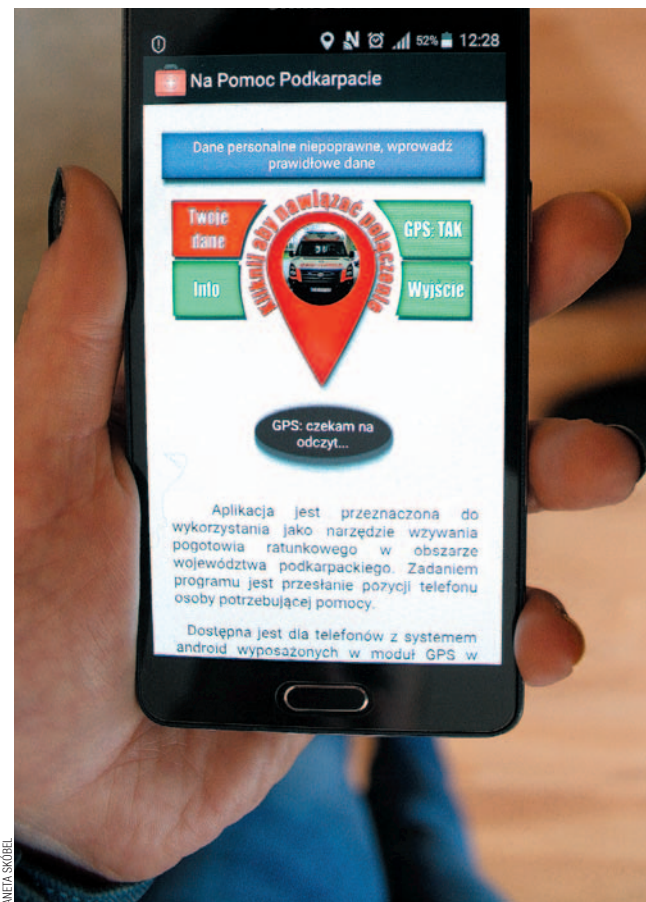
Aplikację telefoniczną stworzyła Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Rzeszowie we współpracy z firmą PGnet Piotr Gryniwicz. Dzięki niej w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia możemy błyskawicznie powiadomić o zajściu pogotowie ratunkowe z terenu województwa podkarpackiego. Aplikacja funkcjonuje na obszarze działania Dyspozytorni Medycznej w Sanoku, obsługującej powiaty: sanocki, leski, bieszczadzki i brzozowski, w tym rejon turystyczny – Bieszczady i Jezioro Solińskie. Jej największą zaletą jest to, że pozwala dyspozytorowi medycznemu szybko i precyzyjnie zlokalizować osobę wzywającą pomocy.

Dodatkowo wszystkie dane wprowadzone do aplikacji, takie jak imię i nazwisko, numer telefonu oraz informacje o tym, czy osoba

jest niesprawną ruchowo lub niesłysząca, automatycznie uwidaczniają się w karcie wyjazdowej.

Bezpłatną aplikację można pobrać ze sklepu Google Play. Działa ona na telefonach z systemem android, a jedynym wymaganym jest włączony moduł GPS i transmisja danych. Po zainstalowaniu należy jednorazowo wprowadzić swoje dane do aplikacji. Program jest niezwykle prosty w obsłudze. Z chwilą jego uruchomienia – gdy włączony jest GPS i transmisja danych – charakterystyczna pinezka znana z map Google powinna zaświecić się na zielono. Po jej naciśnięciu program automatycznie łączy się z numerem alarmowym 999, a dyspozytor po kilku sekundach zna dane i dokładną lokalizację osoby wzywającej pomocy.

Twórcy aplikacji i ratownicy zachęcają wszystkich



do pobrania i zainstalowania aplikacji. Powinny ją posiadać szczególnie osoby z chorobami układu sercowo-naczyniowego, cukrzycą oraz turyści odwiedzający Bieszczady. Należy przy

tym pamiętać, aby korzystać z aplikacji wyłącznie w stanach zagrożenia zdrowia lub życia. Bezpodstawne użycie „Na pomoc Podkarpacie” będzie karane.

aes

Powstaje największy mural w Sanoku

Na nowo wybudowanym murze oporowym pod skarpą staromiejską powstaje mural. Twórcy mają do dyspozycji powierzchnię 160 m². Wypełni ją panorama gór i „fotografie” nawiązujące do osób, wydarzeń i motywów sanockich. Jest już m.in. Jagiello, Królowa Bona, Grzegorz z Sanoka i Szwejk.

Mur powstał w ramach realizowanych w tym roku prac związanych z zabezpieczeniem osuwiska. Jest długi na 40 i wysoki na 4 m. Twórcy: Marek Szatkowski i Arkadiusz Andrejkow mają więc do dyspozycji 160 m². Bez wątplenia będzie to największa tego typu praca w Sanoku.

– Pomysł, aby w ten sposób ozdobić mur nad parkingiem, poddał pan burmistrz. Graffiti ma cel estetyczny i edukacyjny – mówi Robert Bańkosz z Wydziału Kultury i Promocji miasta, który przygotował zestaw „tematów” dla artystów. – Zapro-

ponowałem, aby były to motywy historyczne, literackie i legendy związane z miastem – dodaje. Twórcy wybrali interesujące ich tematy i przygotowali swoją wizję. Mural ma formę pojedynczych zdjęć-polaroidów, które rozwieszono na sznurze, na tle niebiesko-błękitnych gór.

Mimo niesprzyjającej aury malowidło codziennie rozrasta się – przybywają kolejne „fotki”. W środę można było zobaczyć m.in. Jagiello, królową Bonę, Grzegorza z Sanoka, Szwejkę, ppor. Mariana Zarembe. Jest też kultury autobus z Autosanu: błękitny San H01.



Twórcy obiecują, że jeśli będzie sprzyjać pogoda, mural w ciągu dwóch tygodni zostanie skończony. Praca, choćby ze względu na swoje gabaryty, jest dużym wyzwaniem. Obaj mają na swoim koncie wiele mniejszych. Marek Szatkowski jest m.in. autorem „Husarii” na ścia-

nie garażu przy ul. Jana Pawła II i „Dywizjonu 303” przy ul. Langiewicza. Z kolei Arkadiusz Andrejkow jest znany ze swoich portretów. Można je zobaczyć m.in. na ścianach garaży na Posadzie, przy ul. Stróżowskiej i Robotniczej.

(jz)

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*10 maja na ul. Tetmajera policjanci skontrolowali kierowcę mercedesa. Obywatel Ukrainy był pijany. W wydychanym powietrzu miał 1,00 mg/l alkoholu. Do czasu wytrzeźwienia i wykonania niezbędnych czynności mężczyźni zatrzymano w policyjnym areszcie.

*14 maja funkcjonariusze odebrali zgłoszenie o kradzieży, do której doszło na ul. Królowej Bony. 32-letni mężczyzna poinformował, że złodziej z pokoju hotelowego ukradł dwa telefony komórkowe marki Samsung i Huawei oraz 520 zł. Łączną sumę strat pokrzywdzony oszacował na 1470 zł.

*14 maja 37-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zgłosił uszkodzenie pojazdu na przybłokowym parkingu. Nieznany sprawca porysował przednie reflektory w samochodzie marki Ford. Mężczyzna straty oszacował na 2 tys. zł.

Gmina Tyrawa Wołoska

*15 maja w Rozpuciu funkcjonariusze skontrolowali 20-letniego kierowcę BMW. Młody mężczyzna był pod wpływem alkoholu. Badanie wykazało 0,23 mg/l.

Gmina Besko

*16 maja na ul. Kościelnej policjanci zatrzymali kierowcę ford, który był „pod wpływem”. 52-latek w wydychanym powietrzu miał 1,55 mg/l alkoholu; okazało się też, że nie ma przy sobie prawa jazdy.

Gmina Komańcza

*12 maja w Komańczy policjanci złapali złodzieja, który ukradł światłowód o długości 350 metrów. Jego wartość oszacowano na 13,5 tys. zł.

Gmina Bukowsko

*12 maja w Bukowsku funkcjonariusze odebrali zgłoszenie od 66-letniego mieszkańca powiatu, który poinformował, że został uderzony w twarz przez znanego sobie mężczyznę. 66-latek doznał urazu twarzoczaszki. Bolała go również żuchwa.

*13 maja w Bukowsku doszło do wypadku. 20-letni kierowca renaulta z niewyjaśnionych przyczyn stracił panowanie nad samochodem, wjechał na chodnik i uderzył w ogrodzenie. W wyniku zderzenia obrażeń doznała 18-letnia pasażerka. Przewieziono ją do szpitala wraz z 20-latkami, który prowadził samochód.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Pasjonaci współpracują z muzealnikami

Znalazca przekazał monety

Do Muzeum Historycznego trafiło cenne znalezisko: trzydzieści siedem monet z czasów Polski szlacheckiej. Znalazł je w Jurowcach Mieczysław Skowroński, mieszkaniec Pisarowiec. Archeologowie cieszą się, że jest coraz więcej świadomych i uczciwych znalazców. Depozyt ma wartość przede wszystkim poznawczą i historyczną.

– Są to srebrne monety z drugiej połowy XVII wieku, bite przez cesarza Leopolda I Habsburga i z czasów Jana Kazimierza, w sumie osiem sztuk – wyciąga zawartość oznakowanych woreczków Piotr Kotowicz, archeolog. Reszta to zwykłe miedziane szeląg, tzw. boratynki, o niewielkiej wartości, jak dzisiejsze grosze. Były nieraz wkładane do trumny jako tzw. obol zmarłego. – Znajdowaliśmy je w grobowcach odkopanych na placu św. Michała przy ul. Zamkowej – uzupełnia badacz.

Intrygujące jest pytanie, kto i dlaczego zakopał ten skromny skarb w ziemi? I dlaczego po niego nie wrócił? Może ma to jakiś związek z historią dworu, który jest w pobliżu? – Chcielibyśmy dowiedzieć się, co stało się w Jurowcach na początku XVIII wieku. Musimy przeanalizować źródła historyczne dotyczące tego okresu – mówi Piotr Kotowicz. Może właściciel zakopał swoje drobne oszczędności w momencie najazdów Rakoczego na ziemię sanocką, w czasach niepewności i niepokoju?

Ważne, że coraz więcej odkrywców przekazuje znalezione przedmioty do muzeum. Zatrzymanie ich byłoby, oczywiście, nielegalne, gdyż zgodnie z prawem należą do państwa. Nie wszyscy jednak są uczciwi. – Tym większe uznanie i wdzięczność wobec tych, którzy od razu kontaktują się z nami. Znalazisko najlepiej zostawić na miejscu, abyśmy mogli dokładnie je obejrzyć, udokumentować i wydobyć, nie niszcząc kontekstu – podkreśla Piotr Kotowicz. Muzeum organizuje czasem spotkania z odkrywcami, aby publicznie im podziękować. Jest też pomysł, by na wystawie archeologicznej w piwnicach zamkowych organizować czasowe ekspozycje, na których byłyby prezentowane przekazane skarby.

(z)

Piotr Kotowicz, archeolog, absolwent UMCS w Lublinie. Pracownik Działu Historycznego MH. Publikuje w czasopiśmie Acta Militaria Mediaevalia. W jesieni planuje obronę doktoratu.



JOLANTA ZIGIBO

Konferencja gospodarcza

Co trzeba, by było lepiej?

Odpowiedź jest i trudna, i łatwa. Na pewno niezbędna jest wymiana poglądów i współpraca. Choćby w stworzeniu wspólnej oferty szkół i placówek kształcenia zawodowego na terenie czterech sąsiednich powiatów. Żeby nie było niepotrzebnej konkurencji i „podbierania” sobie uczniów.

„Co trzeba, żeby było lepiej” to tytuł debaty zorganizowanej przez Regionalną Izbę Gospodarczą i starostów czterech powiatów: sanockiego, bieszczadzkiego, leśkiego i brzozowskiego. Spotkanie odbyło się w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, a obowiązki gospodarza pełnił Wiesław Kijowski, prezes RIG. Debata była adresowana do nauczycieli, dyrektorów szkół zawodowych, przedsiębiorców, samorządowców i przedstawicieli instytucji zainteresowanych regionem. Gości witała m.in. doc. dr Elżbieta Cipora, rektor PWSZ. Krótką informację na temat aktualnie dostępnych funduszy przedstawił Szymon Skubicki z Punktu Informacyjnego Funduszy Europejskich.

Zagadnienia szczegółowo omówiono w trakcie prac zespołów roboczych, zajmujących się tematyką turystyki, szkolnictwa, przemysłu i rzemiosła. – We wszystkich wypowiedziach pojawiała się hasło „wspólne działanie”, jeśli jednak dotyczy ono różnych środowisk, trzeba najpierw dobrze poznać swoje możliwości, uwarunkowania

prawne i potrzeby, aby miało to sens i było owocne – uważa Bogusław Połdiak, dyrektor RiG. Ważną i pilną sprawą jest m.in. wypracowanie przez placówki edukacyjne procedur współpracy z przedsiębiorstwami. – Mamy w Sanoku szkoły, PWSZ, RCRE, dysponujące laboratoriami, specjalistycznym sprzętem, oprogramowaniem, zasobami bibliotecznymi, które mogłyby zainteresować także przedsiębiorców – podkreśla dyrektor Połdiak. Należy stworzyć wspólną ofertę szkół i placówek kształcenia z czterech powiatów, aby nie konkurowały ze sobą niepotrzebnie, a ich oferta była różnorodna i wzajemnie się uzupełniała. – Może warto zastanowić się nad zachęcaniem do podejmowania nauki w Polsce uczniów z Ukrainy? Działania takie podejmuje z powodzeniem np. Przemysł. Nie da się tego jednak zrobić bez jakiejś spójnej wizji – stwierdza nasz rozmówca, dodając, że współpraca na poziomie czterech powiatów jest niezbędna.

(z)

Pożyczka gotówkowa

Bieszczadzka
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996



Weź pożyczkę 3000 zł
i spłacać bez
nadmiernych
obciążeń z miesięczną
ratą tylko 63 zł

Oddział Sanok

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

Oddział Zagórz

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

www.bieszczadzka.skok.pl

Przykład reprezentatywny: Całkowita kwota pożyczki: 3000 zł, udzielona w dniu 18.02.2016 r. na okres 60 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 60 równych ratach miesięcznych w kwocie 62,27 zł (ra kapitalowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą). Najwyższa 60 ostatnia rata kapitalowo – odsetkowa wynosi 62,38 zł, w założeniu, że pierwsza rata płatna od 18.03.2016 r, oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 9,00 %, Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 15,44%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 1086,31 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: Odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 736,31 zł, opłata za przelew z rachunku pożyczkowego 50,00 zł jednorazowa opłata przygotowawcza 0,00 zł, prowizja 300,00 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 4086,31 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 18 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie Promesa premium lub standard. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytów. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów k.c. (Dz.U.Nr 16, poz.93 ze zm.)

W przeddzień sezonu letniego

Co jest atrakcyjne dla turystów? – z burmistrzem Tadeuszem Pióro rozmawia Robert Bańkosz

ROBERT BAŃKOSZ
ihor@wp.pl

Zaczyna się letni sezon turystyczny, przyjeżdżają goście. Co im oferuje gospodarz miasta?

Turyści odwiedzają Sanok głównie za sprawą muzeów, znanych doskonale w całej Polsce – są to oczywiście Muzeum Budownictwa Ludowego ze swoimi różnorodnymi sektorami i Muzeum Historyczne. Łącznie tylko z powodu obu muzeów przyjeżdża do miasta dobrze ponad dwieście tysięcy gości. Wszyscy wiemy, niestety, że do Sanoka nie jest tak łatwo dojechać, bo w lecie przejeżdża tędy średnio trzydzieści tysięcy samochodów na dobę. Samo dotarcie do poszczególnych punktów miasta i znalezienie miejsc parkingowych nie jest proste. Z drugiej strony – w Sanoku praktycznie co chwilę wypada jakieś wydarzenie kulturalne: koncerty, wystawy, plenery, spotkania literackie, sesje naukowe itp. Często to podkreślam, że pod względem zbiorów muzealnych i wielu imprez Sanok jest regionalną stolicą kultury, czasem nawet województwa, a bywa, że i Polski. Wystarczy zobaczyć, ile tego typu inicjatyw podejmuje sanockie placówki kultury, edukacji, wspomniane wcześniej muzea, liczne stowarzyszenia i osoby prywatne. Sanok pod tym względem, w porównaniu do innych miast tej wielkości, a i wielu większych, wypada naprawdę świetnie. Ogromnym atutem miasta jest bogactwo i różnorodność kultur wpisanych w historię i współczesność naszego regionu. Planujemy z nich w pełni czerpać i szczyścić się tym, atrakcyjnym dla przyjezdnych, bogactwem. Czynione są starania, aby udostępnić dla celów ekspozycyjnych dawny budynek tzw. Małej Synagogi Sadogórskiej. Robimy wszystko co możliwe, aby zachęcić turystów do odwiedzin, poprzez skuteczną promocję, no i oczywiście wiążemy wielkie nadzieje z planowaną, największą w tym roku imprezą, czyli II Zjazdem Ziem Górskich, nawiązującym do przedwojennej tradycji, który odbędzie się pod nazwą „Karpaty – Góry Kultury”. Cieszę się, że promocja Karpat będzie połączona z promocją Sanoka.

Zjazd Ziem Górskich to impreza o pięknej przedwojennej tradycji. Dobrze się stało, że Sanok ponownie zostanie wpisany w jej tradycję. A jakie jeszcze wydarzenia burmistrz proponuje turystom, którzy, dajmy na to, odpoczywają w różnych miejscowościach Bieszczadów i szukają atrakcji nie tylko krajoznawczych?

Rozpoczynamy sezon miejskich imprez letnich już



w czerwcu Bieszczadzkiem Latem z Książką. Zawsze Sanok gdzieś na drodze tej imprezy był, a teraz ona rozrosła się znacząco. Rozpoczyna się w Sanoku 9 czerwca. Następnie 10 odbywa się w Lesku, gdzie ma swoją siedzibę Wydawnictwo „Bosz” – inicjator koncepcji. Zakończenie zaplanowano w Rzeszowie 11 i 12 czerwca. Chcemy, aby „sanocki” dzień był poświęcony propagowaniu czytelnictwa zarówno wśród dorosłych i młodzieży, jak i dzieci. Do najmłodszych skierowany będzie spektakl w Sanockim Domu Kultury. Szereg ciekawych wydarzeń będzie odbywać się w różnych placówkach. Oprócz SDK-u również w Muzeum Historycznym, w BWA, bibliotece miejskiej i innych miejscach. Będzie to atrakcyjna promocja książki w Sanoku i Sanoka w województwie. Nieco wcześniej, bo 5 czerwca na sanockim Rynku odbywać się będzie Dzień Dziecka i Dzień Rodziny. Cały Rynek stanie się wówczas jednym wielkim dziecięcym placem zabaw. 9 lipca gościć będą u nas polonosi, uczestnicy I Forum Polonii Amerykańskiej. 16 i 17 lipca odbędzie się impreza o wieloletniej już tradycji, czyli Jarmark Ikon. Od 20 do 25 lipca Sanok włączy się w Światowe Dni Młodzieży. Będzie możliwość posłuchania koncertów, uczestniczenia w ciekawych spotkaniach oraz odwiedzenia kina „pod chmurką”. Od 26 do 28 sierpnia trwać będzie bodaj największa impreza letniego sezonu 2016, wspomniany wcześniej Zjazd Ziem Górskich pod nazwą „Góry Kultury”, który nawiązuje do ważnego w międzywojennej Polsce wydarzenia, jakim były Zjazdy Ziem Górskich. I miał miejsce w 1935 roku w Zakopanem, a II właśnie u nas. Tradycję tę postanowili odrodzić

w minionym roku członkowie Związku Podhalan, organizując I zjazd u siebie i proponując Sanokowi kontynuowanie tej idei. Następny w kolejce, tak jak w latach trzydziestych, jest Nowy Sącz. Impreza w Sanoku będzie znaczącym wydarzeniem, na które przyjadą zespoły i reprezentanci ze wszystkich krajów karpacczych. Jego realizacja nie byłaby możliwa bez współpracy z Euroregionem Karpackim, który entuzjastycznie zaangażował się w tę ideę. Współpracę zadeklarowały również liczne stowarzyszenia i organizacje, a sanocki oddział PTTK organizuje w tym czasie ogólnopolski rajd przewodnicki. 10 września uczymy 1050 rocznicę Chrztu Polski. Odbędą się wówczas rekonstrukcje historyczne, kolorowy, historyczny korowód, sesja naukowa oraz koncert. Jak zatem widać, latem będzie z czego wybierać.

Sezon zakończymy późną jesienią premierą filmu o Beksińskich. Nie przedstawi on sanockiego okresu życia artysty, ale sama postać urodzonego tu twórcy jest najlepszą promocją miasta.

Oczywiście, przez całe lato w Sanoku będzie się wiele działo. W każdy weekend, gdy ktoś przyjedzie, będzie miał do wyboru szereg imprez organizowanych w różnych częściach miasta i przez różne podmioty. Oczywiście, zapraszamy na szczególnie piękny wieczorem sanocki Rynek, gdzie w dowolnie wybranej restauracji można próbować wielu smacznych lokalnych potraw.

A co by pan zaproponował komuś, kto był już w górach i chce spróbować innych form rekreacji?

Sanok posiada atrakcyjne szlaki piesze i rowerowe, w tym również tematyczne, m.in. Szlak Ikon, Szlak Nad-

sańskich Umocnień, Szlak Przygód Dobrego Wojaka Szwejka, Szlak Architektury Drewnianej oraz szlak wodny „Błękitny San”. Istnieje również od niedawna, utworzona przez Nadleśnictwo Brzozów, atrakcyjna, przyrodnicza ścieżka dydaktyczna „Orle Skąły”. Sanem zarządzane są bardzo atrakcyjne pływy pontonami i kajakami.

Niestety, Sanok ma aktualnie poważny problem, związany z brakiem nowoczesnego, atrakcyjnego basenu, zarówno krytego, jak i odkrytego. Jego posiadanie jest konieczne zarówno z perspektywy dodatkowej atrakcji turystycznej, jak i potrzeb mieszkańców. Budowę nowoczesnego basenu planujemy rozpocząć już w 2017 roku, zabiegamy intensywnie o pozyskanie na ten cel środków zewnętrznych. Wspólnie z partnerskim Humenném będziemy składać wnioski o środki z funduszy europejskich. Czynimy starania o pozyskanie pieniędzy z RPO, ale przede wszystkim walczymy o środki ministerialne. Nowy basen będzie posiadał zaplecze do odnowy biologicznej, co podniesie jego atrakcyjność, a przyda się bardzo podczas zabiegania o organizację zgrupowań sportowych w Sanoku, szczególnie hokeistów i łyżwiarzy szybkich. Ów kompleks basenowy będzie atrakcyjny szczególnie dla rodzin z dziećmi, które zechcą spędzić aktywnie swój wolny czas. Oczywiście, pomyśleliśmy również o organizacji wystarczającej ilości miejsc parkingowych przy obiekcie, co jest problemem w wielu innych miejscowościach.

Atutem miasta jest położenie na skraju Parku Krajoznawczego Gór Słonnych, w malowniczej Dolinie Sanu, nieopodal zalewu w Solinie i u stóp Bieszczadów. Szczególnym atutem Sanoka są nadszańskie Blonia, które planujemy sukcesywnie zagospodarować pod kątem rekreacji sanoczan i przyjezdnych. Podjęliśmy działania mające na celu rewitalizację stadionu „Wierchy”. Przeprowadzona będzie termomodernizacja i gruntowny remont budynku, wykonana zostanie tartanowa bieżnia lekkoatletyczna. Powstanie w ten sposób stadion, służący piłce nożnej, lekkiej atletyce i innym sportom. Po remoncie pragniemy stworzyć również dobre zaplecze dla sanockich ciężarowców, który to sport również związany jest z naszym miastem od bardzo wielu lat. Pragniemy też, aby stadion służył dzieciom. Już dziś rozgrywane są na nim mecze w ramach Turnieju Deichmanna, dzięki czemu popularyzowana jest piłka nożna wśród najmłodszych. Pragniemy stworzyć im godziwe wa-

runki do uprawiania tej dyscypliny, co służy rozwojowi fizycznemu najmłodszych oraz kształtowaniu przyszłych kadr profesjonalnego sportu. Sanok jest miastem kultury i sportu – świadczy o tym choćby zdobycie awansu do I ligi przez dwa nasze zespoły: siatkarzy i unihokeistów.

Dokładam starań, aby pozyskać fundusze na wszystkie działania. W ostatnich dniach prowadziłem stosowne rozmowy w Departamencie Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, jak również osobiście z marszałkiem województwa.

Jeśli natomiast ktoś chciałby uczestniczyć w naprawdę ciekawych wydarzeniach sportowych i rekreacyjnych, to zapraszam 28 maja – na Sportową Sobotę. W ramach niej odbędą się Mistrzostwa Polski w Dogtrekkingu (start na terenach zielonych nad Sanem, nieopodal skansenu) oraz dzień otwarty w MOSIR Sanok, podczas którego odbędzie się turniej piłki nożnej z udziałem m.in. Reprezentacji Artystów Polskich. Będą liczne atrakcje dla najmłodszych – na basenie i torze lodowym „Blonie”. 3 lipca zaś będziemy obchodzić siedemdziesięciolecie Stali Sanok na stadionie „Wierchy”. Szykuje się wspaniałe święto sportu.

Jakie są pomysły na wykorzystanie atutów, które daje położenie nad Sanem?

Widzimy konieczność uporządkowania i zagospodarowania nadszańskich brzegów. Przewidziane jest wykonanie miejsc rekreacyjnych, boisk, siłowni w plenerze, rozwinięcie zaplecza dla organizacji spływów, siedzisk, stołów, altan dla spacerujących i jeżdżących na rowerach, miejsc do grillowania itp. Czynimy starania, aby brzegi Sanu były atrakcyjnym miejscem rekreacyjnym dla przyjezdnych i samych sanoczan. Do współpracy w tym zakresie dołączył również Sanocki Klaster Kulturalno-Turystyczny, który niedawno został założony i już wdraża w życie szereg interesujących pomysłów.

Jak wygląda obecnie sytuacja z miejscami parkingowymi?

Oczywiście, w szczycie sezonu, pojawiają się problemy z miejscami parkingowymi. Mam świadomość, że największe problemy z zaparkowaniem w okolicach starego miasta i Muzeum Historycznego mają autokary. Ze względu na to podjąłem działania, których celem jest rozwiązanie tego problemu. Na Podgórzu powstał niedawno pierwszy parking, który chociaż częściowo rozwiązywać będzie ten problem. Pragnę dodać, że wykorzystując okazję powstania tego parkingu i powstałego przy nim muru

oporowego, zasugerowałem ozdobienie tegoż muru murem. Pomysł spotkał się z życzliwym przyjęciem, a jego wykonania podjęli się dwaj znani i cenieni sanoccy twórcy artystycznego graffiti: Arkadiusz Andrejkow i Marek Szatkowski. W formie polarioidów spróbują pokazać wybrane, najciekawsze sceny i postaci z historii miasta, legend i literatury.

Niestety, nie wszystkie problemy parkingowe rozwiązujemy od razu – z przyczyn finansowych. Przypominam, że cały czas modernizujemy i naprawiamy drogi i kanalizacje oraz wykonujemy nowe. W bieżącym roku na ten cel przeznaczonych zostało 4 mln zł z budżetu miasta. Partycypujemy również w przebudowie powiatowej ul. Podgórze, przy której znajduje się wspomniany wcześniej parking. Nie zapominamy również o konieczności wykonania oznakowania drogowego, ułatwiającego dojazd samochodom osobowym i autobusom do odpowiednich miejsc parkowania. Ostatnio wykonaliśmy znaki drogowe typu E-22c przy wjazdach do miast, informujące o największych sanockich atrakcjach, tj. skansenie, ikonach i Beksińskim.

W perspektywie planujemy ustawić tablice reklamujące atrakcje miasta przy trasach dojazdowych do Sanoka.

Na zakończenie zapytam, jak pan definiuje rolę turystyki dla rozwoju miasta?

Turystykę, podobnie jak inne gałęzie gospodarki, uważam za istotny element rozwoju gospodarczego. Nasze miasto, ze względu na położenie w regionie bieszczadzkiem jest szczególnie predestynowane do rozwoju przemysłu turystycznego i korzystania z jego dobrodziejstwa. Mam świadomość, że wiele jest jeszcze do zrobienia, aby Sanok stał się miastem turystycznym z prawdziwego zdarzenia, nie zmienia to jednak faktu, że błędem byłoby niewykorzystywanie koniunktury, szczególnie obecnie, gdy w związku z eskalacją niepokoju w Europie i na świecie Polacy coraz częściej wybierają wypoczynek w kraju. Także w oczach obcokrajowców Polska jest postrzegana jako kraj bezpieczny. Naturalnie, tworzenie warunków dla rozwoju przemysłu turystycznego nie stoi w sprzeczności z działaniem na rzecz rozwoju klasycznie rozumianego przemysłu. Te rodzaje gospodarki mają się uzupełniać i dopełniać, dlatego z równą troską działamy na rzecz rozwoju biznesu turystycznego, wspierania lokalnych usługodawców i producentów, jak i przywrócenia dawnej świetności sztandarowemu sanockiemu zakładowi – Autosanowi.

Czy IPN pomoże pozbyć się Sanokowi komunistycznej pamiątki?

Pomnik – czas na decyzję

Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zgodził się na usunięcie z placu Harcerskiego Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Armii Czerwonej. Decyzję, gdzie ma być ulokowany, pozostawiono samorządowi. Prawdopodobnie będzie to cmentarz jeńców radzieckich w Olchowcach. Ale jest też możliwe inne rozwiązanie: przekazanie monumentu do skansenu pomników i upamiętnień komunistycznych. Z naszych ustaleń wynika, że może w tym pomóc – finansowo i organizacyjnie – Instytut Pamięi Narodowej.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

O usunięciu pomnika mówi się od lat. Etap społecznej dyskusji – i odkłamywania historii – mamy już poza sobą. Nikt nie miałby chyba odwagi publicznie twierdzić, że Sowieci byli wyzwoliczami. W żaden sposób nie broni się też argumentem, że pomnik należałoby pozostawić jako pamiątkę i świadectwo naszej historii. Jak zauważa jeden z historyków, rozumując w ten sposób należałoby zachować np. popiersie Adolfa Hitlera, które podczas drugiej wojny światowej stało w holu urzędu miasta. – Wizerunki Stalina, Gomułki, Dzierżyńskiego też są „świadectwem czasów” – ironizuje historyk.

– Pomnik nie może głosić kłamstwa. Armia Czerwona realizowała interes wojenny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Celem Sowietów nie było nasze wyzwolenie, tylko zmiana, przy użyciu przemocy, granic i ustroju Polski – wtóruje Bogusław Kleszczyński, historyk z Biura Edukacji Publicznej rzeszowskiego oddziału IPN.

Pomnik wdzięczności obok dębu poświęconego... Pileckiemu

Na dziś sytuacja jest schizofreniczna, bo z jednej strony na placu Harcerskim stoi pomnik gloryfikujący sowieckiego agresora, a z drugiej... rośnie dąb poświęcony rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu, zamordowanemu przez komunistycznych zbrodniarzy.

Usunięcia pomnika domagają się od dawna przedstawiciele środowisk patriotycznych. Jesienią 2014 r. wniosek w tej sprawie skierował Klub Historyczny im. Armii Krajowej. Podpisali się pod nim przedstawiciele organizacji kombatanckich, historycy, harcerze: Aleksander Roman z koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Mieczysław Brekier ze Związku Sybiraków,

komendantka Hufca ZHP hm. Krystyna Chowaniec i Andrzej Romaniak z Muzeum Historycznego. Usunięcia pomnika żądał także Ruch Narodowy.

Ówczesny burmistrz opisał kombatantom, że wystąpił do... autorów pomnika i po uzyskaniu ich opinii podejmie dalsze działania w celu usunięcia monumentu.

Po wyborach tematem zajęły się nowe władze. Inicjatywę, by pomnik przenieść na cmentarz Centralny, gdzie znajduje się kwatera żołnierzy Armii Krajowej, poparł m.in. Instytut Pamięi Narodowej. Zgody nie wyraził jednak Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Rzeszowie, działający przy wojewodzie. Po wyborach, kiedy urząd wojewody objęła dr Ewa Leniart, władze Sanoka złożyli wniosek ponownie, proponując przeniesienie monumentu na cmentarz jeńców radzieckich w Olchowcach. W kwietniu br. komitet wydał pozytywną opinię, rekomendując następujące rozwiązanie: „zdemontować istniejący pomnik AR w Sanoku i oddać go do dyspozycji i decyzji samorządu”.

– Dlaczego nie cmentarz Centralny przy ulicy Rymnowskiej? Przede wszystkim nie ma tam miejsca, a poza tym lokalizacja ta mogłoby wzbudzić kontrowersje – wyjaśnia Edward Olejko, wiceburmistrz ds. komunalnych.

Potrzebne zgody, pozwolenia, ekspertyzy

Na razie wciąż trwają formalności. Potrzebna jest jeszcze opinia Rady Ochrony Walk Pamięci i Męczeństwa w Warszawie, uchwała Rady Miasta Sanoka, a także zgoda Wojewódzkiego Konserwatora Ochrony Zabytków na ewentualną lokalizację pomnika w Olchowcach.

Uzyskanie wszystkich zgód to dopiero początek drogi. Samorząd musi przygotować operację od strony budowlanej, logistycznej i finansowej.



Kilkanaście lat temu napis „Pamięci żołnierzom Armii Czerwonej poległym w walkach o wyzwolenie Sanoka” i czerwona gwiazda zostały usunięte z cokółu, jednak myśl o usunięciu pomnika długo dojrzewała w społecznej świadomości

– Po pierwsze, musimy zlecić ekspertyzę, która określi warunki techniczne przeniesienia pomnika. Nie wiadomo na przykład, czy da się ruszyć całą bryłę, czy też trzeba będzie ją pociąć, a potem, w miejscu docelowym, elementy znowu połączyć – tłumaczy Edward Olejko. Jeśli pomnik trafi do Olchowca, trzeba wykonać fundament. A to oznacza wszczęcie całej procedury budowlanej: decyzji o warunkach zabudowy, projektu, pozwolenia na budowę.

Nie wiadomo, ile operacja będzie kosztowała. Ekspertyza, pozwolenia, wybudowanie fundamentów, przeniesienie i zamontowanie pomnika w nowym miejscu mogą pochłonąć kilkadziesiąt tysięcy złotych. – Na ra-

zie za wcześniej, aby to oszacować. Nie wiadomo zresztą, jaką ostatecznie decyzję podejmie rada – zastrzega nasz rozmówca.

Burmistrz Tadeusz Pióro zapowiada, że uchwała w sprawie pomnika zostanie przedstawiona podczas sesji rady miasta w czerwcu i radni zdecydują, co dalej. Gospodarz miasta zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię: zagospodarowania miejsca po pomniku. Potrzebny będzie projekt i pieniądze na ten cel.

A może do skansenu?

Okazuje się, że pomoc w likwidacji niechlubnych pamiątek można uzyskać ze strony Instytutu Pamięi Narodowej. – Instytut pracuje nad utworzeniem skansenu

pomników i upamiętnień komunistycznych w Bornem Suliniowie na Pomorzu lub Czerwonym Borze na Podlasiu – informuje Bogusław Kleszczyński z rzeszowskiego IPN. Choć skansenu jeszcze nie ma, w centrali IPN w Warszawie podobno czeka już na przeniesienie kilka pomników. Samorządy mogą podpisać porozumienie dotyczące pomocy w ich likwidacji. Z pomocy prawnej IPN korzystał np. Nowy Sącz, gdzie w grę wchodziła jeszcze ekshumacja ciał pochowanych pod pomnikiem i procesy sądowe.

A samorządy i tak będą musiały zmierzyć się z tematem. Na podpis prezydenta czeka ustawa dotycząca dekomunizacji przestrzeni publicznej. Odnosi się ona, co prawda, do nazw budowli, obiektów i urządzeń publicznych (nie mogą upamiętniać osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny), ale jest też wola, aby zamknąć temat sowieckich pomników. Rząd, we współpracy z IPN, chce zainicjować akcję ich usuwania, zanim jeszcze powstanie odpowiednia ustawa.

Polska od dwudziestu kilku lat nie może uporać się z tematem komunistycznych upamiętnień, podczas gdy po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku pomniki carskich generałów zlikwidowano w ciągu kilku lat...

– IPN wyraził gotowość, aby odebrać i przetransportować ten „pomnik” z Sanoka do naszych magazynów. Mam w tej sprawie deklaracje naszej centrali w Warszawie. Zwrócimy się do miasta pisemnie w tej kwestii. Potrzebna też będzie informacja na temat szczegółów technicznych, dotycząca gabarytów obiektu, aby przygotować odpowiedni transport.

Co sędzę na temat pomysłu z Włocławka, gdzie tzw. Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej został przebudowany na Pomnik Żołnierza Polskiego? Jeśli chcemy żołnierzom polskim oddać cześć i honor, niekoniecznie powinniśmy stosować tanie chwytły. Na szczęście we Włocławku przerobiono to dość solidnie. Mimo to



Dr Maciej Korcuć, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie

w „miejskich legendach” na zawsze może pozostać pewien niesmak, że to nie tyle wyraz pamięci o naszych bohaterach, a jedynie przeróbka sowieckiego monumentu fałszującego historię.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą
Serdeczne podziękowania Rodzinie, Przyjaciółom,
Kolegom z pracy oraz Wszystkim, którzy uczestniczyli
w uroczystościach pogrzebowych
naszego ukochanego Męża, Ojca i Syna
śp. Piotra Olberta
Składają pograżeni w smutku i bólu
Żona, Dzieci i Rodzice

Serdeczne podziękowania dla Pracowników
Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Mostowych
Sp. z o.o. w Sanoku,
za okazane wyrazy współczucia,
w związku ze śmiercią mojego Męża
MIECZYŚLAWA FURTAKA
Składają Żona z Rodziną

Wszystkim, którzy w tak bolesnych dla nas
chwilach dzielili z nami smutek i żal,
okazali wiele serca i życzliwości
oraz uczestniczyli we mszy św.
i ceremonii pogrzebowej
śp. MIECZYŚLAWA FURTAKA
Serdeczne podziękowania składa
Żona z Rodziną

Rada Dzielnicy Olchowce

Oddzielimy się od miasta i...

Olchowce to dzielnica trochę inna niż pozostałe. Przede wszystkim ma własny majątek: 140 ha lasu. Rozwija się w niej dynamicznie budownictwo jednorodzinne – podobno wszystkie wolne działki, aż do granicy z Bykowcami, są sprzedane – i działa spora liczba przedsiębiorstw, jak choćby Stomil, Mlekovita, firmy na terenie dawnej jednostki wojskowej. Nie brak też chętnych do pracy społecznej, o czym świadczy zainteresowanie wyborami do rad dzielnic. Olchowce to jedyna dzielnica, w której kandydatów było więcej niż miejsc.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

Olchowce były niegdyś wsią. Zostały przyłączone do Sanoka w 1972 r. W jaki sposób jej mieszkańcy stali się posiadaczami lasu? – Ojciec opowiadał mi, że właściciel ziemski z Bykowiec miał kłopoty finansowe, być może z powodu zamilowania do hazardu. Mieszkańcy Olchowce poskładali się i wspomogli go gotówką, otrzymując w zamian wspomniany las – przytacza zasłyszane informacje Tadeusz Panek, szef Komisji Inwestycji i Bezpieczeństwa przy Radzie Dzielnicy Olchowce.

Rada zarządza dawnym lasem gromadzkim o powierzchni 140 ha. – Musimy o niego dbać, pielęgnować, czyścić, prowadzić wycinki, sprzedawać pozyskany surowiec. To poważny obowiązek – podkreśla Grzegorz Kozak, przewodniczący zarządu. Rada zatrudnia gajowego, który w jej imieniu prowadzi gospodarkę leśną. Obecnie funkcję tę pełni emerytowany leśnik Ryszard Paszkiewicz, doskonały fachowiec. Radni natomiast wykonują swoje obowiązki społecznie. – Dlaczego tak się angażujemy? Z sentymentu i poczucia odpowiedzialności – stwierdzają zgodnie moi rozmówcy, wśród których jest także Maria Hassinger, przewodnicząca rady, i Kamila Podraza, członek zarządu.

Las przynosi dochód. Bywały lata, że nawet ok. 100 tys. zł. W ubiegłym roku było to 11 tys. zł ze względu na mniejszy plan wycinek. Wszystkie pieniądze wpływają do kasy urzędu miasta (część wraca potem z prze-

znaczeniem na gospodarkę leśną). Na dziś stan konta opiewa na 87 tys. zł. Rada dzielnicy, choć wypracowuje dochód, nie ma z tego ani grosza. – Niby mamy własne finanse, ale nie możemy nimi dysponować – zauważa Maria Hassinger.



Liczna obecność radnych na spotkaniu (i zdjęciu) najlepiej świadczy o ich zaangażowaniu

Radni nie ukrywają, że budzi to w nich – i w mieszkańcach dzielnicy – pewne rozgorzenie i bunt. O remont prosi się pilnie Dom Strażaka, w którym mieści się siedziba rady. Budynek jest zimny, nieogrzewany, zażrzybiony. Na górze znajduje się sala i zaplecze kuchenne. Gdyby udało się je odnowić i wyposażać, obiekt mógłby służyć jako miejsce organizacji weseli i imprez, zarabiając na siebie. – Inwestycja na pewno szybko by się zwróciła – nie ma wątpliwości Kamila Podraza. Radni przywołują przykład sąsiednich Bykowiec, gdzie urządzony przy pomocy gminy dom ludowy tętni życiem i przynosi dochód.

– W tym roku planujemy przeprowadzić remont kuchni i wybudować zadaszenie nad wejściem ewakuacyjnym – informuje Grzegorz Kozak. W budżecie miasta zarezerwowano na ten cel 20 tys. zł. – Przy okazji postawimy tablicę ogłoszeń, której brakuje w dzielnicy. Jesteśmy zasypywani przez urząd ogłoszeniami, a nie mamy nawet gdzie ich rozwiesić – uzupełnia Maria Hassinger.

Kolejnym priorytetem dzielnicy jest budowa kaplicy pogrzebowej na miejscowym cmentarzu. Rada liczy, że miasto sfinansuje koszty dokumentacji (około 10 tys. zł),

Bardzo pilnym zadaniem jest poprawa bezpieczeństwa przy wyjeździe ze Szkoły Podstawowej nr 6, gdzie doszło już do dwóch groźnych wypadków. Radni postulują, by wyjazd odbywał się poprzez ulicę Batorego, którą trzeba wyasfaltować na długości 50 m.

Temat finansów powraca podczas naszej rozmowy jak bumerang. – Mamy własny majątek, na naszym terenie działa mnóstwo firm, powstają nowe domy, czyli są wpływy z podatków. Dzielnica o takich zasobach, wnosząca tyle do miasta, powinna mieć z tego tytułu jakieś korzyści i inaczej wyglądać – twierdzą

a z resztą poradzą sobie sami. – Inicjatywę poparło ponad 600 mieszkańców – podkreśla Tadeusz Panek.

Dynamiczny rozwój budownictwa mieszkaniowego w Olchowcach nie przekłada się, niestety, na rozwój infrastruktury. – Traktuje się nas nadal jak wieś – denerwują się radni. Ulice są nieoświetlone i w wielu przypadkach nieutwardzone, dziurawe, wyboiste. Na skrzyżowaniach brakuje oznakowania. Część dróg nie ma odwodnienia; woda i błoto spływają na ulicę Przemyską, zatykają studzienki, niszczą asfalt. W tym roku, w planie inwestycji miejskich, znalazły się tylko trzy ulice: Narozna, Zagłoby, Wyspiańskiego.

zgodnie radni. Grzegorz Kozak zwraca uwagę, że w modyfikowanym obecnie statucie miasta sprawa finansów rad dzielnicy powinna zostać racjonalnie rozwiązana. – A jak nie, oddzielimy się od Sanoka, ustanowimy własne władze... i będziemy bogaci! – podsumowuje żartobliwie Kamila Podraza.

Skład rady: Grzegorz Kozak, Maria Hassinger, Stanisław Bilas, Józef Bodziak, Maria Chorążak, Tomasz Dańczyszyn, Tadeusz Panek, Bogdan Pastuszczak, Wojciech Piegdoń, Kamila Podraza, Marek Radwański, Marian Sabat, Katarzyna Szczepańska, Grzegorz Wisłocki, Artur Wolański.

Prawnik radzi

Mam problem z sąsiadem, który odprowadza wody deszczowe do beczek, a następnie węzłem odpływowym na grunt. Z powodu spadku jego działki cała woda spływa na moją posesję. Na moje prośby nie reaguje. Co można z tym zrobić?

Mieszkanka Posady

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, działka budowlana, na której sytuowane są budynki, powinna być wyposażona w kanalizację umożliwiającą odprowadzenie wód opadowych do sieci kanalizacyjnej deszczowej lub ogólnospławnej. W razie braku możliwości przyłączenia do sieci kanalizacji deszczowej lub ogólnospławnej dopuszcza się odprowadzanie wód opadowych na własny teren nieutwardzony, do dołów chłonnych lub do zbiorników retencyjnych.

Wszelkie działania sąsiada, których skutkiem jest kierowanie wody opadowej na teren innej działki, należy zgłosić w miejscowym urzędzie gminy. Możliwość przeciwdziałania szkodliwym sąsiedzkiemu praktykom, których skutkiem jest zalewanie i podtapianie sąsiednich gruntów, wynika z art. 29 Prawa wodnego. Zgodnie ze wskazanym przepisem, jeżeli spowodowane przez właściciela ziemi zmiany stanu wody na gruncie szkodliwie wpływają na działki sąsiednie, to wójt, burmistrz lub prezydent miasta może w drodze decyzji nakazać mu:

- przywrócenie stanu poprzedniego
- lub wykonanie urządzeń zapobiegających szkodom.

Jeśli sąsiad zlekceważy decyzję wójta (burmistrza, prezydenta), nakazującą przywrócenie stanu poprzedniego lub wykonanie urządzeń zapobiegających szkodom, możliwe jest jej przymusowe wykonanie (poprzez zastosowanie grzywny w celu przymuszenia, a jeśli ona nie pomoże – wykonanie zastępcze niezbędnych robót.).

Podstawa prawna:

- Ustawa z dnia 18 lipca 2001 r. – Prawo wodne (Dz.U. z 2015 r. poz. 469 tekst jedn. ze zm.)
- Rozporządzenie Ministra Infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2012 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie (Dz.U. z 2002 r. nr 75 poz. 690 ze zm.)
- Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 380)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

Jeśli natomiast kanalizacja deszczowa lub ogólnospławna jednak istnieje, wówczas o bezprawnych działaniach sąsiada należy powiadomić powiatowego inspektora nadzoru budowlanego. W takiej bowiem sytuacji sąsiad ma obowiązek wykonania odprowadzenia wody opadowej do wyodrębnionej kanalizacji deszczowej lub ogólnospławnej. Będzie miał również obowiązek utrzymania systemu odprowadzania wód opadowych w odpowiednim stanie technicznym.

Ponadto sprawą o immisję, czyli stan oddziaływania zakłócającego sąsiadom korzystanie z ich nieruchomości, może zająć się sąd. Prawo pozwala również dochodzić odszkodowania za utracone dochody wynikające z immisji.

UWAGA! KONKURS!

W dwóch najbliższych numerach „TS” zapraszamy naszych Czytelników do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym.

Dawno nie zapraszaliśmy czytelników „Tygodnika Sanockiego” do udziału w konkursie fotograficznym z atrakcyjnymi nagrodami. W dwóch kolejnych numerach naszego pisma nadarza się okazja, by to nadrobić.

Odpowiedz na trzy poniższe pytania i prześlij je na adres e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

1. Proszę podać przynajmniej dwie firmy produkujące aparaty fotograficzne.
2. Co oznacza literka A w ustawieniach aparatu fotograficznego?
3. Proszę podać dwie formy zapisu zdjęcia w aparatach fotograficznych.

Na trzy pierwsze osoby czekają atrakcyjne nagrody:

1. Profesjonalna sesja w studio fotograficznym,
2. Zdjęcia do dokumentów plus zdjęcie portretowe,
3. Zdjęcia do dokumentów.

Pytania nie są trudne, za to nagrody – oryginalne i wartościowe. Zachęcamy do aktywności nie tylko osoby fotografujące; każdy może spróbować szczęścia. Naprawdę warto!

Sponsorem konkursu jest Studio Fotograficzne Norberta Nazarkiewicza.

studio fotograficzne
fotografia ślubna
fotoalbum w pakiecie
sesja narzeczeńska GRATIS!
sesje plenerowe
sesje dziecięce
sesje ciążowe
chrzty, komunie
sesje rodzinne
fotografia reklamowa
zdjęcia do dokumentów
tel. 606 760 257
www.norbertnazarkiewicz.com
RABAT 10% DO WYKORZYSTANIA W STUDIUM FOTOGRAFICZNYM

XIII uroczystości Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza

Czepkowanie w PWSZ

Światło lampy, które rozświetla mrok nad chorym, dając mu odrobinę ciepła i nadziei, to nieodłączny symbol pielęgniarstwa od czasów, kiedy jej prekursorka Florence Nightingale w okresie wojny krymskiej niosła taką samą lampę, przedzierając się do najbardziej potrzebujących.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Po raz trzynasty w Centrum Sportowo-Dydaktycznym PWSZ, 16 maja, światło lampy Florence Nightingale dało początek uroczystościom Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza. Dla studentów II roku kierunku pielęgniarstwa to szczególnie ważny moment, w którym przyszli adepci tego szlachetnego zawodu przechodzą uroczystą inicjację, czepkowanie. Ta ceremonia jest kultywowana w Polsce już przeszło sto lat, od roku 1911, kiedy to w ówczesnej tzw. starej szkole krakowskiej (późniejszej Uni-

wersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Opiekunek Zdrowia (Higienistek) pierwszy raz dokonano rytualnego czepkowania młodych kobiet.

W czasie tego podniosłego wydarzenia w sanockiej szkole zawodowej nie zabrakło przedstawicieli publicznych i niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej oraz samorządu zawodowego pielęgniarstwa. Wśród gości byli m.in. przewodnicząca Głównej Komisji Historycznej i Centralnego Archiwum Pielęgniarstwa Polskiego w Warszawie Krystyna Wolska-Lipiec, prezes VI kadencji Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych przy Naczelnej

Izbie Pielęgniarek i Położnych w Warszawie dr Grażyna Rogala-Pawelczyk, dyrektorzy szpitali w Sanoku, Brzozowie i Lesku wraz z naczelnymi i oddziałowymi pielęgniarkami, delegaci z innych szkół i uczelni, m.in. z Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Oprócz osób związanych bezpośrednio ze służbą zdrowia byli także parlamentarzyści, przedstawiciele władz miasta i powiatu, duchowni; m.in. poseł na Sejm RP dr Piotr Uruski, starosta sanocki Roman Konieczny, wiceburmistrz miasta Sanoka Stanisław Chęć, proboszcz parafii Przemienia Pańskiego ks. dr Andrzej Skiba. A także władze sanockiej uczelni z rektor dr Elżbietą Ciporą na czele, która dokonała uroczystego otwarcia Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza.

Jednak najważniejszymi osobami byli studenci pielęgniarstwa, 52 osoby oczekujące na dostąpienie zaszczytu przyjęcia do zawodu pielęgniarstwa i pielęgniarza, a także ich wzruszeni rodzice. W swoim przemówieniu dr Elżbieta Cipora, gospodarz ceremonii, podkreśliła, że współczesna pielęgniarka wyznacza trzy kierunki w swoim zawodzie: promocję zdrowia, profilaktykę i szeroko zakrojone badania naukowe. Oczywiście, nie zapominając o misji i niezbędnym powołaniu w tej szcze-



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA im. Jana Grodka w Sanoku

gólnej profesji. Dr Elżbieta Cipora przypomniała również, że ceremonia czepkowania jest bezpośrednio związana z Międzynarodowym Dniem Pielęgniarek i Położnych, obchodzonym 12 maja.

Pod koniec XIX stulecia Florence Nightingale ślubowała m.in. tymi słowami:

„Będę daleka od tego wszystkiego, co szkodliwie i zgubne, nigdy sama nie zażyję, ani też nikomu nie podam tego, co mogłoby mu szkodzić. Będę dokładać wszelkich starań, aby przyczynić się do podnoszenia poziomu mojego zawodu”.

Treść współczesnego ślubowania przyszłej pielęgniarki niewiele się różni, opiera się ono na kształtowaniu rzadkich cech charakteru: empatii, siły, wytrzymałości, połączonych z profesjonalnym przygotowaniem. To samo przysięgali sanoccy studenci, wśród których zostały wyróżnione i odznaczone osoby wykazujące się szczególnymi zdolnościami w dziedzinie opieki zdrowotnej i udzielające się jako wolontariusze. Tych ostatnich odznaczyła Czesława Kurasz, prezes Powiatowego Centrum Wolontariatu w Sanoku.

Na koniec uroczystości Symboliki Zawodu Pielęgniarki i Pielęgniarza swój wykład pt. „Nasze korzenie” przedstawiła Krystyna Wolska-Lipiec. Wykład o historii pielęgniarstwa, o jego podziałach na okresy (przednowoczesny i nowoczesny), o zasługach Florence Nightingale. Konkludując, Krystyna Wolska-Lipiec zaznaczyła, że problemy potrzebujących się nie zmieniły, nie zmieniła się także idea pielęgniarstwa, ale za to zmodernizowały się techniki i narzędzia w niesieniu pomocy chorym.



Niepełnosprawność i rzeczywistość

Dzień Godności Osób Niepełnosprawnych

25 maja już po raz drugi Urząd Miasta wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej organizują Dzień Godności Osoby Niepełnosprawnej. Tradycja organizowania Dni Godności znana jest w całym kraju: przemarsze, konferencje, prezentacje w wykonaniu osób niepełnosprawnych, głównie intelektualnie, ale też ruchowo, przeważnie inicjują organizacje pozarządowe, których głównym celem są działania na rzecz osób niepełnosprawnych. W Sanoku podjął się tego samorząd.

– Ukłonem w stronę środowiska osób niepełnosprawnych – środowiskiem nazywam opiekunów lub rodziców osób niepełnosprawnych – jest to, co robimy w Sanoku z inicjatywy burmistrza Tadeusza Pióro. W kilka tygodni po paraolimpiadzie wojewódzkiej, która odbyła się na obiektach MOSiR-u, w Sanockim Domu Kultury organizowany jest Dzień Godności Osoby Niepełnosprawnej – mówi dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej Rafał Gużkowski. – To przedsięwzięcie, które jest spotkaniem osób niepełnosprawnych i środowiska tych



osób, czyli rodziców i opiekunów, oraz tych wszystkich, którzy na co dzień zajmują się niepełnosprawnością, a także tych, którzy wiążą swoją przyszłość z problematyką niepełnosprawności i niesieniem pomocy osobom niepełnosprawnym.

Spróbujemy zaprosić koła PCK działające w szkołach oraz przedstawicieli wolontariatu. Przewiduję, że spotkanie w SDK-u będzie trwało około dwóch godzin. W programie, który jeszcze jest dopinany i ustalany, mogą zwrócić, że wystąpi i zapewne będzie atrakcją – dyrektor z Domu Pomocy Społecznej od Bonifratrów w Iwoniczu. Będzie to występ integracyjny, co jest pewnym ewenementem, dzięki któremu można pokazać, jak to powinno wyglądać: jaka powinna być zależność opiekuna, którym w tym wypadku jest dyrektor, i osoby niepełnosprawnej intelektualnie. Z przyjeżdżających gości spodziewamy się także dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Moczarach, który po krótkiej przedpremierowej prezentacji filmu o domu pomocy, o ludziach tam mieszkających, o godności właśnie, zaprezentuje krótką,

dostosowaną do poziomu wszystkich uczestników konferencję na temat postrzegania niepełnosprawności. Wystąpią ponadto ważne ośrodki, które są związane z działalnością na rzecz osób niepełnosprawnych w Sanoku i powiecie sanockim. Będą to dwa ośrodki terapii zajęciowej i dwa domy pomocy społecznej – z Wolicy i Zagórza. Przewidziane są prezentacje wesołe – kabaret, tańce, piosenki. To wszystko spróbujemy okraszyć jakąś pointą. Mam tylko nadzieję, że

przygotowywany przez nas Dzień Godności będzie miał dobrą frekwencję. Spodziewamy się, że z zaproszonych ośrodków przyjedzie ok. 150 osób. Przedsięwzięcie ma charakter otwarty i wszystkie osoby niepełnosprawne z Sanoka i okolic powinny czuć się w szczególnie sposób zaproszone do udziału w nim – zachęca Rafał Gużkowski i przypomina, a my razem z nim: środa 25 maja godz. 11.00, Sanocki Dom Kultury.

msw



Młodzieżowy teatr

Mocno i odważnie w BWA

Małe, wielkie wydarzenie. Osiem dziewcząt na scenie, parę rekwizytów, żadnych dialogów. Maski.

Premiera autorskiego spektaklu „Rytuały” w reżyserii Sławomira Woźniaka, która miała miejsce w BWA Galerii Sanockiej 14 maja, to bez wątpienia małe i wielkie przedsięwzięcie kulturalne. Małe, bo ograniczają: pomieszczenie i środki finansowe; ogromne, bo zrealizowane i zagrane profesjonalnie. Wielkie również przez siłę rażenia obrazu.

Sztuka wystawiona przez Grupę Młodzieżową Teatru BWA, w której udział wzięły wyłącznie dziewczyny ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych: Maria Berdysz, Katarzyna Bil, Ola Dębińska, Iza Hussak, Małgorzata Leszczyńska, Klara Ostrowska, Klaudia Sokolowska i Ola Śliwiak.

Tylko dziewczyny, ponieważ – jak wyznaje reżyser Sławomir Woźniak – jedynie



one były chętne do wzięcia udziału w spektaklu. „Rytuały” to szósta sztuka zaprezentowana na deskach sanockiego BWA. – Rzeczywiście, rokrocznie przybywa coraz mniej chłopaków, dziewczyny bardziej się angażują. W naszym teatrze dochodzi też do widocznej ewolucji i zupełnej redukcji słowa – wyjaśnia Sławomir Woźniak.

Bohaterki są nieme, na twarzach mają przeważnie maski (wykonane przez Joannę Szostak). Rytuały, codzienny teatr gestów i przyzwyczajęń. Nasza teraźniejszość przestała być już ponowoczesna i płynna, zastygła w przeraźliwy monolit istot nie potrafiących samodzielnie myśleć. Ceremonia uśmiechów, nic nieznaczących ruchów, czolobitność wytworom cywilizacji, którą sami stworzyliśmy. Wreszcie zakładane maski: bo tak trzeba, nie przystoi, co ludzie powiedzą, musimy z duchem czasu, inaczej nie wolno. W spektaklu nie pada ani jedno zdanie, natomiast słychać muzykę. Reżyser celowo doбира repertuar, na przykład Briana Eno, ojca stylu ambient, dzięki czemu sztuka nabiera wymiaru kosmicznego. Podpatrywane gesty unoszą się przez to gdzieś ponad wzrok widza, wprowadzając go w przeświadczenie, że jego

nie dotyczy maskarada sztuczności, ale to celowe oszustwo. Spektakl wymierzony jest w nas współczesnych. W społeczeństwo zachłyśnięte dobrobytem, które mimowolnie staje się niewolnikiem własnych pragnień i marzeń, tworząc na własne życzenie obozy pracy i getta sypialnianych mieszkań.

Pomimo przekazu „Rytuałów” reżyser wierzy w ludzi.

– Rytuały małe, duże, poważne i te mniej poważne. Nie ma takiej alternatywy, żebyśmy mogli się spod nich uwolnić, ale są granice których warto nie przekraczać, których nie powinniśmy sobie narzucać. Wierzę w ludzi, w ich świadomość – mówi Sławomir Woźniak.

W niedzielę, 15 maja, odbył się po raz drugi spektakl „Rytuały”. Szkoda, że taki teatr ma możliwość zobaczyć tylko garstka widzów... TM



Wariacje filmowe

Ufo po polsku

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Kosmiczny film. Przekornie by rzec: jaki kraj, takie filmy science fiction, jakie możliwości, taki cel. W przypadku filmografii Andrzeja Kondratiuka obraz całości tworzy na pozór zwyczajne wiejskie tło. Bliższe spojrzenie od razu wskazuje na bardzo intymny i osobisty świat reżysera. Nawet kosmiczne wycieczki sprowadzone są do kluczowych problemów, jakie porusza w swojej twórczości autor „Wrzeczona czasu”. I choćby nie wiadomo jak duże środki finansowe posiadał Kondratiuk, wizję reżyserską przywołałby do pozycji małej miejscowości gdzieś na płaskowyżu Mazowsza. Gdzieś pośród widziadeł, małych czy większych strachów i marzeń, tworząc tym samym bardzo indywidualny folklor artystyczny. Kondratiuk nie wyzwała się ze swojego Gzowa, on w nim tkwi immanentnie, żyjąc się z otaczającą Naturą. Dlatego po-

dróż w bezkres, także ta w przestrzeni makroświata, może śmiało zamknąć w chałupie wiejskiej, na chwilę burząc względny spokój jej mieszkańców. Dosłownie na krótko wytrącić ich z błogosławionego letargu. Oto bowiem pewnego razu na polu starego Wrońskiego „kosmiczny zładowały”, a po czemu, cholera ich tam wie. Przybyli z odległych galaktyk, „goście z Nieba”, Bogu ducha winnych ludzi straszyc. W jednym momencie sprawiając, że mała wioska, być może właśnie Kondratiukowskie Gzowo, stała się centrum wszechświata. Polska lat 80., nieważne że ostatnia dekada socjalizmu, kto mógł w tamtym czasie o tym wiedzieć? Ciągnik na podwórku, pralka, lodówka, a w mieście wiadomo – „telewizor, meble, mały fiat, oto marzeń szczyt”. Tymczasem za miedzą zmierzch zimnej wojny, pieriestrojka, uśmiech Reagana i ponad 4,5 miliarda ludzi.

„Big Bang” jest moralitetem, w którym podsumowa-

ne zostało niemal całe ówczesne człowieczeństwo. To jeden z najważniejszych obrazów Kondratiuka i najciekawszy film polski (emitowany w telewizji publicznej) w ostatnim dwudziestolecu ubiegłego wieku. Mało się o nim słyszy i mówi, co przekłada się na słabe zainteresowanie reżyserem, który według słusznego spostrzeżenia



Tadeusza Lubelskiego tworzy kino samo się realizujące „z własnej twórczej potrzeby i według własnego planu”. Bardzo osobiste i autorskie. „Big Bang” to pozornie infantylna komedycja i pozornie naiwna wyobraźnia „bliskiego spotkania trzeciego stopnia”. Ten film jest słabo docenionym arcydziełem – nie boję się tego określenia

w przypadku „Big Bangu” – w którym reżyser wyklada całą swoją filozofię na temat ludzkości, ale nie jej kondycji, tylko miejsca, w którym ona się znalazła. Prosto jak mądrość ludowa, niczym budowa cepa. Sceny rozgrywane są w wiejskiej chacie, niepozabawione oczywiście kolorytu lokalnego, bawią, ale w rezultacie pozostawiają

w człowieku straszego kaca. Czym byłby jednak ten film bez dialogów i aktorów? Dość wspomnieć, że kreacje Ludwika Benoit (Wrońskiego), Zofii Merle (Wrońskiej), Janusza Gajosa (Janka) czy Zdzisława Kozienskiego (Naukowca) dodają pikantii. Są one na najwyższym diapazynie sztuki aktorskiej, niestety, już niespotykanej. Naj-

Moja płyta

Muzyka z pokoju obok

DIRE STRAITS – „Brothers In Arms” (1985)



ROBERT RYBKA dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego

Dawno temu, jeszcze jako student, w Zakopanem świętowaliśmy z moją sympatią – a obecnie żoną – nadejście nowego 1986 roku. W pokoju obok mieszkali nasi rówieśnicy, umilający sobie czas głośnym słuchaniem na okrągło jednej płyty. Na kasecie nagrany był – zapewne z audycji radiowej, bo tak się wówczas robiło – nowy album DIRE STRAITS pt. „Brothers In Arms”. Zgodnie z teorią inżyniera Mamonia z „Rejsu”, że lubimy te piosenki, które znamy, po kilkudniowej dawce muzyki autorstwa Marka Knopflera musiałem pokochać tę płytę, a bodaj pół roku później stałem się posiadaczem czarnego krążka, z niebieską okładką i błyszczącą metalicznie gitarą na zdjęciu. Młodzież musi wiedzieć, że zdobycie wówczas takiej płyty było nie lada wyczynem.

Początek albumu to stary, dobry DIRE STRAITS, dynamiczny i pełen energii. Na pierwszy ogień idzie „So Far Away”, utwór rozpoczynający każdy znany mi koncert Knopflera. W tekst wokalista zawsze wplata nazwę miasta, w którym koncert się odby-

wał, wprawiając w zachwyt fanów. Potem kultowe „Money for Nothing” – satyra na rozdzący się właśnie show business spod znaku MTV. Początek utworu to niezapomniany riff gitarowy, służący mi przez lata, jako dzwonek w telefonie. Po rokendrolowym „Walk of Life” zmiana nastroju. Przepiękne intro do „Your Latest Trick” rozpoczyna bardziej balladową, nostalgiczną część albumu, w której subtelnie pobrzmiwa okładkowa gitara hawajska. Nastrój tworzy również charakterystyczny, powściągliwy wokół lidera grupy. A na koniec wyjątkowa perła, absolutny przebój – „Brothers In Arms”, przepiękna ballada o antywojennej wymowie, szczególnie doceniona w naszym kraju, gdzie najdłużej okupowała 1. miejsce na Liście Przebojów Programu 3 Polskiego Radia.

Dzisiaj po tę płytę sięgam nieco rzadziej, aczkolwiek co roku cierpliwie cały dzień słucham trójkowego Topu Wszzech Czasów po to, aby z przyjemnością po raz kolejny usłyszeć, że na 1. pozycji znalazł się mój ulubiony „Brothers In Arms”.

cenniejszym pozostaje monolog Romana Kłosowskiego (pastucha Kazimierza), kulminacyjny moment filmu, kwintesencja prostoty światopoglądu. Niby piącki bełkot wiejskiego dziwaka, który zaczyna przybierać formę oracji Ezopa. W dodatku, żeby nadać całej sytuacji jeszcze większego kuriozum, ośmieszyć ludzkość, reżyser miesza sacrum z profanum. Pośrodku izby, naprzeciw stołu „zastawionego po bożemu” chlebem, solą i gorzalką, stoi człek z dołów społecznych, wiejskie popychadło. Tłem muzycznym jego quasi-wykładu jest III Suita Orkiestrowa D-dur Jana Sebastiana Bacha. Wiodący i miarowo kroczący bas utworu z okresu lipskiego podnosi rangę przemowy pastucha, choć przeczy temu jego twarz rozlana w kadrze. Mistrzostwem Kłosowskiego pozostaje teatr min i gestów, gdzie głównym punktem gry są oczy: od naiwności kretyna do rozpasanego samca.

„Człowiek stworzony na podobieństwo Boże. Ja, wizerunkiem Najwyższego? Ja, podobny do Stwórcy? Ja, najpiękniejsze ze wszystkich stworzeń? Ja, ozdoba Natury? Ja, radość wszechświata? Człowiek-geniusz? Czy krwiożercze monstrum, brutal? Samiec zdobywca nienasycony, dla którego Ziemia jest za mała, więc kieruje swój wzrok w gwiazdy, aby tam porządek okrutny zaprowadzić”.

Kosmiczny film, bo nad wyraz ludzki, pozornie dualny z twardym podziałem na dobro i zło, w zupełnie jednak niebanalny sposób odsłaniający jedną naturę człowieka. „Big Bang” nie pozostawia żadnych wątpliwości co do naszej roli na planecie, bezwzględnie demaskuje i demitologizuje. Ale także ośmiesza nędzarza, który w swojej bezmyślności z dumą idioty patrzy w górę krzycząc: „to moja jest planeta i basta”. Nędzarza z naiwnymi marzeniami, którego jedyną formą buntu mogą być ręce podniesione w geście sprzeciwu gdzieś w zamknięciu czterech ścian...

„Big Bang” reż. Andrzej Kondratiuk, Polska 1986. W 1987 r. Złoty Ekran (przynawany przez pismo „Ekran”) za reżyserię filmu w kategorii: Telewizyjny film fabularny za rok 1986. I Złoty Ekran za rolę w filmie (Janusz Gajos) w kategorii: Kreacje aktorskie za rok 1986.

Dla kogo organizowane są takie imprezy?

Pusta noc muzeów

W tym roku wyraźnie coś poszło nie tak. Nasz skansen to jeden z największych i piękniejszych tego typów obiektów muzealnych na wolnym powietrzu w Polsce i Europie. Bez dwóch zdań, jest co odwiedzać.

Kiedyś w repertuarze Kabaretu Starszych Panów była piosenka „W czasie deszczu dzieci się nudzą” z niezapomnianą interpretacją Barbary Krafftówny. Otóż w minioną sobotę, 14 maja, padało rzęście, nie było żadnej szansy, że na chwilę zaświeci słońce i rozchmurzy się. Dzieci, dorosli rzeczywiście mogli się nudzić, niektórzy dwudziestoparolatki alternatywnie wybierali mokre Sanockie Juwenalia w rytmie disco. Alternatywnie, ponieważ wydarzeniem tego wieczoru miała być Noc Muzeów, będąca kolejną już edycją imprezy otwartej dla turystów zorganizowaną przez MBL. Dla chętnych przygotowano... nocne zwiedzanie obiektów Galicyjskiego Rynku i występ kapeli ludowej „Kamraty” ze Strachociny. O ile padający deszcz mógł odstraszyć najbardziej wytrwałych turystów, o tyle skąpy program MBL tylko dopełnił noc pustki. Owszem, otwarte domy na Rynku Galicyjskim jarzącym światłem wabiły turystów, kto chętny, to zajrzał do poczty rodziny Rogalskich albo zobaczył gabinet doktora Ignacego Bieleckiego lub wstąpił do zegarmistrza, krawca, fotografa. Magiczne wnętrza, ale w sumie tyle. Sam występ zespołu „Kamraty” odbył się przy pu-

stym placu w zupełnych ciemnościach. Turystów niewiele, tych przemykających pod dachami liczyć by na palcach jednej ręki, rzeczywiście wyraźnie coś poszło nie tak. Patrząc na program z ubiegłego roku nie da się nie zauważyć różnicy – muzeum kuśilo potańcówkami w remizie przy muzyce z dwudziestolecia międzywojennego, pokazami filmów w stylu retro. Oczywiście, tradycyj-

nie otwarte były wszystkie obiekty na Rynku Galicyjskim. W tym roku powiało nudą, którą dodatkowo skąpał majowy deszcz. Cóż, wielka szkoda, że niezwykle

sanocki skansen, który posiada ogromny potencjał turystyczny, przespał Noc Muzeów, będącą przecież doskonałym elementem promocyjnym. **TM**

Moim zdaniem

Skansen jest cudownym miejscem. Trudno winić dyrekcję za to, że postępując w ślad za najlepszą modą otworzyła muzeum dla nocnego niebiletowanego zwiedzania. Szkoda, że sanoczanie zawiedli, ale deszczowa aura zapewne zniechęciła wielu. Nieliczni mogli za to zwiedzić to i owo bez przepychania się w tłumie i tego im można zazdrościć.

A może wszyscy w mieście tyle widzieli skansen, że noc muzeów im niepotrzebna? Pytania, do kogo wychodzimy z ofertą kulturalną, czy liczymy na miejscowych czy przyjezdnych, czy do docelowej grupy potrafimy dotrzeć są, nie tylko w przypadku skansenu, niezwykle aktualne. **msw**



Święto studentów

Otwarcie sanockich juwenaliów

13 maja punktualnie o godz. 13.30, przy strugach deszczu, Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro dokonał oficjalnego otwarcia 15. Sanockich Juwenaliów, wręczając klucze symbolizujące przejęcie władzy przez studentów.

– Pomimo niesprzyjającej pogody życząc dobrej zabawy i dużo słońca. Przekazując władzę, drodzy studenci, powierzam w wasze ręce nasze piękne miasto – mówił do żaków burmistrz Tadeusz Pióro.

Gospodarz miasta, żartując, prosił jednocześnie, by studenci nie mieli pokus zdemolowania miasta. Na co zebrani gromkim okrzykiem zapewnili o bezpiecznej zabawie. Podczas uroczystości otwarcia sanockich juwenaliów nie zabrakło również rektor PWSZ dr Elżbiety Cypory. Były również życzenia pysznej zabawy od posła na Sejm RP Piotra Uruskiego, który, niestety, nie mógł przybyć osobiście na otwarcie imprezy studenckiej. **TM**



Co ludzie gadają

Niechluję czy dyletanci?

TOMASZ CHOMISZCZAK



No nie chce mi się już owijać w bawełnę, używać jakichś aluzji, delikatnie coś sugerować. Niechlujstwo jest niechlujstwem, ignorancją – ignorancją. I tyle. Najgorsze, że publicznie to właśnie takie niechlujstwo i ignorancja krzyczą najgłośniejsze, torują sobie drogę łokciami i wcale im nie wstyd z powodu niedouczenia. Bo nie tylko nie czują, że nie wiedzą, lecz nie wiedzą chyba nawet, że powinny im być przez to wstyd.

Popieram akcje społeczne organizowane w szlachetnych celach. A do takich należy z pewnością pomysł, by trochę nasze miasto obedrzeć z płacht, szmat i nadruków zwanych szumnie plakatami, banerami, reklamami itp. Przyklaskuję zatem pomysłowi, ale już nie oficjalnie proponowanej nazwie na aplikację w telefonie; zawartość i opakowanie na równi powinny trzymać poziom, a tutaj tego zabrakło.

O co chodzi? Ano o hasło „Zdejmij baner”. A konkretniej, gdyby ktoś miał wątpliwości, o formę rzeczownika, bo przecież 4. przypadek (kogo? co?) poprawnie brzmi „baner”, zatem, cały slogan powinien głosić: „Zdejmij baner”. Tak jak „zdejmij sweter”, a nie „swetra”. Biernik, nie dopełniacz. Nie uchodzi tak pisać w oficjalnych komunikatach, a tym bardziej w hasłach, które idą w świat. „Rating” takiego projektu, jak powiedzieliby ekonomiści, spada już na etapie przedłożenia do dyskusji.

Osobom, którym jednak ta błędna forma nie przeszkadza, przedstawiam na próbę kilka innych przykładów. Konsekwentnie z błędem. Wybrałem wyłącznie rzeczowniki zakończone na „r”, by podobieństwo z „banerem” było większe. Oto zatem kolejne hasła turystyczne lub handlowe w wersji wykoślawionej: „Przyjeżdż do Sanoka i zwiedz bunkra”. „Zatankuj auto, weź kanistra”. „Kup miksera, ulżysz sobie w kuchni”. „Po skończeniu pracy na komputerze wyłącz monitora”. „Cenowa okazja – zobacz tego skanera!”

No i co? Dobrze nam z tym? Wszystko gra? Chyba jednak nie. Nawet nie znając reguł gramatycznych, czujemy, że coś tu „zgrzyta”, prawda? A jeśli ktoś – mimo owego zgrzytu – brnie uparcie w takie formy, to jest zwyczajnie językowym niechlujem albo dyletantem. Ba, to i tak jeszcze mniejsze zło; większe polega na tym, że szerząc niepoprawną formę publicznie, zwiększa ktoś zasięg dyletanczności, jego pole rażenia.

Zanim „zdejmijemy baner”, zdejmijmy czasem z półki słownik. Oby nie „słownika”!

Nie tylko radość

Burmistrz wspomina juwenalia

– Kiedy dzisiaj patrzę na radość studentów i przekazuję im klucze do miasta, nie potrafię zapomnieć o juwenaliach, które blisko 40 lat temu odbywały się w Krakowie. Nie było nam wówczas do śmiechu – wspomina burmistrz Tadeusz Pióro.

– Juwenalia w roku 1977 w niczym nie przypominały radosnej fety, a do historii przeszły pod nazwą „Czarnych Juwenaliów”. 7 maja rano w bramie przy ulicy Szewskiej znaleziono ciało studenta – Stanisława Pyjasa. Przed juwenaliami w akademikach zaczęły się pojawiać informacje o tym tragicznym wydarzeniu oraz apele, by studenci na znak żałoby po tragicznie zmarłym koleźce nie uczestniczyli w planowanych atrakcjach. Chodziło o zachowanie powagi, stosownej do sytuacji, ale też o nagłośnienie sprawy zagadkowej śmierci, ponieważ władze peerelowskie najchętniej sprawę zamiotłyby pod dywan.

Kulminacyjnym punktem juwenaliów, w których uczestniczyłem w 1977 roku był bój 15 maja. W kościele u Dominikanów odprawiono wówczas mszę żałobną w intencji Stanisława Pyjasa, a po

nabożeństwie ulicami Starego Miasta przeszedł „Czarny marsz”. Kolejna kilkutygodniowa manifestacja odbyła się wieczorem, jeszcze tego samego dnia, pod Wawelem. Jej najistotniejszym punktem było powołanie Studenckiego Komitetu Solidarności – relacjonuje Tadeusz Pióro i dodaje: – Ze Stanisławem Pyjasem mieszkaliśmy w jednym akademiku, w „Zaczku” przy ulicy 3 Maja. Winnych jego śmierci nie znaleziono, mimo wysiłków podejmowanych w ostatnich latach. Myślę, że w atmosferze radości, jaka tradycyjnie towarzyszy akademickim majowym świętom, warto przez chwilę pochylić się nad tym, co wydarzyło się wówczas. Dla wielu tamta żałoba trwa w pewien sposób, a wspomnienie wywołuje sprzeciw do dziś. Też różni się od historii, nie zapominajmy o tym. **msw**

Kreatywna propozycja...

Warsztaty animacji w BWA

Dużo zabawy, śmiechu i nauki pod okiem profesjonalistów. Efekt: własny film animowany, minidokument i zdobyte cenne umiejętności z dziedziny animacji filmowej.

13 maja w BWA Galerii Sanockiej zakończyły się trzydniowe warsztaty w ramach projektu „Animacja i edukacja filmowa dla każdego”. Wzięło w nich udział 21 uczniów z czterech sanockich szkół podstawowych: nr 1, 2, 3 i 4. Projekt realizowany przez Studio Miniatur Filmowych z własnych funduszy i wsparcia finansowego Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej ma na celu zachęcenie najmłodszych do realizacji swoich pasji i odkrywania talentu w kierunku szeroko rozumianej sztuki filmowej.

Warsztaty, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, prowadzili: Eugeniusz Gordziejuk, reżyser, szef produkcji SMF, Wiesław Zięba, grafik, satyryk, rysownik, reżyser filmów animowanych i fotograf Kamil Niesłony.

– W Sanoku jest świetna atmosfera, a Galeria Sanocka BWA stwarza nam doskonałe warunki do pracy. Poza tym młodzież jest bardzo chłonna wiedzy i niezwykle pojętna, i pracowita. Dobrze mi się z dziećmi pracuje, dlatego



już ponad dziesięć lat regularnie przyjeżdżamy do Sanoka – mówi Eugeniusz Gordziejuk.

Tegoroczne filmowe szkolenia uwieńczył animowany film o przygodach Koziółka Matolka, zrealizowanym w pełni przez sanockich uczniów. Ponadto zaprezentowano krótki dokument o pięknie Grodu

Grzegorza, którego przewodnikiem były plastelinowe postaci wykonane także przez uczniów. Na koniec przedstawiono film z trzydniowych warsztatów.

– Prace dzieci powstały pod naszym nadzorem, ale bez większej ingerencji. Naszym zadaniem było wprowadzenie i zapoznanie z podstawowymi zasadami anima-

cji, pokazanie uczniom, na jakim sprzęcie pracujemy i jakich programów używamy. Reszta zależała od inwencji dzieci – wspomina Eugeniusz Gordziejuk.

Każdy z uczestników dostał pamiątkowy dyplom i rysunek autorstwa Wiesława Zięby, rysownika znanego z animacji do „Reksia” czy „Przygód Bolka i Lolka”. TM

Wyjazd do stolicy, sesja historyczna, akademia i turniej rodzinny

Dzień Patrona w SP 1

Co pięć lat Szkoła Podstawowa nr 1 w Sanoku obchodzi święto patrona: urodzonego w 1891 r. Trześniowie generała Bronisława Prugara-Ketlinga. W tym roku obchody będą wyjątkowo uroczyste, a do Sanoka na zaproszenie dyrekcji, nauczycieli i uczniów SP 1 przyjedzie z Warszawy syn generała Zygmunt Prugar-Ketling.

W czwartek 2 czerwca o godzinie 17.00 w Sali Gobelinowej sanockiego zamku odbędzie się sesja historyczna, przygotowana przez dr. hab. Roberta Lipelta. Po sesji, o godz. 18.30, w kościele oo. Franciszkanów zostanie odprawiona msza święta w intencji Bronisława Prugara-Ketlinga.

Na piątek o godz. 10.00 została zaplanowana uroczysta akademia, na którą dyrekcja i uczniowie zaprosili władze miasta, przedstawicieli kuratorium oraz gości ze szkół i placówek wspierających pracę dydaktyczną i wychowawczą szkoły.

W sobotę od rana w SP 1 odbędzie się kolejny, cieszący się ogromną popularnością w środowisku, Turniej Rodzinny. Swoje umiejętności będą prezentowały dzieci, poczynając od oddziału przedszkolnego, a skończywszy na klasach VI, przy aktywnej obecności rodziców, opiekunów i rodzeństwa. Organizacją turnieju zajmują się członkowie Stowarzyszenia Sympatyków i Przyjaciół SP 1.

– Po raz pierwszy obchody Dnia Patrona Szkoły udało się wzbogacić o ważny punkt: trzydziestoro siedmiu uczniów naszej szkoły 23 i 24 maja wyjedzie do Warszawy, by tam, na cmentarzu powązkowskim, uczcić pamięć Bronisława Prugara-Ketlinga i spotkać się z synem generała – mówi dyrektorka SP 1 Lidia Mackiewicz-Adamska.

Część kosztów podróży do stolicy pokryli rodzice uczniów, ale szkole udało się też pozyskać sponsorów.

– Chcę serdecznie podziękować firmom TransGaz Travel, EAE Elektronik, Pass-Pol – mówi Lidia Mackiewicz-Adamska. – Zainteresowanie wyjazdem do Warszawy wśród uczniów było ogromne i dzięki życzliwości sponsorów udało się nam zaplanować wartościową edukacyjną wycieczkę do stolicy.

SP 1 obchodzi święto patrona raz na pięć lat. Pozwala to na rzetelne przygotowane programu, z którego płyną wartości dydaktyczne i wychowawcze nie do przecenienia. FZ

EKO-SANOK

Nowe pomoce dydaktyczne

12 maja w Sali Herbowej Urzędu Miasta odbyło się spotkanie burmistrza miasta Sanoka Tadeusza Pióro z dyrektorami gimnazjów, szkół podstawowych i przedszkoli.

Burmistrz przekazał placówkom oświatowym sprzęt elektroniczny, akcesoria, a także plansze dydaktyczne, niezbędne do prawidłowego wykonania zadania „Edukacja ekologiczna”, realizowanego w ramach projektu „EKO-SANOK zwiększenie świadomości społeczeństwa w zakresie różnorodności biologicznej miasta”.

Placówki oświatowe prowadzone przez Gminę Miasta Sanoka otrzymały m.in. projektory multimedialne, ekrany projekcyjne, aparaty

i kamery cyfrowe, dyktafony, plansze edukacyjne, radioodtwarzacze, mapy.

– Obie nasze pracownie przyrodnicze zostały wspaniale wyposażone – mówi dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 Lidia Mackiewicz-Adamska.

– Niedawno dzieci mogły obejrzeć spektakl o tematyce ekologicznej, teraz w pracowni są do dyspozycji nauczycieli rzutnik, ekran, tablica dydaktyczna i aparat cyfrowy. Bardzo pozytywnie oceniamy działania związane z realizacją projektu EKO-SANOK.

Dla wszystkich miejskich placówek oświatowych przekazanie pomocy dydaktycznych jest bardzo istotnym wsparciem. Zwłaszcza że ofiarowany sprzęt ma urozmaicić lekcje przyrody, podczas których możliwość wizualizacji jest szczególnie pożądaną metodą podawczą. Dla dzieci atrakcją, dla nauczycieli ułatwienie zadania.

Projekt pn. „EKO-SANOK zwiększenie świadomości społeczeństwa w zakresie różnorodności biologicznej miasta” dofinansowany jest ze środków Mechanizmu Finansowego EOG 2009–2014.

rb

Przegląd dziecięcych zespołów tanecznych

Flamenco i Brązowy Kaczy Płask

Po raz XXVIII odbył się w Krośnie przegląd dziecięcych zespołów tanecznych „Kaczucha 2016”. Pojechała tam reprezentacja z Sanockiego Domu Kultury: najmłodsza trzydziestoosobowa grupa dziecięca z Formacji Tańca Towarzyskiego „Flamenco”.



Tańczące zaledwie półtora roku dzieciaki zdobyły Brązowy Kaczy Płask, a wytańczyły go układem „Marynarska cha-cha”. Był to debiut maluchów w konkursie – mówi z dumą o swoich podopiecznych instruktorka i choreografka Wiesława Skorek.

Do udziału w przeglądzie zgłosiło się sześćdziesiąt trzy zespoły w kategorii wiekowej do lat 13. Jak co roku, młodych tancerzy przyjęło gościnne RCKP;

przez scenę przewinęło się prawie 1200 utalentowanych dzieciaków z całej Polski południowo-wschodniej, od Ustrzyk Górnych po Kielce i Sandomierz.

Było kolorowo, muzycznie, rytmicznie, głośno i bardzo wesoło. Rywalizacji zespołów towarzyszyła atmosfera wspólnej zabawy, dopingu i życzliwej pomocy. Wśród barwnych strojów i ciekawych scenografii zespoły prezentowały bardzo różnorodne i trudne choreografie do

tematu przewodniego tegorocznej edycji przeglądu, którym był „Kaczucha na wakacjach”.

Wiesława Skorek jest zadowolona z występu najmłodszej grupy „Flamenco” i zapowiada, że niebawem wybiera się po kolejne trofeum do Głogowa na planowany tam w czerwcu turniej taneczny – tym razem z grupą nieco starszą.

Powodzenia!

FZ



Nasza praca ma sens

– z Janiną Balwierczak, kuratorem specjalistą Zespołu Kuratorskiej Służby Sądowej w Sądzie Rejonowym w Sanoku, wykonującym orzeczenia w sprawach rodzinnych i nieletnich, wcześniej przez kilkanaście lat pełniącą funkcję kierownika tego zespołu, rozmawia Agnieszka Szczepańska

Kim właściwie jest kurator sądowy?

Najlepiej będzie, jeśli przytoczę artykuł 1 ustawy z 21 lipca 2001 r. o kuratorach sądowych, który mówi, że „kuratorzy sądowi realizują określone przez prawo zadania o charakterze wychowawczo-resocjalizacyjnym, diagnostycznym, profilaktycznym i kontrolnym, związane z wykonywaniem orzeczeń sądu”. To bardzo ważne: wykonujemy czynności wyłącznie na podstawie orzeczenia sądu. Nigdy nie działamy na własną rękę. Nieraz ludzie dzwonią do nas z żądaniem interwencji – jest to niemożliwe bez wcześniejszej decyzji sądu. Zawsze musi być najpierw sprawa w sądzie, prowadzona na podstawie wniosków, informacji, sygnałów czy materiałów przekazanych przez osoby i instytucje, np. policję, szkoły, placówki opiekuńczo-wychowawcze, osoby pokrzywdzone lub osoby postronne, nawet anonimowe, które wskazują na np. potrzebę zainteresowania sytuacją małoletnich dzieci.

Chciałabym skupić się głównie na pracy kuratorów rodzinnych, którzy wykonują orzeczenia w sprawach rodzinnych i nieletnich. W jaki sposób w danej rodzinie może pojawić się kurator sądowy?

Nadzór kuratora rodzinnego ustanawiany jest przez sąd w kilku przypadkach. Przede wszystkim, nieprawidłowe wykonywanie władzy rodzicielskiej, ponadto w sprawach nieletnich, w sprawach osób dorosłych uzależnionych od alkoholu, wobec których sąd zastosował obowiązek poddania się leczeniu odwykowemu i orzekł nadzór; wreszcie – choć sporadycznie – nad sposobem sprawowania opieki nad osobami ubezwłasnowolnionymi, gdy sposób ten budzi wątpliwości. To są zasadnicze przyczyny ustanowienia nadzoru kuratora.

Jaka jest różnica między małoletnim a nieletnim?

Małoletni to osoba do ukończenia 18 lat, która podlega władzy rodzicielskiej, objęta postępowaniem opiekuńczo-wychowawczym. Natomiast nieletni to osoba nawet do ukończenia 21 lat, która jest sprawcą czynu karalnego lub wykazuje przejawy demoralizacji (np. nadużywa alkoholu, narkotyzuje się, nie chodzi do szkoły) i wobec której został zastosowany nadzór kuratora sądowego przed ukończeniem przez nią 18 roku życia.

Na czym polega nadzór? Jakie konkretnie czynności wykonuje kurator?

Zasadą podstawową jest osobisty kontakt kuratora z osobami objętymi nadzorem. Przyjęło się, że ten osobisty kontakt powinien mieć miejsce przynajmniej raz w miesiącu – w miejscu zamieszkania lub pobytu podopiecznego. Bywa, że jest to niewystarczające i częstotliwość tego kontaktu, a także inne działania muszą być dostosowane do potrzeb. Dlatego też kurator musi być osobą zaangażowaną i dyspozycyjną.



AGNIESZKA SZCZEPAŃSKA

Zawsze na początku, obejmując nadzór, przeprowadza szczegółowy wywiad środowiskowy, aby uzyskać możliwie szerokie informacje o osobach objętych nadzorem, ich środowisku rodzinnym i społecznym, warunkach mieszkaniowych, stanie zdrowia, źródłach utrzymania, uzależnieniach, w celu zdiagnozowania problemu, określenia zamierzeń resocjalizacyjnych, ustalenia planu pracy i metod prowadzenia nadzoru. Zadania, jakie wykonuje kurator, są bardzo różne, w zależności od sytuacji. Inne, gdy jest to rodzina z problemem alkoholowym, inne, gdy w grę wchodzi niezaradność życiowa rodziców, wynikająca np. z upośledzenia umysłowego, inne, gdy występuje przemoc w rodzinie. A nieraz są to wszystkie te przyczyny razem. W przypadku nieletniego bywa, że rodzice nie mają na niego żadnego wpływu i trzeba wzmocnić ich oddziaływanie, ale bywa też, że w ogóle się nim nie interesują i kurator jest jedyną osobą, która pyta o niego w szkole. Zdarza się np., że co rano budzi nieletniego, aby go nakłonić do pójścia do szkoły. A zatem, w zależności od sytuacji, kurator kontroluje, motywuje, ale też podsuwa rozwiązania, pomaga. Trzeba naprawdę długiego czasu, aby dobrze poznać daną osobę, rodzinę. Nieraz dopiero wtedy udaje się odkryć, jaka jest istota problemu, początkowo nierozpoznana. Czasem jednak, oczywiście, trzeba działać szybko, w trybie niezwłocznym, aby – dajmy na to – zapewnić opiekę dzieciom, którymi zajmują się pijani rodzice.

Zdarza się, że sąd w swoim orzeczeniu nakłada konkretne obowiązki na rodziców lub na nieletniego (np. poddanie się leczeniu odwykowemu albo podjęcie nauki w szkole) – wtedy zadanie kuratora polega głównie na kontroli sposobu wykonywania tych obowiązków. Kurator może też na każdym etapie nadzoru

zobowiązać rodzica czy nieletniego do wykonania określonych czynności, np. rodzica do kontaktu ze szkołą dziecka, do leczenia. Ma prawo wystąpić do sądu o skierowanie na przymusowe leczenie odwykowe, o rozszerzenie obowiązków czy ograniczenie władzy rodzicielskiej, do prokuratury czy do policji zawiadomieniem czy wnioskami w sytuacji występowania przemocy. Kurator sam dobiera metody pracy, ale muszą być one zgodne z prawem, wiedzą pedagogiczną i dobrymi obyczajami. I oczywiście, jego działania podlegają kontroli sądu.

Dużo zależy jednak od nastawienia podopiecznego i jego chęci współpracy: czasem kurator wszystko przygotowuje, załatwia, pozostaje tylko ostatnia, konieczna czynność nieletniego czy rodzica, np. stawienia się w poradni – i nie możemy tego uzyskać, tej jednej czynności.

Czy oprócz osób objętych nadzorem kurator kontaktuje się jeszcze z jakimiś innymi osobami czy instytucjami?

Kurator nie tylko ma potrzebę i możliwość współpracy, ale też – jak to jest zaznaczone na naszej legitymacji – ma prawo żądać pomocy różnych instytucji i służb w wykonywaniu obowiązków służbowych, poczynając od policji, przez szkoły, przedszkola i żłobki, po gminne komisje rozwiązywania problemów alkoholowych, Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną, poradnię leczenia uzależnień, zakłady opieki zdrowotnej, organy samorządu. W przypadku dzieci i młodzieży zwykle potrzebne jest współdziałanie kuratora, rodzica, wychowawcy szkolnego i pedagoga. Póki trwa nadzór, zawsze na bieżąco interesujemy się sytuacją objętej nim osoby, nawet jeśli chwilowo nie przebywa w swoim miejscu zamieszkania.

Uważam, że o tym, iż do danej rodziny przychodzi kurator powinien też wiedzieć sąsiedzi. Nie widzę potrzeby, aby to ukrywać, a wręcz przeciwnie, należy u nich zasięgać informacji, a nawet uczulać na potrzebę baczniejszego zwracania uwagi, zwłaszcza gdy zachodzi podejrzenie zaniedbań w stosunku do dzieci. Sąsiedzi mogą w razie potrzeby zainteresować czy zaalarmować o niepokojących wydarzeniach w rodzinie. Naszym podopiecznym zaś też nieraz przyda się świadomość, że znajdują się „pod obserwacją”. Jednak, jak zawsze, trzeba tę zasadę dostosować do konkretnej sytuacji, z wycuciem.

W jaki sposób nadzór może się zakończyć?

Możliwości są, ogólnie rzecz biorąc, dwie. Pierwsza to uchylene tego nadzoru przez sąd, na wniosek kuratora lub strony, gdy po rozpoznaniu sprawy sąd stwierdzi, że nadzór osiągnął zamierzony cel wychowawczy i resocjalizacyjny. Drugi sposób: z mocy prawa, gdy – w przypadku nadzoru nad sprawowaniem władzy rodzicielskiej – wszystkie osoby małoletnie poddane tej władzy (czyli, mówiąc prościej, wszystkie dzieci w rodzinie) osiągnęły wiek 18 lat, a w przypadku nieletniego, gdy ukończy on 21 lat. W rzeczywistości, w tej drugiej sytuacji rzadko nadzór trwa aż tak długo, bo albo nieletni dobrze się sprawuje, ukończył szkołę itd. – i nadzór jest wówczas uchylany wcześniej, albo też jest wręcz przeciwnie: młody człowiek, który ukończył 17 lat, popełnia przestępstwo i podlega już zasadom postępowania karnego jako dorosły.

Jaki jest obszar działania zespołu kuratorów w sanockim sądzie?

Zespół Kuratorskiej Służby Sądowej w Sądzie Rejonowym w Sanoku działa na obszarze właściwości terytorialnej sanockiego sądu, tj. na obszarze powiatu sanockiego. Pracuje w nim dziesięciu kuratorów zawodowych – w tym czterech wykonujących orzeczenia dotyczące spraw rodzinnych i nieletnich, czyli kuratorów rodzinnych. Pozostali to kuratorzy dla dorosłych. Każdy z nich ma swój teren działania i współpracuje z grupą kuratorów społecznych, którzy normalnie wykonują inne zawody lub są emerytami, a swoją funkcję pełnią społecznie, otrzymując zryczałtowany zwrot poniesionych kosztów. Tych kuratorów społecznych w sprawach rodzinnych i nieletnich jest czterdzieści, w tym cztery osoby chwilowo nie pracują (np. z powodu choroby lub wyjazdu).

Dzięki tak licznej grupie kuratorów mogę stwierdzić, że środowisko mamy „opanowane”. Wymagamy od siebie bardzo dużo, ale ta praca przynosi efekty. Muszę stwierdzić z radością, że na naszym terenie obecnie nie wzrasta liczba nadzorów, a wiele jest uchylanych. Nasze działania i zaangażowanie w profilaktykę, rozpoznawanie trudnych sytuacji życiowych i rozwiązywanie ich na czas skutkuje tym, że na szczęście nie zdarzają się

na naszym terenie obecnie ciężkie przypadki. Mam tu na myśli sytuacje drastyczne, np. głodzenie, ciężkie pobicia, więzienie kogoś. Nie sposób nie wspomnieć o innej kategorii czynności kuratorów, jaką jest przymusowe odbieranie dzieci pozostających pod władzą rodzicielską. Nie jest to czynność wchodząca w zakres nadzoru kuratora, ale dodatkowo zlecana przez sąd. Staramy się, aby nie działo się to w atmosferze dramatu. Takich przypadków jest mało: gdy rodzic lub opiekun, mimo decyzji sądu, nie oddaje dobrowolnie dziecka pod opiekę placówki lub innej osoby (np. drugiego rodzica). Zresztą, niestety, ludzie często postrzegają kuratorów właśnie przez pryzmat takich spraw, nagłaśnianych przez media, przedstawianych w sposób niepełny, nierzetelny – co do tego nie mam wątpliwości. My natomiast po takich głośnych sprawach spotykamy się z negatywnym nastawieniem, z niechęcią w środowiskach, do których się udajemy – ocenia się nas na podstawie takich właśnie doniesień medialnych.

Ale bywa, że ludzie wprost nam mówią: „Dobrze, że zabraliście stamtąd dzieci”. Muszę przyznać, że spotykamy się też z wyrazami wdzięczności; bywamy zapraszani na uroczystości rodzinne przez naszych dawnych podopiecznych. Zdarzało się nawet, że ktoś przychodził i mówił o swoim kuratorze społecznym: „To prawdziwy skarb, szanujcie go”.

Czy z perspektywy niemal 35 lat pracy w charakterze kuratora może Pani ocenić ją jako niewdzięczną, czy też daje ona satysfakcję?

Tak, daje satysfakcję, zdecydowanie. Oczywiście, czasem w konkretnych sytuacjach odczuwam zniechęcenie czy zdenerwowanie, ale po tylu latach pracy widzę jej sens i potrzebę. Zawsze podkreślam, że nie wiadomo, co działoby się np. w danej rodzinie, gdyby nie było kuratora. Jeśli nawet brak jest oczywistych, spektakularnych sukcesów, to ważne są małe kroki. Jest to jednocześnie praca wyczerpująca emocjonalnie, którą przenosi się na życie prywatne. Nieraz bardzo długo zastanawiam się, jak postąpić, jakie znaleźć rozwiązanie w danej sprawie albo czy podjęłam słuszną decyzję.

Tak długi czas pracy daje mi możliwość obserwacji dalszych losów podopiecznych. Widzę, że z pewnością większe szanse „wyjścia na prostą” mają osoby wywodzące się z dobrych rodzin, którym w dzieciństwie wpojono właściwe zasady postępowania. Nawet jeśli zdarzy się im życiowy zakręt, konflikt z prawem, jest większa szansa, że z tego wyjdą. Zdarzają się też jednak przypadki dzieci wywodzących się z dysfunkcyjnych rodzin i trudnych środowisk, które „wybijają się” w swoim otoczeniu, mądrze układają swoje życie, a przy tym nieraz jeszcze opiekują się młodszym rodzeństwem, dobrze też wychowują swoje własne dzieci. To jest optymistyczne.

Def. W najlepszym towarzystwie

Firma Def działa, co prawda, w Zagórz, ale powstała w Sanoku i jej właścicielem jest sanoczanin. Przedsiębiorstwo specjalizuje się w produkcji podobraz i sztalug. Ma mocną pozycję w branży oraz klientów w Europie i za oceanem. Jej wyroby sprzedawane są w sklepach z akcesoriami malarskimi w otoczeniu najlepszych marek, jak np. francuska LFB, szczycząca się 300-letnią historią. Artyści cenią sobie szczególnie ich płótno do podobraz. Ostatnio jedna z chińskich firm, wchodząca na rynek w Stanach Zjednoczonych, nabyła u nich 12 tys. m² zagruntowanego płótna, mając gwarancję, że kupuje znany i uznany produkt.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

– Po prostu nasz „len” ma dobrą opinię – uśmiecha się Szczepan Dębiński, właściciel. Ponad połowa podobraz produkowana jest na bazie płótna gruntowanego w zakładzie, według własnych technologii i receptur. – Kupujemy polski „len” w rolkach, który po zawieszeniu na ramach powlekany jest ręcznie klejem zwierzęcym i odpowiednio przygotowanymi farbami – opowiada. Rocznie firma produkuje 750 tys. profesjonalnych podobraz i 26 tys. sztalug, nie licząc wyrobów ozdobnych. Mają klientów m.in. we Francji, Niemczech, Holandii, Hiszpanii, Szwecji, USA.

„Kombinat pracuje, oddycha, buduje...”

Szczepan Dębiński, rocznik 1966, należy do pokolenia dorastającego u schyłku PRL. Po podstawówce poszedł do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Łąncucie. Nie do końca pasował do szkoły o profilu mechaniczno-rolniczym: zafascynowany muzyką mieszczańską z długimi włosami i kolczykami w uszach. W latach 80. na polskiej scenie muzycznej „powstał radioaktywny blok, a każdy kto się z nim zetknął został porażony”, jak pisał jeden z dziennikarzy. – TSA, Perfect, Maanam, Republika, Lombard, Exodus, Oddział Zamknięty – wymienia jednym tchem Dębiński. Zaraził swoją pasją wielu kolegów z internatu.

Po szkole zaliczył obowiązkową wówczas dwuletnią służbę wojskową i poszedł do pracy, do POM w Sanoku, czyli Państwowego Ośrodka Maszynowego. – Był to wówczas bardzo prężny zakład. Pracowało w nim wiele osób, które potem coś znaczyły, m.in. senator Ireneusz Zarzycki, burmistrz Witold Przybyło, radny Jan Wydrzyński. Firmą bardzo sprawnie zarządzał śp. Edward Sikorski – wspomina, wymieniając nazwiska wielu innych osób, od których czerpał wiedzę w tamtym okresie. Uważa, że to właśnie POM był jego prawdziwą uczelnią. Nauczył się tam pracy z narzędziami, na maszynach, a przede wszystkim myślenia, precyzji, dokładności. Pracował najpierw w kontroli jakości, a potem przeszedł na produkcję. – Bez tego, czego się tam nauczyłem, trudno byłoby założyć



„We are the champions” śpiewał zespół Realu Madryt w 2002 r., a Szczepan Dębiński razem z nimi, produkując 12 tys. posterów z wizerunkiem drużyny. W ciągu kilku lat firma wyprodukowała 2 mln reprodukcji różnych zdjęć i obrazów

firmę – stwierdza. Kilka lat później bez problemu zajął się obróbką drewna, choć nigdy wcześniej nie parał się tą dziedziną.

Ośrodek upadał w okresie transformacji ustrojowej i reform Balcerowicza. Już wcześniej młody Dębiński wyłudował na bezrobociu, ale tylko na kilka miesięcy.

Produkowała cała rodzina

Powstanie firmy zawdzięcza swojemu ojcu, Antoniemu Dębińskiemu. Na przełomie lat 80. i 90. był on pełnomocnikiem Adama Pałackiego w polsko-holenderskiej spółce Rabbit Arts, działającej w Lesku. Akurat pilnie potrzebowali dostawcy małych drewnianych elementów: klinów do podobraz. – Byłem w pracy, kiedy zadzwonił do mnie tato. Zwolniłem się, pojechałem do domu i w piwnicy, używając piły kupionej na rynku „u ruskich” i desek z budowy, zadebiutowałem jako stolarz – wspomina z uśmiechem. Co prawda, następnego dnia wyłudował w szpitalu z pociętą ręką, jednak za kilka dni, przy pomocy taty i brata Maćka, był gotowy do realizacji pierwszego zamówienia

Firmę zarejestrował w 1992 r. Piwniczny interes rozkręcał się. Pomagała mu cała rodzina: żona, rodzice, teściowie. Składali i pakowali gotowe klinki do wórczków, w których były dostarczane do zleceniodawcy.

Ojciec Antoni, który cały czas go wspierał, pojawia się

w opowieści Szczepana Dębińskiego kilkakrotnie. Dla niego i trójki rodzeństwa: Maćka, Bartka i Natalii był autorytetem. Pracował na różnych stanowiskach, m.in. jako prezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, wicedyrektor POM w Olszanie i Sanoku. – Od zawsze był dyrektorem – wspomina Szczepan. Nie pamięta, by bawił się z nim w dzieciństwie, ale kiedy dorósł, zaczął traktować go jako partnera i nauczył wielu rzeczy. Był prawdziwą głową rodziny i przez wiele lat pomagał w prowadzeniu firmy.

Z Sanoka do Zagórza

Przełomowym momentem było podjęcie współpracy z holenderską firmą Arles, w 1995 r. Wynajął na Dąbrówce halę produkcyjną od Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a kilka miesięcy później następną. Zatrudniał już około trzydziestu osób. Były to prawdziwie pionierskie czasy. – Na Stankiewicz, gdzie dzierżawiłem halę od spółdzielni, było tak zimno, że kupiłem całej załozde... kombinezony narciarskie – śmieje się dzisiaj. Ponieważ SSM zawierała umowy najmu na bardzo krótkie terminy, nie było sensu wchodzić w duże inwestycje.

W końcu, w 1998 r., przeniósł się do Zagórza, gdzie kupił halę od Zakładu Przędzecz i Nacze, o powierzchni 1,5 tys. m². Cztery lata później nabył następną. Dziś posiada 3,7 tys. m² pod dachem.

Zarobili na Realu Madryt i Lidze Mistrzów

W 2002 r. dostał nieoczekiwane gwiazdkę z nieba: zamówienie na przygotowanie tzw. posterów ze zdjęć, z drużyną Realu Madryt, na którym jest między innymi Zinedine Zidane, Ronaldo, Raul. – Umowa z odbiorcą była taka, że w razie zwycięstwa Hiszpanów w Lidze Mistrzów dostarczymy 12 tysięcy takich obrazów w ciągu dziesięciu dni, a gdyby przegrali, to w ciągu półtora miesiąca – opowiada Szczepan Dębiński. Hiszpanie wygrali, Def dostarczył towar w termi-

nie i wkroczył w złoty okres swojej działalności, bo postery okazały się prawdziwą żyłą złota. Robili reprodukcje obrazów i zdjęć, m.in. znanej fotografki Anne Geddes, które były sprzedawane w marketach budowlanych, dużych sieciach handlowych i sklepach z wyposażeniem wnętrz. W ciągu kilku lat wyprodukowali 2 mln (!) takich obrazów.

Okres hossy trwał mniej więcej do 2008 r., kiedy rynek ostatecznie zdominowali Chińczycy. – Z posterami weszliśmy w bardzo dobrym momencie, zanim oni tu „przyplnęli” – podsumowuje. Mieli wówczas największe zatrudnienie: dwieście osób. Nowe mody, np. na miniatury podobraz i sztalugi, pojawiają się co jakiś czas, jednak nigdy wcześniej i potem nie mieli takiego popytu jak na postery.

W dobrym towarzystwie

Ształugi i podobrazia z Zagórza sprzedawane są w wielu krajach Unii Europejskiej, m.in. we Francji, Niemczech, Hiszpanii, Holandii, Szwecji. – Unię zamieszkuje 400 mln ludzi; to potężny rynek – zwraca uwagę Szczepan Dębiński. W dzisiejszych czasach wiele osób zajmuje się malowaniem i sztuką profesjonalnie; są też rzesze amatorów, działają instytucje kulturalne, designerskie pracownie i sklepy. – Naszymi największymi odbiorcami są znane i uznane firmy produkujące farby i akcesoria malarskie, jak Royal Talens, Winsor Newton, Lefranc&Bourgeois, PeBeo Dalbe. Niektóre, jak LFB, mają tradycje sięgające XVIII wieku – wymienia nie bez dumy. Def nie występuje pod własną marką, ale nie ma to dla niego znaczenia. Cenione są zwłaszcza ich płótna, gruntowane według własnej technologii i receptu-

ry. Metoda została opatentowana i zarejestrowana w Urzędzie Patentowym.

Grunt to rodzina

Dębiński ma dwie firmy: Def i Def sp. z o.o. W ubiegłym roku osiągnęły one obrót w wysokości ponad 20 mln zł.

Firmy mają też jego bracia i siostra. Wszyscy współpracują z Def. – Bartek robi dla nas opakowania z tektury falistej i sprzedaje nasze wyroby. Natalka dostarcza etykiety i oznakowania. Maciej produkował kiedyś kliny do podobraz. Bardzo mi to odpowiada, gdyż na co dzień trudno znaleźć mobilne firmy, zdolne zrealizować szybkie i nieraz jednostkowe zamówienia, kiedy jest taka potrzeba. Wiadomo, z rodzeństwem nie ma problemu, po prostu ktoś zostaje dłużej w pracy – opowiada. Nazwy wszystkich firm są wzięte z... klawiszy telefonu. – Ja zacząłem od „def”, następni „ghi”, „jkl” i tak dalej – śmieje się.

Układ z własnymi firmami jest optymalny i rodzinna współpraca układa się znakomicie. Ważne, że trzymają się razem. Na święta, obowiązkowo na Szczepana, przy wspólnym stole zasiada dwadzieścia kilka osób, bo wszyscy mają już swoje rodziny, dzieci.

Szczepan Dębiński, po 24 latach funkcjonowania firmy, już zwolnił i śpi spokojnie. Sytuacja jest stabilna; zatrudnia ponad sto osób na umowę o pracę, regularnie wypłaca pensje. Prawie połowa pracowników pracuje dłużej niż dziesięć lat. Widać, ludzie czują się związani. Stara się być elastycznym pracodawcą. Wie, że wiele osób od lat jeździ do sezonowych prac na Zachodzie. Nie robi przeszkód, kiedy proszą o bezpłatny urlop. – Jedziemy na wspólnym wózku, dlatego musimy wzajemnie się rozumieć – podsumowuje.



W firmie Def pracuje ponad 30 kobiet

Z historii miasta

Sanockie szubienice

Przerazają krążące w Internecie bestialskie sceny egzekucji dokonywanych przez muzułmańskich ekstremistów. Zdumiewa ich okrucieństwo, niespotykany sadyzm. Dzieje się to jednak daleko poza granicami kraju, poza wyobrażeniem, że podobne zwyrodnialstwa mogłyby się wydarzyć u nas. W regionie, naszym mieście. Tymczasem okazuje się, że siedemdziesiąt lat temu, w „nowej” powojennej rzeczywistości w Sanoku miały miejsce podobne wydarzenia, których świadkowie wciąż żyją. Trauma, z którą przychodzi im się mierzyć jest ogromnym piętnem, pustoszącym każdy dzień i noc...

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Opis wydarzeń z 24 maja i 4 czerwca 1946 r., kiedy to funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w Sanoku dokonali publicznych egzekucji – pierwszej na stadionie miejskim, na Władysławie Kudlika i Władysławie Skwarcu (Ryniaku), żołnierzach AK z oddziału partyzanckiego „Południe”, i drugiej – na Rynku, na chorążym Henryku Książku – nie mają epatować bezsensownym okrucieństwem. Naród bez świadomości historycznej sam siebie dezawuuje, staje się zbitą masą istot pozbawionych samodzielnego myślenia. Przeszłości nie da się wyznaczyć lub jej przemilczeć. Dlatego przypomnienie tych smutnych wydarzeń, które kładą się cieniem na historię Sanoka, ma jedynie i aż uzmysłowić, że miniony system był zbrodniczą machiną wcale nie inną niż znane systemy totalitarne.

W maju 1946 r. Witold Augustyn był uczniem Państwowego Gimnazjum im. Królowej Zofii, późniejszej szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego męskiego. Zdewastowany po wojnie budynek odbudowywali mieszkańcy Sanoka, w pierwszej kolejności stolarze zrobili okna i ławki, do których uczniów sadzał sam dyrektor Józef Pohorski. Witold Augustyn miał już za sobą trzecią klasę gimnazjum, ukończoną na tajnym nauczaniu pod okiem nauczyciela polonisty Józefa Stachowicza. W klasie pełnej powojennych wisułów w jednej ławce z Witoldem Augustynem zasiadał późniejszy scenograf Ryszard Kuzyszyn, zaraz za nimi Zdzisław Beksiński. Witold Augustyn, pochodzący z Jaćmierza, podczas pobytu w Sanoku mieszkał w kamienicy Borczyków, niedaleko kościoła ojców Franciszkanów, u wujostwa, wraz z synami generała Bronisława Prugara-Ketlinga: Bogusławem i Zygmuntem.

Był ciepły maj...

– Nie było mowy o sprzeciwie, obowiązkowo musieliśmy uczestniczyć w pokazowych rozprawach sądowych, które odbywały się w sali kina [swoją tymczasową siedzibę miał tutaj „Dom Żołnierza”]



ANDRZEJ BOROWSKI

naprzeciw naszej szkoły. Wyglądało to w ten sposób, że całymi klasami szliśmy na końcówkę posiedzenia, słuchaliśmy mowy prokuratora i obrońcy, a potem bardzo szybko następowało ogłoszenie wyroku. Sąd w mundurach wydający wyroki śmierci...

Dwóch żołnierzy wówczas skazano, Ryniaka i... Kudlik drugiemu było. Kilka dni po rozprawie [wobec obu 22 maja 1946 r. w trybie doraźnym orzeczono karę śmierci] przywieziono skutych „doczki” [samochód ciężarowy z odkrytą plandeką i drewnianymi ławkami wzdłuż pojazdu]. Przerazili mnie ich twarze, obojętne, jakby już martwe. Widziałem to bardzo dokładnie, bo z klasą maszerowaliśmy zaraz obok auta. Dzielili mnie od nich może odległość pięciu metrów, chyba celowo „doczka” poruszała się wolno, żebyśmy mogli się napatrzeć. Razem z nami szły masy ludzi, nie z ochoty, z przymusu.

Egzekucję wstrzymywano do czasu, aż wypełni się cały stadion, wówczas ciężarówka tyłem podjechała pod

szubienicę, z której zwisały dwie pętle. Naraz do auta wskoczyło dwóch osilków, podnieśli skazańców na ławki, jednemu bez problemu założyli pętlę. Z drugim były większe perypetie. Okazało się, że sznur jest za krótki, kierowca „doczki” źle podjechał pod szubienicę, biedak na naszych oczach zaczął się dusić. Wstrząsające widowisko... Jednocześnie oficer, prawdopodobnie prokurator wojskowy, odczytał sentencję wyroku, po czym kierowca ruszył samochodem. Patrzyłem oczami dziecka, jak skazańcy dosłownie idą na drewnianych podestach, rozpaczliwie szukając oparcia, a potem... Stadion obiegła śmiertelna cisza. Nie wiem dlaczego, ale nie wolno nam było się rozejść. Przez pół godziny wystraszeni patrzyliśmy na te wiszące ciała. Potem znów przyjechał samochód, odcięto pętle i nie wiadomo dokąd powieźli zamordowanych żołnierzy.

Władysław Kudlik, lat dwadzieścia cztery i Władysław Skwarc (Ryniak), lat dwadzieścia. Kudlik 10 marca 1946 r. wstąpił do oddziału

Antoniego Żubryda, Skwarc niecały miesiąc później, 5 kwietnia. Zdołali zatem przez chwilę być pod komendą dowódcy największego „antykomunistycznego oddziału partyzanckiego na Sanoczyźnie”. Co jednak skłoniło aparat Urzędu Bezpieczeństwa do skazania na śmierć młodych żołnierzy? Niewiele zachowało się w archiwum, jedynie szczątkowe akta w sprawie Kudlika. Niemniej nie pozostawia to żadnych złudzeń co do zwyrodnienia ludzi kształtujących nowy porządek także na terenie naszego miasta. Osobami odpowiedzialnymi za wydanie wyroków śmierci byli: sędzia podporucznik Norbert Ołyński i oskarżyciel podporucznik Marian Stokłosa.

Krzyk...

– Pamiętam nagły przyjazd do Sanoka majora Żubryda. Chciał się zaopatrzyć w kilku sklepach. Akurat nadszedłem, jak pakowali na samochód beczki z piwem i wyroby garmazeryjne. Naraz usłyszałem terkot pepeszy, dałem nogę schodami franciszkańskimi w dół. Wieczorem rozszła się wieść, że oddział „żubrydownców” zastrzelił jakiegoś radzieckiego pułkownika wracającego z Zagórza. Ochrona oficera nawiązała walkę z oddziałem, w wyniku której został ranny chorąży Henryk Książek, którego później aresztowano. [W rzeczywistości 18 maja 1946 r. w potyczce „żubrydownców” z funkcjonariuszami Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku zginął major Piwowarow

z Ukraińskiej Komisji Przesiedleńczej i szef sztabu 8 DP podpułkownik Teodor Rajewski].

Dwa tygodnie po egzekucjach Kudlika i Ryniaka spędzono nas na kolejne widowisko, tym razem na Rynku. Dostaliśmy przykaz w szkole, podobnie jak robotnicy z zakładów, obecność sprawdzali partyjni. Afiszami rozlepiony był wówczas Sanok, gdzie tylko się dało, wisiały ogłoszenia o publicznym zgładzeniu „reakcyjnego bandyty”, chyba zaplanowane było to na godzinę 16.00. Pamiętam na glucho pozamykane okiennice...

Byłem młodym szcylem, ale doskonale wiedziałem, że istnieje prawo, nawet moralne, że nie wolno wykonywać kary śmierci na ludziach ciężko chorych i rannych. A tymczasem pod szubienicę przywlekli oficera bez dystynkcji, w okrwawionym mundurze. Nogawka obcięta przy pachwinie i noga obwiązana brudnym bandażem. Żołnierza postawili na stoliku pod szubienicą, stał na jednej nodze, widać było że cierpi. Prokurator wydał rozkaz, ale tym razem wyroku nie wykonano od razu. Do skazanego podszedł ksiądz i podał chorążemu Henrykowi Książkowi do ucałowania krzyż... Długą chwilę skazaniec całował drzewce krzyża, wokół zaległa cisza, niedobre oczekiwanie... Nagle z drzwi magistratu wybiegł jakiś mężczyzna w długiej ciemnej szubie, dobiegł do stolika i wyrwał go spod nóg skazańca... Z setek gardeł rozległ się przeraźliwy krzyk grozy, po

czym nastąpiła znowu cisza. Ten krzyk słyszę do dzisiaj, jego niehumanitarną tonację. I tym razem kazano nam czekać pół godziny. W czasie grobowego czuwania zewsząd dało się słyszeć okrzyki protestów. Chyba wylapywano tych manifestujących, ja nie wytrzymałem, schyliłem głowę i udałem się w stronę Franciszkańskiej, ale trzech smutnych facetów kategorycznie odradziło mi przedczesne opuszczenie placu. Ten niehumanitarny krzyk grozy, tej zgromadzonej sanockiej społeczności dobiegł chyba nie tylko do Warszawy, ale i do samej Moskwy, bo dalszych egzekucji publicznych u nas już nie wykonywano...

[W przypadku chorążego Henryka Książka nie zachowały się w archiwum żadne akta procesowe, można domniemywać, że oskarżycielami były te same osoby, które na śmierć skazały Władysława Kudlika i Władysława Skwarca (Ryniaka)].

Poza Sanokiem makabryczne widowisko publicznej egzekucji odbyło się również 17 czerwca 1946 r. na Rynku Gieldowym w Rzeszowie (powieszono dwóch żołnierzy AK: Józefa Koszęłę i Bronisława Stegę). Natomiast 10 lipca na rynku w Dębicy zawisło trzech partyzantów z oddziału Józefa Stefko (Józef Grębosz, Józef Kozłowski, Franciszek Noster).

Spisane z pisemnej i ustnej relacji Witolda Augustyna. Konsultacja historyczna Andrzeja Romaniaka.



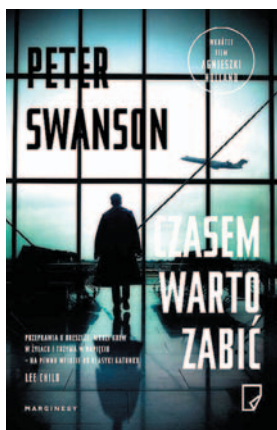
Drugi z prawej chor. Henryk Książek 1945 r. (fot. ze zbiorów Maurycego Stanaszka)

AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni Autorska

„Czasem warto zabić”
Peter Swanson

Kobieta i mężczyzna spotykają się w barze na lotnisku. Piją martini i rozmawiają. W końcu Ted zwierza się pięknej nieznamym, że przyłapał żonę na zdradzie i chciałby ją ukarać. Chciałby ją zabić. Lily odpowiada: więc to zrób. Od tej chwili ta dwójka będzie połączona tajemnicą, która może doprowadzić do ich zguby. Albo do popełnienia przez nich morderstwa. Zaraz... czy to nie to samo?



Kryminał zaczyna się świetnie i wciąga czytelnika już od pierwszych stron. Historia zdradzanego męża, Teda, i Lily, tajemniczej nieznamym spotkanej przypadkiem na lotnisku, która oferuje pomoc w zabiciu niewiernej żony, jest fascynująca. Tym bardziej, że autor zastosował bardzo interesujący zabieg: kolejne rozdziały pisane są na zmianę z perspektywy poszczególnych bohaterów. Te opowiedziane przez Teda dotyczą wydarzeń

w czasie teraźniejszym. Natomiast rozdziały pisane z perspektywy Lily opowiadają początkowo o jej wczesnej młodości. A im bardziej zagłębiemy się w jej historię, tym bardziej dochodzimy do wniosku, że to bardzo niebezpieczna kobieta. I zdolna do wszystkiego. Czy w związku z tym rzeczywiście pomoże Tedowi pozbyć się żony? I jakie są jej prawdziwe intencje?

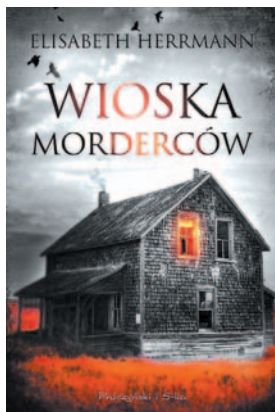
Książka Petera Swansona przypominała mi klimatem „Dziewczynę z pociągu”. A to bardzo dobrze. Dodatkowo autor zrobił coś, za co z jednej strony można go pokochać, a z drugiej zniechęcić: praktycznie każdy rozdział kończył się tak, że miało się ochotę siedzieć przy książce całą noc i czytać, dopóki nie pozna się reszty historii. A rozdział zaraz po nim przenosił nas do nieco innego miejsca i czasu akcji, które jednak były równie emocjonujące. Peter Swanson, mistrz cliffhangerów. A to, co zrobił autor pod koniec pierwszej części książki (całość dzieli się na trzy), było już tak nieprzewidywalne, że...

„Czasami warto zabić” to niezwykle dobra książka. Emocjonująca, pełna napięcia, z bohaterami, dla których tytuł powieści mógłby stanowić życiowe motto. Bo w trakcie czytania okazuje się, że cała historia nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać na początku. I że zginąć mogą bardzo różne osoby...

Beata

„Wioska morderców”
Elisabeth Herrmann

Pewnego dnia w berlińskim zoo, na wybiegu dla pekari, oprócz świnek, zwiedzający zobaczyli ludzkie szczątki. Do bestialskiego morderstwa przyznała się pracownica zoo Charlie Rubin, co jednak nie do końca odpowiada policjantce Bearze. Przez nikogo niesłuchana wyrusza do ukrytej między lasami wioski Wendisch Bruch, z której pochodzi podejrzana. Na miejscu spotyka tylko osiem starszek, które nie palą się do tłumaczeń, co się stało z ich rodzinami. Trafia tam też młody psycholog badający podejrzaną. Razem z młodszą siostrą Beara chce odkryć przeszłość Charlie, która ukształtowała morderczynię. Ogrom okrucieństw, do jakich doszło w tej zapomnianej przez ludzi wiosce, zaskoczy każdego.



Jest to mocny thriller z wspaniale poprowadzonym wątkiem psychologicznym, który ukazuje nam nieszczerliwe życie Charlie. Mrok, który ją otacza, jest zarazem

przekonujący i przerażający. Polecam wszystkim wielbiicielom tego gatunku.

Agata



„Moje serce należy do Ciebie”
Alessio Puleo

„Moje serce należy do Ciebie” to wzruszająca historia, którą mogę polecić młodym czytelnikom. Ylenia jest śmiertelnie chora i tylko przeszczep serca może uratować jej życie. Ojciec długo ukrywa przed rodziną prawdę, sam podejmuje decyzję o wyjeździe do Włoch, ponieważ dowiaduje się, że tam będzie łatwiej o potencjalnego dawcę. Dziewczyna musi pozostawić szkołę, do której uczęszczała, swoich znajomych, wszystko co znała i kochała... i wyjechać w nieznaną.

Jak odnajdzie się w nowej rzeczywistości? Czy w nowym miejscu będzie czuła się dobrze? Jak zareaguje na wiadomość o stanie swojego zdrowia? Czy uda się uratować Ylenię? Ta książka wzrusza od pierwszych do ostatnich stron. Polecam!

Marzena

Formy uległości

Co wie o nas Houllebecq?

Charyzmatyczny lider islamskiej partii pokonuje w wyborach prezydenckich we Francji kandydatkę Frontu Narodowego; jest rok 2022 – wariacje na temat takiego politycznego scenariusza snuje w powieści „Uległość” Michel Houellebecq. Powieść wywołała żarliwą dyskusję w Europie, ale wnet o niej zapomniano, jak to bywa w naszych rozpedzonych medialnie czasach. Nikt o niej nie wspomniał, gdy niedawno ogłoszono nazwisko zwycięzcy wyborów na burmistrza Londynu.

Nie chodzi o to, by wyznawca islamu w XXI wieku był zagrożeniem dla zacnej zachodnioeuropejskiej metropolii. Wielu mu zaufało, oddało na niego głos. Demokrację trzeba uszanować. Suweren wybrał, jego wola jest święta – powtórzmy za popularnymi polskimi politykami.

Zostawmy Londyn, zajmijmy się powieścią Houellebecq: kim jest jej bohater? Człowiekiem wykształconym, wykładającym na uniwersytecie, powszechnie szanowanym. Trochę jednak znudzonym, zatracającym to, co nazywamy „właściwościami”, by nie używać górnolotnych stwierdzeń o honorze, zasadach, powinnościach. Takich ludzi łatwo rozpoznamy, rozglądając się dokoła siebie: w drodze do kariery i wygodnego życia wyprą się nie tylko lojalności wobec przegranych byłych szefów, złożą ślubowanie nowym, odłożą sierp, młot, ochoczo chwycą za feretron.

Bohater „Uległości” mógłby w dowolnej chwili kolaborować z władzą komunistyczną, nacjonalistami lub z katolickim tradycjonalizmem; ostatecznie decyduje się na kolaborację z politycznym islamem, kiedy ten zdobywa władzę. Traci pracę, ale po krótkim wahaniu obejmuje

katedrę na zislamizowanej Sorbonie, za znacznie wyższe uposażenie, ponieważ uniwersytet finansują teraz bogaci Saudowie, a nie znajdujące się w finansowym kryzysie państwo. Warunkiem powrotu do pracy w nowej politycznej rzeczywistości jest przejście na islam. Kolejne warunki to czysta rozkosz: konieczność poślubienia przynajmniej trzech żon - to akurat bohater powieści uważa za nagrodę, szczególnie że żony mają być ślicznymi piętnastolatkami wybranymi przez muzułmańską swatkę. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło - tak by to należało cynicznie skwitować.

Czy francuski pisarz ostrzega nas przed islamem? - takie pytanie musimy sobie zadać po lekturze „Uległości”.

Kto odpowie głośno, że śmiertelnym zagrożeniem dla europejskich wartości jest powszechnie podziwiany, zmieniający zrećnie opcje polityczne, za każdym razem równie mocno zaangażowany, elegancko ufarbowany - lis? No i oczywiście my sami, bo przecież ktoś, z założenia suwerennie, musi się na to nabrać.

msw

Odcinek 11

Robert był nieprzytomny, Małemu z prawego ramienia sączyła się krew.

- To tylko draśnięcie, a jego poczęstowali jakimś gazem. Prędko, zaraz będzie jatka...

Chwilę potem rzeczywiście coś się zaczęło. Cienie czterech postaci w kurtynie deszczu przemknęły do auta. Ryk odpalającego silnika, pisk opon ostanej wysłużonej Łady i znikające światła na wąskiej ulicy Strzelców Podhalańskich. Z pobliskich garaży wysunęły się postaci ludzi - szczerów. Zapanowała zło-wroga cisza, której melodię raz po raz zagłuszał syk deszczu. Zaczęło się, niedługo za Ładą popędziła czarna limuzyna BMW z serii 3-F34, tym razem ciszę i syk deszczu przebiła melodia trzylitrowego silnika. Dwa pędzące punkty, mała, kręta ulica. Pierwszy samochód w karkołomnych ruchach zawija się na długą ulicę Szopena, limuzyna jest tuż za nim. Kierowca Łady zaciska zęby, kierowca czarnego BMW gestykuluje, coś krzyczy, jego pasażerowie odbezpieczają

półautomaty. Spod opon rzyga kałużami deszczu, koty i psy pochowały się w niewidoczne miejsca, w domach majaczą światła. Zaraz kolacja, papieros, krzyżówka, film. Krzyk rozbudzonego dziecka, wrzask kłócejcej się kobiety, drzwi z łoskotem o framugę. Droga się kończy, na horyzoncie rośnie budynek SDK, jakiś przechodzień wspina się na Mickiewicza, co na to wiesz? Ma to serdecznie gdzieś. Stara Łada hamuje, staje okoniem w poprzek Szopena, w BMW lepsze hamulce, chłopaki już z limuzyny wyskakują, półautomaty głodne są krwi. Jednak wielki facet z Łady pierwszy wyciąga broń, padają strzały. Nawet deszcz się uspokoił, no bo jak, w takim mieście strzelanina? Już jedna była, najpierw obok białej cerkwi, a potem...

Faceci z BMW kulą się w sobie, kule ich omijają, tymczasem Mały drze się na całe gardło. Stary mężczyzna zasiada za kierownicą, czerwona Łada znika. Na placu boju Mały i czterech smutnych gości, jednym susem przeskakuje ogrodzenie dawnych koszarów, chrzęst, łamie się puszczel. Faceci prują z au-

tomatów, w oddali słychać wycie policyjnej syreny. Mały skręca się z bólu, jest mu wszystko obojętne, wilgoć deszczu przesiąka się przez ubranie, na ustach smak krwi. Naraz czarne anioły patrzą na niego spoza ogrodzenia, nie widać ich twarzy, oczy się tylko żarzą. Światło półautomatów i matki ręka na głowie, i matki czule słowa - Bartku uważaj na siebie...

Przyjechali na rozpaczyliwym dźwięku kogutów, popatrzyli, postali. Sytuacja ich przerosła. Co innego mandat pijanemu Wieszkowi wlepić, gówniarzy z parku poprzeganiać, pokręcić się suką po osiedlu. Ale tu, gdzie pełno łusek, a za ogrodzeniem trup... Dobrą chwilę to potrwalo, posiłki wzywają, chyba z Rzeszowa, grubsza sprawa.

Łada przecina deszcz, w środku płacz Hanki, przewrócone oczy ukochanego, Siwy z kierownicą, wzrok wlepią w mokrą szybę. Szybka mokra i jego twarz również, wie, że Mały się poświęcił. Jedno słowo ciśnie się na usta. Zresztą, jak się zachowa Andrzej, stary przyjaciel, gdy dowie się, że Bartek nie żyje. Jedno słowo niczym smak

dobrego papierosa, zimna wódka czy ramiona kobiety.

- Panie Józefie, nie dam rady, proszę...

Hania wymiotuje, nerwy dają o sobie znać, Robert coś bełkotczy, głowa spada z łoskotem na szybę.

- Dzieci, zaraz będziemy na miejscu.

Miasto już huczy od plotek, narkomani, przemytnicy, Ruskie, a może banderowcy?

- Pani widziała?

- Nie, ale słyszała. O tu byłam, kiedy bum, tratata i chop.

- O Boże złoty i Matko, co jasnej... Pani mówi, jak było.

- No przecie ino słyszałam. One tu jechały, pisk, świst i już. Nawet moja Punia na nogi mi wskoczyła, a wie pani, żyły mam nabrzmiąle...

Siwy przekręca kluczyki, motor milknie, wycieraczki stoją na baczność, Hania czerwona ze wstydu, zapaskudziła przednie siedzenie i spodnie ukochanego. Ukochany i tak nie kontaktuje, piany dostał, charczy i młaska. W drzwiach nieotynkowanego domu przy Robotniczej stanął całkiem przystojny, starszy facet. Siwy długo

na niego patrzy, przyjaciele nie muszą mówić, by się porozumieć. Sprawa jest jasna. Andrzej - przyjaciel tylko jednym słowem komentuje, tym samym, którym w czasie jazdy raczył się Siwy. Moment ciszy, zawieszania, wtem odzywa się Robert.

- Hani, Hania, Ha, Ha, ja ten... - poszedł. Plask, ziemia przyjmuje go w swoje obłoczone ręce.

- Trzeba go mlekiem napić - odzywa się Siwy. - Andrzej...

- Chodźcie do środka, auto do garażu, niech nie rzuca się w oczy.

Siwy dostaje chwilowego zawrotu głowy, rana o sobie przypomina, ale nic to, trzeba działać. Nad miastem zło-wroga luna zawisła, to nie będzie spokojna noc. Bo to już nie jest to samo miasto, trucizna się wylała, czuć smród przeszłości. Będzie jeszcze większy. Ciało Małego zeszytniało na dobre, na twarzy zastygł uśmiech. Nad nim kolejne światła, tym razem fleszy, poważni faceci w wełnianych płaszczach nachylają się nad ciałem Małego. Pośmiertna sesja za niebieską zasłoną z napisem „Policja”. Tłum mimo desz-

czu gęstnieje, nie zauważa, że wysoko rozlewa się luna. Miasto tej nocy nie pójdzie spać przy dźwiękach serialu, zmieniło się chyba na dobre.

- Haniu, połóżmy go tutaj, zaraz trzeba będzie go przykryć.

Dziewczyna posłusznie pomaga Siwemu, stary przyjaciel pali fajkę, przypatrując się całej scenie. Na nocnym stoliku czeka pucharek z „Tu-ziemskim Rumem”. Siwy szybkim ruchem nakrywa kocem Roberta.

- Zaraz przyniosę mleko.

Starzy przyjaciele znikają w ciemnym korytarzu obitym boazerią.

- Haniu, trzymaj i nie zważaj na jego kaprysy, ma to wszystko wypić. Na wprost jest łazienka, nie krępuj się, nie będziemy przeszkadzać. Wiesz, muszę z Andrzejem pogadać, jakby coś, krzyknij. Serwus...

Hania przechyła szklanke zimnego mleka, troskliwa niczym matka, po twarzy spływają nowe łzy.

- Kiedy się to skończy, trzeba opuścić to straszne miasto, bo utknijemy tu na zawsze, nie pozwolę na to, Robercie...

DeDe

Oleka Dobosz (Oleka Dobosz, Dobusz, Doboszczuk itd.)

Jak plotą się gminne wieści?

Przedstawiona w poprzednich numerach „TS” legenda o Oleksie Doboszu to tylko jeden z wielu lokalnych przykładów (z Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny) legend i pieśni, których po polsku i ukraińsku napisano tyle, że niepodobna ich zliczyć.

ROBERT BAŃKOSZ
ihor@wp.pl

Trudno powiedzieć, który ze zbójów był w Polsce do czasu drugiej wojny światowej bardziej popularny: Janosik czy Dobosz. W okresie powojennym, gdy wyjazdy w Czarnohorę nie były już takie łatwe, Dobosz stawał się coraz mniej znany, zaś Janosik zdobywał szczyty popularności. Bardzo przyczyniła się do tego słynna ekranizacja jego losów z Markiem Perepeczką w roli głównej. Na Ukrainie jednak popularność Dobosza nie malała. Powstało wiele tablic upamiętniających słynnego opryska, pomnik w rodzinnym Peczenizynie, drewniana rzeźba w Kosmaczu, szlak Dobosza itd. W 1959 roku reżyser W. Iwanow nakręcił film pt. „Pieśń o Doboszu” do scenariusza L. Dmytrenka, napisanego jeszcze w 1941 roku dla filmu I. Kawaleridze, który zginął w wojennej zawierusze.

Kim zatem był ów sławny czarnohorski watażka? Urodził się w Peczenizynie prawdopodobnie w 1700 roku. O jego pochodzeniu wiemy, że wywodził się z ubogiej rodziny, gdyż pastuch Oleksa Zołob miał w 1739 roku na pytanie sędziów powiedzieć, że stary Dobosz mieszkał u jego gospodarza Twerdiuka jako komornik. W kartach sądowych zapisano pod datą 26 lipca 1739 roku, że przed stanisławowską ławą sędziowską stawił się wzywany gospodarz imieniem Hawryło Twerdiuk, u którego w komorze mieszkał Wasyl Dobosz.

Jedynym majątkiem Doboszów było kilka owiec, które wypasali wraz ze stadem Makowieckiej gromadą na połoninach. Stada pilnował pastuch, którego gromada wynajmowała na rok za uzgodnionym wynagrodzeniem. Takim pasterzem był w 1739 roku Oleksa Żałob. Jego zmiennikiem był Wasyl Dobosz, również wynajęty przez wieś. Dzięki sądowym aktom wiemy też, że Oleksa miał brata Iwana i żonę, która uczestniczyła w jego wyprawach w latach 1741–1745.

Pierwsze wzmianki o działalności Dobosza i jego opryszków znajdujemy w dokumentach z 1738 roku. Można zatem przypuszczać, że zbójowanie Oleksy zaczęło się nieco wcześniej. We wspomnianym roku zbójnicka kompania działała w rejonie klucza peczenizyńskiego i całego starostwa jabłonowskiego. Oprócz czysto zbójczej profesji zajmowali się także „czynieniem sprawiedliwości” wśród chłopów. I tak

w 1739 roku na prośbę mieszkańca Małych Łuczek opryski wzięły go w obronę przed jego braćmi.

Jedną z ciekawszych historii dotyczy napaści na wieś Czarne Oslawy koło Łańcowa, jaką zbójnicy urządzili



Kadr z filmu „Олека Добойш” (Oleka Dobosz) z 1959 r.

końcem 1738 roku. Bogaty gospodarz urządził huczną biesiadę na cześć zbójów. Tak osobliwe przyjęcie do tego stopnia zaskoczyło opryszków, że odstąpili od rabowania.

Początkowo w kompanii Oleksy był też jego brat Iwan, z którym grasowali po całym Pokuciu. Zrabowane skarby przywoził ponoć do rodzinnego Peczenizyna.

Wiosną 1739 roku Oleksa i Iwan razem z kamratami biesiadowali w peczenizyńskiej karczmie. Nie wiadomo, o co poszła sprzeczka pomiędzy braćmi, ale doszło do awantury, w następstwie której zbójnicy pobili się. Podczas bitki zginął jeden z opryszków, zaś Iwan tak uderzył brata toporem w nogę, że Oleksa już do końca życia utykał.

Odtąd bracia rozeszli się a Iwan poszedł na zachód, w dzisiejsze Bieszczady, gdzie założył własną kompanię. Być może bracia pogodzili się później i łączyli siły do większych akcji, gdyż w 1744 roku Oleksa Dobosz zorganizował wyprawę aż pod Turkę i Drohobycz, czyli w teren działalności Iwana.

W latach 1740–1741 Dobosz pod naciskiem wojsk szlacheckich zmuszony został do porzucenia Peczenizyna i odejścia w Czarnoho-

rę. Założył swój nowy obóz podobno na górze Stoh i stąd organizował napady na dwory i miasta w okolicach Kołomyi, na Bukowinie i Zakarpaciu.

Oleksa Dobosz zakończył życie 24 sierpnia 1745 roku, śmiertelnie postrzelony dzień wcześniej wieczorem przez męża kochanki, Stefana Dźwinkę vel Dźwińczuka, kiedy próbował się dostać do ich gniazda. Ciężko rannego

Inna sprawa, że czyny przypisywane Oleksie Doboszowi są tylko w niewielkiej części jego zasługą. Na jego konto poszły i akcje prowadzone przez jego brata Iwana, i szereg innych, za którymi stali pomniejsi opryszkowie.

A Oleksa Dobosz stał się dla ludu symbolem ludowego rycerza, co to panom zabiera, a biednym daje. W tworzeniu tej legendy pa-

radoksalnie mieli spory udział także panowie, którzy w XIX stuleciu przyjeżdżali w góry naładowywać się ludowością, a potem przelewali ludowe opowieści na papier, sporo je upiększając.

Za najlepszy przykład upiększania legend przez sentymentalnych paniczków niechaj posłuży zestawienie opisów sceny wywoływania kochanki przez Dobosza na chwilę przed jego śmiercią z ręki Stefana Dźwińczuka. Wersja śpiewana w XIX wieku przez chłopstwo z Rozhircza, zapisana przez Iwana Wahylewycza, brzmi:

„Pustyk... wo, ta do chaty,
Bo sia budu dobywaty!”

Natomiast dobrze wychowany Karol Antoniewicz w swoim „Doboszu. Pieśni huculskiej” notuje zgoła inne słowa:

„Ksenio piękna i wesoła
wyjdź z tej chaty, Dobosz wo-
ła!”¹

¹ Cytat za: Z. Piasecki, „Byli chłopcy byli... Zbójnictwo karpackie”, Wyd. Literackie, Kraków 1973, s. 145 oraz W. Hnatiuk, „Narodni opowiadania pro opryszków. Etnohraficzny Zbirnyk”, t. XXVI, Wyd. Naukovohe Towarystwa im. Szewczenka, Lwów 1910, s. 46.

Sanoczenie gotują

Ośmiornica w marynacie

Gotuję zazwyczaj w weekendy, gdy nie muszę się nigdzie spieszyć. Mam na tym polu niemałe sukcesy dydaktyczne: udało mi się przekonać żonę, Martę, do posmakowania, a następnie polubienia potraw, na które wcześniej spoglądała nieufnie, żeby nie powiedzieć – z niechęcią. Do tej kategorii należy tatar oraz niektóre owoce morza. Mam doskonały patent na marynowaną ośmiornicę i chętnie się nim z czytelnikami „Tygodnika Sanockiego” podzielę.

Na wstępie trzeba powiedzieć szczerze: ośmiornicę kupuję w pewnej popularnej „ściółce” i jest to produkt mrożony. Nie wiem, jak przygotować to stworzenie wyjęte prosto z morza, choć bardzo mi smakowało w wersji grillowanej podczas wakacyjnego pobytu w Albanii. To też jest ciekawe, że Albania na samym końcu kojarzy nam się z wykwintną kuchnią, a zaobserwowałem, że niektóre potrawy, zwłaszcza z owoców morza, stamtąd przedostają się do Grecji, na przykład, a potem trafiają na zachodnioeuropejskie stoły.

Co robię z ośmiornicą? Otóż zaczynam od gotowania. Wcześniej rozmrażam i oczyszczam worek otrzewnowy, czyli tak zwaną „główkę” – tam znajduje się element, który należy usunąć. Wywraca się ten worek tak jak koszulkę „na lewą stronę” i wypycha coś, co ja nazywam zębem. Jest to bardzo prosta czynność. Potem ośmiornica w całości łąduje w garnku, zalana niewielką ilością wody, ponieważ chodzi o to, by wywar z gotowania był esencjonalny. Do garnka rzucam marchewkę, cebulę, czosnek, liść laurowy, odrobinę soli. Gotuję to około dwóch godzin, tak aby ośmiornica zmiękla. Ona pod wpływem temperatury kurczy się, opada na dno garnka. Zaznaczam, że jedna ośmiornica wystarczy na kolację dla dwóch, trzech osób.



Ważne dla wizualnej i smakowej koncepcji potrawy: wywar z ośmiornicy ma kolor czerwonawy. Pod koniec gotowania dodaję parę kropel octu, aby stworzyć przeszedł jego aromatem jeszcze przed marynowaniem.

Po ugotowaniu kroję ośmiornicę. Pozbywam się worka otrzewnowego, ponieważ nie umiem sobie z nim poradzić i nie wiem, jak go przyrządzić. Być może jest ja-



Tomasz Tarnawczyk
dyrektor Społecznej Szkoły
Muzycznej II stopnia

dalny, ale ja go po ugotowaniu wyrzucam, zostawiając tylko ramiona, które kroję na niewielkie kawałki.

Przygotowuję marynatę, której podstawowym składnikiem jest oliwa z oliwek albo, jak kto woli, dobry olej rzepakowy. Do tej oliwy dodaję ocet – preferuję winny lub jabłkowy, ale można eksperymentować ze spirytusowym – i trochę wywaru z ośmiornicy. Proponuję następującą proporcję: ½ oliwy, liść laurowy, odrobinę soli. Wywaru i ¼ octu winnego lub jabłkowego. Do tego wszystkiego szczypta cukru oraz pokrojony czosnek, zazwyczaj cztery ząbki, i pokrojona ośmiornica łąduje w słoiku, zalana marynatą. Powinna poczekać w lodówce co najmniej kilka dni; nie za-

szkodzi, jeśli skosztujemy jej po upływie kilku tygodni.

Jak wykorzystać tak przygotowaną ośmiornicę? Wedle uznania. Smakuje wyśmienicie jako przekąska na zimno, ale bardzo dobrze prezentuje się i smakuje z makaronem – mamy wtedy spaghetti z frutti di mare, na ciepło, z dodatkiem pomidorów koktajlowych.

Pycha!

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Przez kilka lat na początku XVII w. Polacy byli faktycznymi panami Rosji, na moskiewskim Kremlu stacjonowała polska załoga. Szczyt potęgi ówczesnej Rzeczypospolitej związany był z kryzysem wewnętrznym naszego wschodniego sąsiada (tzw. Smutą). A ogromną rolę w nim odegrały osoby związane z ziemią sanocką: starosta sanocki Jerzy Mniszech i jego córka Maryna.

Wszystko zaczęło się najprawdopodobniej w 1602 r. na będącym częścią Rzeczypospolitej Wołyniu. Pojawił się tam człowiek, który twierdził, iż jest cudownie ocalonym synem cara moskiewskiego Iwana Groźnego. Kim był w rzeczywistości – do dzisiaj trwają spory. Według najbardziej prawdopodobnej wersji był to zbiegły mnich Monasteru Czudowskiego w Moskwie Grigorij „Griszka” Otriejew.

Ow uciekinier szybko odnalazł się na arystokratycznych dworach Rzeczypospolitej, której elity zaczęły widzieć szansę na rozszerzenie kraju o bezkresne tereny państwa moskiewskiego. Dymitrem Samozwaniec szybko „zaopiekował” się potężny magnat Jerzy Mniszech, który widział w tym szansę na ugruntowanie swej pozycji, a córkę Marynę przewidywał do roli rosyjskiej carycy.

Ród Mniszchów

Już ówczesni zastanawiali się, jaki cel przyświecał Mniszchowi, by tak mocno angażować się w moskiewską awanturę. Pamiętać trzeba przy tym, że ród ten nie cieszył się wśród szlachty zbyt wielkim poważaniem, aczkolwiek obawiano się wpływow i bogactwa Mniszchów. Tak rodzinę tę charak-



Hold Ruski

Jak sanocka szlachta Moskwę zdobywała, a córka starosty została rosyjską carycą

teryzuje Aleksander Hirschberg w książce „Dymitr Samozwaniec”, wydanej w 1898 r. we Lwowie:

„Rodzina Mniszchów nieszczęśliwej używała sławy. Podczas bezkrólestwa po śmierci Zygmunta Augusta zarzucano Jerzemu i bratu jego Mikołajowi cały szereg czynów i zbrodni najohydniejszych. Oni to mieli królowi zmarłemu ułatwiać zawiązywanie jego tak licznych stosunków miłosnych, w sposób karygodny wyzyskiwać jego względy, tak

na swą własną korzyść, jak nierządnic przez siebie protegowanych, a, wreszcie, w ostatnich chwilach jego życia i po zgonie królewskim przywłaszczyć sobie znaczną część skarbow, znajdujących się w Knyszynie”.

Niechęci do Jerzego Mniszcha nie ukrywali zwłaszcza dworzanie króla Zygmunta Augusta, niemal otwarcie pomstujący na niego. Powszechnie panowało jednak przekonanie, że staroście wszystko uchodził płazem i największe jego grzechy pozostają bezkarne. Mówiono, że różnymi sposobami starał się wkładać w łaski kolejnych władców. Gdy królem został Stefan Batory, był jednym z pierwszych, którzy udali się do Siedmiogrodu, by witać Batorego jako nowego monarchę. Jerzy uczestniczył też w wyprawach królewskich na Moskwę, co nad wyraz mu się opłaciło. Za zasługi na polach bitewnych otrzymał m.in. starostwo sanockie i sokalskie. Mimo ogromnego majątku nie wykazywał jednak dochodów, mówiło się wręcz o ogromnych długach.

Znów oddajmy głos Hirschbergowi:

„Do większego znaczenia doszedł Jerzy dopiero za Zygmunta III-go. Stało się to zapewne za staraniem tak blisko spokrewnionego z nim biskupa krakowskiego Bernarda Maciejewskiego, jak wiadomo, jednej z najbardziej wpływowych osobistości na dworze Zygmunta. Dzięki więc jego poparciu otrzymał Mniszech już w marcu 1588 ekonomię samborską i zarząd żup ruskich, w roku następnym został wojewodą sandomierskim, a w kilka lat później także starostą lwow-

skim. Do godności tych niemałe przywiązane były intraty. Ale wszystkie te dochody, jako też >skarby<, za Zygmunta Augusta w tak niegodny sposób nabyte, nie wystarczyły wojewodzie, który zamilowany w życiu wystawnym, w przepychu i rozrzutności pragnął dorównać najbogatszym z magnatów naszych. To też prawie zawsze był w kłopotach pieniężnych i nie płacił królowi rat dzierżawnych, ani z żup ruskich. Ani też z starostwa samborskiego. Tłumaczył się koniecznością robienia wkładów nieustannych, lub też ubytkiem w dochodach, spowodowanym przez Tatarów, łupiestwo żołnierzy kwarcianych albo też klęski elementarne”.

Marsz na Moskwę

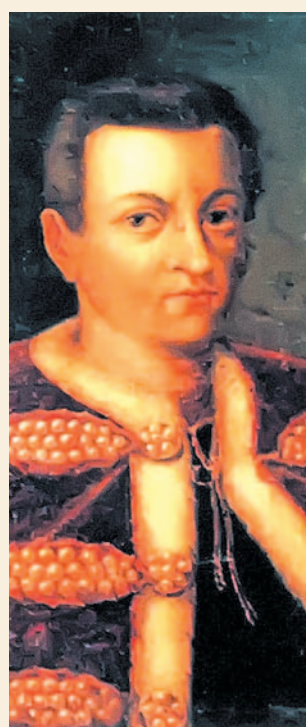
Niewątpliwie jednym z motywów działania Mniszcha, mającego poważne problemy finansowe, była chęć utrzymania wpływów u monarchy. Najskuteczniejszym sposobem wydawał się udział w spektakularnym przedsięwzięciu, jakim mogło być zdobycie tronu moskiewskiego, co przysporzyłoby staroście i sławy, i bogactwa.

Dymitr Samozwaniec na dobre zagościł więc w mniszchowych dobrach, bawiąc m.in. na zamku w Sanoku, skąd też wywodziła się spora część uczestników wyprawy na Moskwę. Udział w batalii o podporządkowanie sobie kraju pogrążonego w chaosie wojny domowej wydawał się bardzo atrakcyjny. Wydając córkę Marynę za mąż za Dymitra, Mniszech stawał się carskim teściem, a w dodatku obiecał ogromne synekury z tego powodu. Dymitr przyobiecował staroście bogate i rozległe księstwa siewierskie i smoleńskie, zaś Marynie tętniące wówczas życiem Psków i Nowogród.

W październiku 1604 r. Jerzy Mniszech dowodził zbraniami siłami polsko-kozackimi, które przekroczyły granice Rosji, by na tronie moskiewskim usadowić Samozwanca. Wśród wojska nie brakowało szlachty sanockiej. Po licznych bojach, w czerwcu 1605 r. Mniszech triumfalnie wkroczył do Moskwy. Wszystko wydawało się iść po jego myśli. Na jego polecenie zorganizowano spotkanie z wdową po Iwanie Groźnym, która „rozpoznała” – a jakże – w Samozwancu swego syna.



Jerzy Mniszech



Dymitr Samozwaniec

31 lipca 1605 r. Dymitr został koronowany na cara Rosji i nadszedł czas spłaty zobowiązań wobec sanockiego starosty. W październiku tegoż roku w Krakowie, a w maju 1606 r. w Moskwie zorganizowano huczne uroczystości zaślubin cara z Maryną. Mniszchówna oficjalnie została carycą.

Narastał jednak opór przeciw polskiej interwencji. Spiskowcy zorganizowali zamach na Dymitra, zabijając go, zaś jego prochy wystrzelono z armaty w kierunku polskiej granicy. Z rąk Rosjan zginęła licząca około pół tysiąca ludzi polska świta, sam Mniszech z córką uniknęli jednak rzezi, trafili do niewoli, zaś po dwóch latach wrócili do Polski.

Śmierć Dymitra nie zakończyła jednak interwencji w Rosji. Oto pojawił się Dymitr II Samozwaniec, rzekomo cudownie ocalony, zaś Maryna – jakże by inaczej – rozpoznała w nim swego małżonka. Znowu na Moskwę ruszyły polskie wojska z carskim teściem, któremu przyobiecano zawrotną kwotę 300 tysięcy rubli, 14 zamków i liczne nadania dla innych członków rodu. Stolica Rosji została zajęta, sam Mniszech uczestniczył m.in. w zakończonej wielkim triumfem bitwie pod Klusznym.

Ostatecznie polska interwencja zakończyła się zdobyciem przez powstańców w listopadzie 1612 r. Kremla, bronionego przez polską załogę. Mniszech, nie doczekawszy realizacji swych wielkich planów, zmarł w 1613 r., pozostawiając z jednej strony ogromne dobra, z drugiej wielkie długi, ale jego następcy przez pewien jeszcze czas uchodzili za bardzo wpływowych.

Caryca Maryna

Mimo niepowodzenia polskich prób podporządkowania sobie Rosji, z ambitnych planów do carskiego tronu nie zrezygnowała jednak Maryna Mniszchówna. Odmówiła namowom powrotu do kraju, postanowiła dalej walczyć o koronę. W 1611 r., już po śmierci Dymitra II, urodziła syna Iwana Dymitrowicza i związała się z atamanem Kozaków dońskich Iwanem Zaruckim, który kontrolował południowe dorzecze Wolgi wraz z Astrachaniem i planował syna Maryny osadzić na carskim tronie. Planom tym nie sprzyjała jednak postępująca normalizacja sytuacji w państwie rosyjskim i koniec Wielkiej Smuty.

Po buncie wojsk astrachańskich w maju 1614 r., w czasie ucieczki, Maryna z synem i nowym mężem zostali pojmani i przekazani carowi Michałowi I. W czasie publicznej egzekucji w Moskwie wbito na pal Iwana Zaruckiego, zaś małęgo Iwana Dymitrowicza powieszono. Eks-carycę formalnie ułaskawiono, ale przewieziono do Kołomyi i zamknięto w jednej z baszt. Maryna nie cieszyła się jednak długo życiem. Zmarła prawdopodobnie na przełomie 1614 i 1615 r.



Maryna Mniszchówna

Niemal pewne jest, że nie była to naturalna śmierć. Dopóki żyła i trwała jeszcze wojna z Polską, Mniszchówna mogła być postrzegana jako realne zagrożenie dla nowego władcy Moskwy.

Pamięć o Marynie przetrwała jednak i doczekała się licznych i istotnych odniesień w kulturze i sztuce. Jej losy opisał Zygmunt Krasński w powieści „Agaj-han”, Józef Szujski poświęcił jej dramat „Maryna Mniszchówna”. Związana z Sanokiem caryca występuje także m.in. w „Borysie Godunowie” Aleksandra Puszkina, operze o tym samym tytule Modesta Musorgskiego czy powieści Mariusza Wolnego „Krwawa Jutrznia”.



Ślub Dymitra i Maryny Mniszchówny

Z kalendarium podkarpackiej historii 20–26 maja

Zmarli

21.05.1420 w Krakowie na gruźlicę zmarła Elżbieta Granowska z Pileckich, żona króla Władysława Jagiełły. Ich ślub odbył się trzy lata wcześniej w Sanoku, w kościele św. Michała Archanioła, zaś wesele na zamku w Sobieniu.

23.05.1944 we wsi Piedemonte we Włoszech podczas walk o Monte Cassino poległ pochodzący z Posady Zarszyńskiej Stanisław Węgrzynowski, leśnik Białowieskiego Parku Narodowego.

26.05.1984 w Sanoku zmarł Stanisław Szwed, kapitan rezerwy artylerii Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari, samorządowiec, poseł. W 1911 r. współtworzył w Zagórzach drużynę harcerską, brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Zasiadał w ostatnim sejmie II RP. W czasie okupacji niemieckiej czynny uczestnik ruchu oporu, więzień Auschwitz. Jego młodszy brat Franciszek był oficerem i działaczem narodowym.

Wydarzyło się

20.05.1787 austriackie władze zaborcze ogłosiły likwidację Szpitala Ubogich św. Ducha i kościoła szpitalnego pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Sanoku. W ten sposób zlikwidowany został przytułek dla chorych i ubogich.

20.05.1969 powstały rok wcześniej w Łupkowie oddział zewnętrzny sanockiego aresztu śledczego został rozporządzeniem ministra sprawiedliwości przekształcony w samodzielny zakład karny.

21.05.2010 zostało zawarte porozumienie pomiędzy wojewodą podkarpackim a gminą Zagórz „w sprawie powierzenia zadań, przyznania dotacji i ustalenia wzajemnych obowiązków w zakresie bieżącego utrzymania, remontów oraz sprawowania opieki nad cmentarzami i mogiłami wojennymi”.

22.05.1818 Kazimierz Ostaszewski, dziedzic dóbr zarszyńskich, otrzymał „prawo do znajdowania się, zasiadania i głosowania na Zgromadzeniach Seymowych Królestw Galicyi i Lodomeryi”, czyli Stanów Galicyjskich – lokalnego sejmiku funkcjonującego w zaborze austriackim w latach 1817–48.

22.05.1945 w sanockiej Fabryce Wagonów (obecny Autosan) uruchomiono elektrownię. Do grudnia tegoż roku fabryka sprzedawała nadwyżkę wytworzonego prądu miastu.

22.05.1946 rzeszowski sąd okręgowy na wyjazdowej sesji, która odbyła się w gmachu sanockiego „Sokoła”, skazał na karę śmierci przez powieszenie dwóch żołnierzy z oddziału Antoniego Żubryda: Władysława Skwarca i Władysława Kudlika.

22.05.1965 z wizytacją generalną do parafii w Bukowsku przybył Stanisław Jakiel, biskup pomocniczy przemyski.

22.05.1991 ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Sanockiego”.

23.05.1872 pożar Sanoka – drugi w ciągu dwóch tygodni. Spaleniu uległy dwie ulice w centrum miasta i czterdzieści budynków. Dewastacji uległ kościół Franciszkanów.

24.05.1946 na stadionie miejskim w Sanoku, w publicznej egzekucji, na którą spędzono mieszkańców miasta, powieszono zostali członkowie oddziału Antoniego Żubryda: szer. Władysław Kudlik i szer. Władysław Skwarc.

26.05.1991 w świetlicy Domu Strażaka w Besku odbyło się uroczyste, pierwsza sesja Rady Gminy. Gmina Besko oficjalnie powstała w kwietniu 1991 r. z trzech wsi wydzielonych z gminy Zarszyn.

(sj)

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★Mieszkanie 39 m², w Sanoku, ul. Sadowa 34, tel. 667-110-635
- ★Mieszkanie. Lublin, Wieniawa, ul. Ks. Jerzego Popiełuszki, dom.gratka.pl tel. 660-754-882
- ★Pilnie! Mieszkanie, 2-pokojowe, 53,60m², III piętro, centrum Sanoka, niedaleko Kaufland. Mieszkanie do remontu, tel. 667-663-580 lub 502-234-245
- ★Mieszkanie 4 p. pow.76 m² – 4 pok. lub wynajmę osiedle Błonie, tel. 503-042-377
- ★3-pokojowe mieszkanie z loggią, na pierwszym piętrze. Przytulne i słoneczne. Osiedle Błonie, tel. 793-160-873

- ★Kawalerkę 25,5 m² z garażem blaszanym lub oddzielnie. Wójtostwo IV piętro, tel. 692-117-253
- ★Dom drewniany, oszalowany z ogrodem 15 ar. Wszystkie media, Trepca, tel. 500-076-723 lub 501-370-566
- ★Dom piętrowy z cegły, w Zahutyńcu, stan surowy – gaz, prąd, kanał. Działka 18,5 a, tel. 602-876-887
- ★Dwie działki budowlane 10 a z warunkami zabudowy. Działki są uzbrojone w kanał i wodę miejską, cena 3000 zł/a do negocjacji, tel. 602-849-094
- ★Cztery działki w Czerteżu, budowlane, warunki zabudowy, tel. 13-46-26-297 lub 697-350-607
- ★Działkę 32 a, Kostarowce (przy Drodze Miłości), tel. 13-46-26-297 lub 697-350-607

Posiadam do wynajęcia

- ★Lokal do wynajęcia, 110 m², ul. Plac św. Michała 3, tel. 500-589-533
- ★Kawalerkę w Zagórzcu, tel. 726-436-598
- ★Małą kawalerkę na III p. od 1 czerwca, tel. 785-571-801
- ★Pokój do wynajęcia, tel. 691-447-382
- ★Mieszkanie w Sanoku, tel. 606-689-819
- ★Umeblowana kawalerka, dwupokojowa w centrum miasta, tel. 608-491-752 po godz. 20

AUTO MOTO

Kupię

- ★Stare motory niezależnie od stanu, tel. 795-934-654
- ★JUNAKA, tel. 795-934-654

RÓŻNE

Praca

- ★Przyjmę na staż kelner/barman, praca na wakacje dla kelnerki, tel. 608-398-771

Doradca Provident

(Krosno, Sanok i okolice)

Dołącz do nas
i zacznij zarabiać.

Zadzwoń lub wyślij
sms o treści Doradca na nr
600 400 380

- ★Przyjmę uczennicę lub stażystkę w zawodzie fryzjer, tel. 13-46-36-806
- ★NEOBUS POLSKA z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców "kat. D". Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146
- ★Spawacza (z prawem jazdy kat. B) oraz pracownika do robót pomocniczych. Kontakt osobisty. Firma Profil, Sanok ul. Okulickiego 8

Sprzedam

- ★Drewno opałowe, tel. 504-372-404
- ★Drewno opałowe, pocięte, potupane, tel. 605-205-640
- ★Okna używane, plastikowe o wymiarach wys. 168 cm, szer. 97 cm, tel. 692-727-518

Usługi

- ★Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404
- ★Cyklinowanie, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

Korepetycje

- ★Matematyka, tel. 509-466-264

KARO Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Podziel się z drugim

- ★Oddam wersalkę w dobrym stanie, tel. 603-997-791
- ★Oddam za darmo słomę w miejscowości Zagórz, tel. 605-207-770

Pilnie zatrudnimy STAŻYSTĘ
do pracy w salonie z telefonami
komórkowymi w Sanoku.
tel: 668 025 977,
mail: rekrutacja.sanok@interia.pl

Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowację, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

PROFIL

ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Żaluzje

rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

„SZWAGIER - MEBLE”

poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ

Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

AUTOSAN sp. z o.o. w Sanoku

poszukuje kandydatów do
pracy na stanowisko:

**Diagnosta samochodowy
w Okręgowej Stacji
Kontroli Pojazdów**

Wymagania:

Posiadanie pełnych uprawnień diagnosty,
Umiejętność pracy w zespole,
Sumienność,
Dyspozycyjność,
Kultura osobista,
Dbałość o kontakt z klientem.

Zainteresowanych prosimy o
przesyłanie dokumentów aplikacyjnych na adres e-mail:
rekrutacja@autosan.pl.

Firma PASS-POL SP. Z O.O.
poszukuje mężczyzn na
stanowisko:

PASS

„Operatora urządzeń do procesów chemicznych”

Osoby zainteresowane prosimy o składanie kompletu dokumentów (CV z aktualną zgodą na przetwarzanie danych osobowych, ksera świadectw pracy oraz świadectwa szkolnego) w siedzibie firmy przy ul. Reymonta 19 w Sanoku od 9 do 15.

**Bezpyłowe cyklinowanie
i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117**

ROWERY MADEJ
SPRZEDAŻ / SERWIS ROWERÓW I NART
Rowery i narty, nowe i używane
z Niemiec – duży wybór. Wypożyczalnia
Iwonicz, ul. Floriańska 167B / tel +48 13 43 513 17 / rowerymadej.pl

Ogłoszenie dotyczące dzierżawy „Kiosku”

Zarząd TG „Sokół” w Sanoku ogłasza możliwość wydzierżawienia Kiosku przy ul. Mickiewicza 13a, od dnia 1 czerwca 2016 r. Chętnych do wydzierżawienia Kiosku, prosimy o złożenie oferty, w której należy podać:

1. rodzaj planowanej działalności,
2. wysokość czynszu miesięcznego,
3. dane kontaktowe.

Oferty proszę przesłać na adres: TG „Sokół” w Sanoku, ul. Mickiewicza 13, 38-500 Sanok, lub wrzucić do skrzynki pocztowej „Sokoła”.

Kontakt: sokol@sokolsanok.pl lub 503 319 517

Syndyk Danuty Chomniakiewicz

w upadłości likwidacyjnej ogłasza pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w Zagórzcu powiat sanocki stanowiącej działkę o nr. ewid. 923/6 o powierzchni 2770 m² zabudowaną drewnianym budynkiem mieszkalnym parterowym z poddaszem użytkowym, drewnianym budynkiem mieszkalno-użytkowym parterowym z poddaszem użytkowym i basenem odkrytym, objętej księgą wieczystą nr KS1S/00067592/3.

Cena wywoławcza w I przetargu jest zgodna z wartością oszacowania i wynosi **330.307 zł**. Oferty należy składać na piśmie w terminie do **28.06.2016 r.** (w przypadku wysłania pocztą decyduje data wpływu przesyłki) w Sądzie Rejonowym w Krośnie ul. Wolności 3, 38-400 Krosno.

Szczegółowe warunki przetargu są dostępne w sekretariacie Sądu Rejonowego w Krośnie Wydział V Gospodarczy ul. Wolności 3, w biurze Syndyka (ul. Kapucyńska 7/3, 38-400 Krosno) oraz na stronie www.syndyksprzeda.com.

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokalu użytkowego, położonego przy ul. Kościuszki 10 w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu 13-46-52-878.

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE
GFX STUDIO
plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe
WWW.GFX.SANOK.PL

DO WYNAJĘCIA

POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA 300 m²	POWIERZCHNIA BIUROWA 150 m²
--	---

**Sanok, Dąbrówka,
ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44**

!Bez BIK! **!Bez BIK!**

!Bez BIK!

Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

GARAŻE **szybko i solidnie!!!**

“DAR MET”

TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS!!!

0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72

**DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY**

Amidon s.c.
ul. Lipińskiego 57A, tel. 13 46-376-45, kom. 601 981 079

WYROBY HUTNICZE

– rury profilowe – blachy
– kształtowniki – słupki ogrodzeniowe
Atrakcyjne ceny!

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaró - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48

604 500 288 605 530 288

www.rozwiercaniekominow.pl

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!

- piasek, żwir,
- tłuczeń, kliniec,
- pospółka,
- kamienie ozdobne

Profesjonalne doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl

SKŁAD KRUSZYW **POPIELSAN**

PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

TRANSPRZĘT

NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW

Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł Ceny netto za m³

TRANSPORT

WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. Wandy Kossakowej w Sanoku
www.pmsanok.pl muzyksanok@onet.pl tel. 13-46-45-315




ZAPRASZA NA

PRZESŁUCHANIA WSTĘPNE

Kandydaci na rok szkolny 2016/2017 przyjmowani są na następujące działy:

SZEŚCIOLETNI
w wieku 7 - 10 lat (wyjątkowo 6 lat)
FORTEPIAN, SKRZYPCE, ALTÓWKA, GITARA,
WIOLONCZELA, AKORDEON, PERKUSJA

CZTEROLETNI
w wieku 8 - 14 lat
AKORDEON, GITARA, WIOLONCZELA, FLET,
KLARNET, SAKSOFON, TRĄBKA, PUZON
oraz do 16 lat – FAGOT, KONTRABAS

Obok nauki gry na instrumencie i przedmiotów teoretycznych prowadzone są m.in.:
ZESPOŁY KAMERALNE - INSTRUMENTALNE I WOKALNE,
CHÓR, ORKIESTRA, ORKIESTRA DĘTA

Przesłuchania wstępne, na które należy przybyć z opiekunem odbędą się w dniach
02.06.2016 (czwartek) godz. 14⁰⁰ - 18⁰⁰
03.06.2016 (piątek) godz. 14⁰⁰ - 18⁰⁰

Kwestionariusze przyjmuje sekretariat szkoły codziennie w godzinach 11:00 – 18:00.
Bliższe informacje i kwestionariusz do pobrania na www.pmsanok.pl lub w sekretariacie Szkoły
oraz pod nr tel. 13-46-45-315

UWAGA!
Kandydaci są zobowiązani do przystąpienia do kwestionariusza samodzielnie lub z pomocą rodziców do podjęcia kosztowności w PSM I st. wydane przez lekarza poświadczonyj opieki zdrowotnej.

DYŻURY
W RADZIE MIASTA
6 czerwca 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni wiceprzewodnicząca
Agnieszka Kornecka-Mitadis
w godz. 16–17
2 czerwca 2016 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radna
Teresa Lisowska
w godz. 17–18

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147



PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

Dar uzdrawiania Filipińskiego uzdrowiciela JOSUE ANGSANTO PALITAYAN

Filipiński uzdrowiciel **JOSUE PALITAYAN** jest jednym z czołówek najlepszych filipińskich uzdrowicieli na świecie. Uzdrowiciel jest długoletnim członkiem **CHRISTIAN SPIRITUAL REGENERATION MOVEMENT inc. i STOWARZYSZENIA FILIPIŃSKICH UZDROWICIELI**.

Wywodzi się ze znanej i szanowanej na **FILIPINACH** rodziny uzdrowicieli i zielarzy. Swoje umiejętności odziedziczył po przodkach a niespotykane, ogromne umiejętności i skuteczność uzdrawiania sprawiły, że jest on znany na całym świecie.

Moc uzdrawiania przekazywana jest w rodzinach uzdrowicieli z pokolenia na pokolenie i uzupełniana jest wieloletnią nauką w klasztorach i szkołach.

Filipiński uzdrowiciel **JOSUE PALITAYAN** działa na cały organizm. Znajduje zaburzenia energetyczne różnych organów i skutecznie je eliminuje. Wzmacnia naturalne siły obronne pacjenta, udrażnia kanały energetyczne i je oczyszcza.

Uzdrowiciel jest zdolny poprzez intensywną koncentrację wytworzyć ogromną energię eteryczną wokół swoich rąk, którą przekazuje choremu.

Jego moc uzdrawiania pomaga w leczeniu: chorób nowotworowych, wadach serca, chorobach oczu, epilepsji, nerwicach, deformacji kręgosłupa, miażdżycy, paraliżach, kamieniach nerkowych i żółciowych, chorobach prostaty, leukemii, wrzodach żołądka i dwunastnicy, chorobach migdałów i zębów, cystach, guzach piersi, chorobach kobiecych oraz wielu innych schorzeniach. Uzdrowiciel stosuje również zabiegi refleksologiczne, które immunologicznie oddziałują na schorwane i wycieńczone choro-ba ciało.

UZDRAWIANIE FILIPIŃSKIE jest pełne tajemnic, tak jak sama historia powstania tych wysp.

DOPÓKI PACJENT WIERZY W ISTNIENIE SIŁ PONADLUDZKICH I JEST OTWARTY NA DZIAŁANIE UZDROWICIELI, MOŻE ZAWSZE OSIĄGNAĆ POMOC!

Przyjazd uzdrowiciela do Polski to kolejna nadzieja dla setek chorych i cierpiących, którym medycyna „odmówiła” możliwości wyleczenia. Jego umiejętności oraz indywidualne podejście do pacjenta, stanowią gwarancję powodzenia leczenia.

JOSUE PALITAYAN PRZYJMUJE:

3 czerwca – STAŁOWA WOLA i RZESZÓW
4 czerwca – JAROSŁAW i PRZEMYSŁ i SANOK

☎ 693 788 813, 784 608 847
Zapisy i informacja od poniedziałku do soboty w godz. 8-13 i 15-20

Wójt Gminy Sanok

ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Falejówce

I. Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania wynikające z Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 27 października 2009 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w poszczególnych, typach publicznych szkół i rodzajach publicznych placówek. (Dz.U. Nr 184, poz. 1436 z późn. zm.)

II. Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać:

- uzasadnienie przystąpienia do konkursu oraz koncepcję funkcjonowania i rozwoju szkoły, której dotyczy oferta,
- poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość oraz poświadczającego obywatelstwo kandydata,
- życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej, zawierający w szczególności informację o:
 - co najmniej pięcioletnim stażu pracy pedagogicznej – w przypadku nauczyciela,
 - co najmniej pięcioletnim stażu pracy dydaktycznej – w przypadku nauczyciela akademickiego,
- oryginały lub poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego stażu pracy, o którym mowa w pkt 3,
- oryginały lub poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego wykształcenia, w tym dyplom ukończenia studiów wyższych lub świadectwo ukończenia studiów podyplomowych z zakresu zarządzania albo świadectwo ukończenia kursu kwalifikacyjnego z zakresu zarządzania oświatą,
- zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
- oświadczenia, że przeciwko kandydatowi nie toczy się postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub postępowanie dyscyplinarne,
- oświadczenie, że kandydat nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe,
- oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (j.t. Dz. U. z 2013 r., poz. 168 z późn. zm.),
- oświadczenie o dopełnieniu obowiązku, o którym mowa w art. 7 ust. 1 i ust. 3a ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2013 r., poz. 1388 z późn. zm.),
- oryginał lub poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia aktu nadania stopnia nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego,
- oryginał lub poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia karty oceny pracy co najmniej dobra uzyskana w okresie ostatnich pięciu lat pracy lub pozytywna ocena dorobku zawodowego uzyskana w okresie ostatniego roku,
- oświadczenia, że kandydat nie był karany karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 76 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. – Karta Nauczyciela (Dz. U. z 2014 r., poz. 191 z późn. zm.) lub w art. 140 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. - Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 2012 r., poz. 572 z późn. zm.) – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego,
- oświadczenia, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (j.t. Dz. U. z 2015 r., poz. 2135 z późn. zm.) w celach przeprowadzenia konkursu na stanowisko dyrektora.

III. Ofertę należy składać w zamkniętej kopercie z podanym adresem zwrotnym, numerem telefonu kontaktowego i dopiskiem: „Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Falejówce”. **W terminie do 15 czerwca 2016 r. do godz. 15⁰⁰ w sekretariacie Urzędu Gminy Sanok, ul. Kościuszki 23. pok. 201.**

IV. Konkurs przeprowadzi Komisja Konkursowa powołana przez Wójta Gminy Sanok.

V. O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie lub telefonicznie.

STYPENIA POMOSTOWE

ANR AGENCJA NIERUCHOMOŚCI ROLNYCH

MATURZYSTO !!!

Jeżeli jesteś zdolny, ambitny, chcesz podjąć naukę na dziennych studiach magisterskich i pochodzisz z rodziny byłego pracownika ppgr, powinieneś przystąpić!

Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości przy wsparciu organizacyjnym Agencji Nieruchomości Rolnych ogłasza:

Program Stypendiów Pomostowych 2016/2017

Program jest skierowany do maturzystów, którzy ukończą szkołę ponadgimnazjalną w 2016 r. i którzy spełniają łącznie następujące kryteria:

- zakwalifikują się na I rok dziennych studiów I stopnia lub jednolitych studiów magisterskich realizowanych w polskich publicznych uczelniach akademickich;
- są obywatelami polskimi lub posiadają Kartę Polaka;
- są dziećmi byłych pracowników państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, którzy byli zatrudnieni w tych gospodarstwach na podstawie umowy o pracę w okresie **co najmniej 2 lat**;
- mają miejsce zamieszkania na terenach wiejskich lub w miastach do 20 tys. mieszkańców, potwierdzone zameldowaniem. Okres zameldowania nie może być krótszy niż 2 lata od daty ogłoszenia Programu na stronie www.stypendia-pomostowe.pl;
- pochodzą z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, tzn. o dochodzie rodziny w przeliczeniu na osobę lub dochodzie osoby uczącej się nie wyższym niż **1295 zł netto lub 1480 zł**, gdy członkiem rodziny jest dziecko legitymujące się orzeczeniem o niepełnosprawności lub stopniu niepełnosprawności (dochód netto wyliczony z czerwca 2016 r.);
- osiągnęli na egzaminie maturalnym liczbę **co najmniej 90 punktów**, liczonych zgodnie z algorytmem załączonym do Regulaminu.

KANDYDACI DO STYPENDIUM WYPEŁNIAJĄ WNIOSEK ON-LINE NA STRONIE: **www.stypendia-pomostowe.pl**, aplikacja internetowa będzie aktywna od 1 lipca 2016 r. do dnia 17 sierpnia 2016 r. (do godz. 16-tej), a następnie wydrukowany wniosek wraz z załącznikami przekazują do **Oddziału Terenowego Agencji Nieruchomości Rolnych w Rzeszowie, ul. Asnyka 7; 35-001 Rzeszów (dotyczy kandydatów z terenu woj.: podkarpackiego, świętokrzyskiego i małopolskiego)** – w nieprzekraczalnym terminie do 24 sierpnia 2016 r.

Szczegółowe warunki uczestnictwa w Programie określa „Regulamin przyznawania i przekazywania stypendiów pomostowych dla studentów w ramach XV edycji Programu Stypendiów Pomostowych w roku akademickim 2016/2017” – Segment IA. Regulamin wraz z załącznikami oraz formularze wniosków aplikacyjnych są dostępne na stronie internetowej Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości na stronie: www.stypendia-pomostowe.pl.

Informacji o programie udzielają:

Agencja Nieruchomości Rolnych
Oddział Terenowy w Rzeszowie
tel. 17 853 78 39, 853 78 66

Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości
adres: ul. Sterlinga 27/29, 90-212 Łódź
tel. 42 632 59 91, 631-95-58

Klasa A

Znów wygrali po голу w końcówce

CISY JABŁONICA POLSKA – EKOBALL GEO-EKO STAL SANOK 0-1 (0-0)

Bramka: Ogrodnik (86).

Ponownie wymęczone zwycięstwo, bo już trzeci raz tej wiosny Ekoball wygrywa po голу w ostatnich minutach. Mimo wszystko wynik fałszuje nieco obraz meczu, bo już do przerwy mogło być po zawodach. Gościom brakowało nie tylko skuteczności, ale i szczęścia.



Hubert Ogrodnik (widoczny tuż za zawodnikiem wyrzucającym piłkę z autu) w końcówce meczu zdobył gola na wagę kompletu punktów dla Ekoballu

Dość powiedzieć, że w pierwszej połowie rywali dwa razy ratowała poprzeczka. Najpierw jej dolną część ostemplował Mateusz Birek, a odbita piłka wylądowała na linii bramkowej. Potem trwałość rusztowania sprawdził Marek Węgrzyn strzałem z wolnego, golkipier Cisów tylko odprowadzał futbolówkę wzrokiem. Do tego w międzyczasie wyręczyła go... kępka trawy, gdy Mateusz Kuzio płasko przymierzył w długi róg. Wydaje się, że gdyby nie pomoc natury, gol byłby pewny.

Bynajmniej nie były to najlepsze okazje Ekoballu, bo w 24. min sędzia podyktował karnego za zagranie ręką. „Jedenastkę” znów popisowo zmarnował Kuzio, wykonując ją jeszcze gorzej niż w meczu z Wisłokiem Sieniawa – płaski strzał niemal prosto w bramkarza nie miał szans powodzenia. Wygląda na to, że nasz najskuteczniejszy napastnik na dłuższy czas wyleczył się z ustawiania piłki na wapnie...

Ambitnie grający gospodarze próbowali się odgrzyźć, raz będąc nawet blisko powo-

żenia. Na szczęście uratowała nas ofiarna interwencja młodego obrońcy Arkadiusza Wojtonia, który wślizgiem wybił piłkę. Gdyby nie to, napastnik Cisów miałby przed sobą praktycznie pustą bramkę.

Po przerwie wysiłki drużyny Roberta Ząbkiewicza przypominały bicie głową w mur, który jednak w końcu udało się skruszyć. W 86. min Dawid Romerowicz „urwał się” na lewym skrzydle, dogrywając do Huberta Ogrodnika, który strzałem przy słupku zdobył jedynego gola. Ekoballowcy mogli pójść za ciosem, ale 2 minuty później okazji do podwyższenia wyniku nie wykorzystał Jakub Jaklik, jego uderzenie poszybowało nad poprzeczką.

Zwycięzców się nie sądzi, ale trudno nie zauważyć, że w drugiej części sezonu Ekoballowi idzie opornie. Jesienią wygrywał wysoko, tymczasem wiosną nie tylko uciekło mu już więcej punktów, ale i trzeci raz wygrał po голу w końcówce (wcześniej z Sanovią Lesko i Victorią Pakoszówką). A przecież drużyna solidnie przepracowała zimę, do tego wzmocnili ją Węgrzyn i Jaklik. Jest temat do analizy, zwłaszcza w kontekście niemal pewnego awansu do okręgówki, bo na 7 kolejek przed końcem sezonu lider klasy A ma już 15 punktów przewagi nad 3. w tabeli Lotniarzem Bezmiechowa (kwalifikację uzyskują dwa pierwsze zespoły). **W niedzielę (godz. 16.30) Ekoball podejmuje Wisłok Krościenko Wyżne.**

POZOSTAŁE WYNIKI:

Orzeł Bażanówka – LKS Izdebski 6-1 (1-1)
Bramki: Żebracki 2 (80, 90), Sabat (34), Wójcik (60), Witek (65), samobójcza (85).
LKS Długie – Błękitni Jasienica Rosielna 5-0 (1-0)
Bramki: Bieleń 3 (30, 75, 82), Kuczkowski (55), Koczera (70).
Płomień Zmiennica – Bukowianka Bukowsko 5-1 (2-0)
Bramka: Pieszczoł (65).
Wisłok Sieniawa – Victoria Pakoszówka 4-0 (2-0)

Puchar Polski

Koniec przygody

LKS PISAROWCE – JKS JAROSŁAW 2-3 (1-1)

Bramki: Walaszczyk (22), Lorenc (71) – Dziędzic (20), Rop (52), Czyż (78).

Piłkarze z podsanockiej miejscowości nie wywalczą trofeum na szczeblu wojewódzkim. W półfinale drużyna Tomasza Wacka nie dała rady III-ligowemu JKS Jarosław, przegrywając jednak po bardzo zaciętej walce.

Goście otworzyli rezultat w 20. min, gdy Sebastian Dziędzic trafił z bliska, ale błyskawiczną odpowiedzią był niecodzienny gol Kamila Walaszczyka. Pomocnik LKS huknął z rzutu wolnego i mimo sporego dystansu od bramki (około 35 m) spadająca piłka wylądowała tuż przy słupku. JKS odzyskał prowadzenie po kilku minutach drugiej połowy. Tym razem nie popisała się obrona Pisarowiec, co wykorzystał Kacper Rop, dobijając strzał kolegą. Później arbiter nie

podyktował ewidentnego rzutu karnego dla gospodarzy, którzy jednak w końcu doprowadzili do remisu. W zamieszaniu po kornierze znalazł się Piotr Lorenc, po jego technicznym uderzeniu piłka wpadła do siatki przy słupku. Ostatnie słowo należało jednak do ekipy z Jarosławia, a zwycięskiego gola w 77. min zdobył Aleksander Czyż. Zresztą dość szczęśliwie, bo po jego strzale piłka odbiła się od obrońcy i bramkarz nie miał szans na skuteczną interwencję.



Piotr Lorenc (po lewej) strzelił bramkę w 71. minucie i drużyna LKS Pisarowce wróciła do gry. Niestety, rywale odpowiedzieli chwilę później i to właśnie III-ligowiec wystąpi w finale wojewódzkim Pucharu Polski

Ligi regionalne

Cosmos coraz bliżej awansu do III ligi

Czwartoligowcy odnieśli solidarnie zwycięstwa na własnych boiskach, zdobywając po 3 bramki. Wspólnych mianowników było zresztą więcej, bo w każdym z tych meczów 2 gole strzelał jeden zawodnik. Prowadzący w tabeli Cosmos Nowotaniec szykuje się na „mecz prawdy” z 2. w tabeli Sokolem Nisko (środa, 25 maja). Jeżeli wygra, będzie już niemal pewny awansu do III ligi. W klasie okręgowej coraz bliższy utrzymania jest Górnik Strachocina, a spadku – LKS Zarszyn. Wicelider klasy B, zespół Gimballu Tarnawa Dolna, wygrał w Pielni, odrabiając 2 punkty do prowadzącego Jawornika Czarna. O utrzymanie dzielnie walczy Drewniarz Rzepedź, który pokonał na wyjeździe Florian Rymanów-Zdrój. W klasie C na czele tabeli umocnił się LKS Czaszyn, bo rezerwy LKS-u Pisarowce niespodziewanie przegrały u siebie z Czerteżem.

IV liga

Cosmos Nowotaniec – Jedność Niechobrz 3-1 (3-0)
Bramki: Małyk 2 (16, 29), Żarzyka (26).

LKS Pisarowce – Wisłok Wiśniowa 3-2 (1-1)
Bramki: Pańko 2 (79, 82), Adamiak (37-karny).

Przełom Besko – Błękitni Ropczyce 3-1 (2-1)
Bramki: Niemczyk 2 (15, 60), Pasternak (27).



Zawodnicy Cosmosu (niebieskie stroje) wykonali kolejny krok w kierunku awansu do III ligi. Jeżeli w środę wygrają z Sokolem Nisko, będą już na ostatniej prostej

Klasa okręgowa

Markiewiczza Krosno – Górnik Strachocina 0-2 (0-0)
Bramki: P. Patronik (65-karny), Kot (75).

Czarni Jasło – LKS Zarszyn 4-1 (1-0)
Bramka: M. Kiejar (59).

Klasa B

Orion Pielnia – Gimball Tarnawa Dolna 2-3 (1-2)
Bramki: Sokółowski (41-karny), Wijas (55-wolny) – D. Swalarz (20), S. Swalarz (35), Tarnolicki (70).

Orkan Markowce – Juventus Porz 2-1 (2-0)
Bramki: Daniło (33), Starego (40) – Wach (65).

Szarotka Nowosielce – Nelson Polańczyk 3-2 (0-1)
Bramki: Michura 2 (55, 75), Gac (63).

LKS Odrzechowa – Pioneer Średnia Wieś 2-1 (2-0)
Bramki: D. Łagosz 2 (15, 30).

Remix Niebieszczady – LKS Płowce/Stróże Małe 4-0 (2-0)
Bramki: Izdebski 3 (10, 44, 63), Koczera (73).

Florian Rymanów-Zdrój – Drewniarz Rzepedź 1-3 (1-0)
Bramki: Świder 2 (72, 89), Zieliński (55).

Klasa C

Pogórze Srogów Górny – Osława Zagórz 3-3 (1-2)
Bramki: Łukaszenko 2 (20, 57), D. Sobolak (85) – K. Bartnik 2 (8, 50), Pilch (40).

LKS II Pisarowce – ULKS Czerteż 1-3 (0-3)
Bramki: Zawadzki (88) – Ślęczka (29), Kędzior (33), Michalak (41).

Bieszczady Jankowce – LKS Tyrawa Wołoska 4-3 (1-1)
Bramki: Harabasz (33), Maliczyszyn (53), Judka (71).

LKS Czaszyn – LKS Górzanka 4-2 (2-0)
Bramki: Kosar (22), Wadył (37), Mateja (80), Wyczesany (81).

Victoria Niebocko – Jutrzenka Jaćmierz 1-2 (0-0)
Bramki: Rak 2 (60, 88).

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

PIŁKA NOŻNA

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Wygrane juniorów i młodzików młodszych

Po pięciu remisowych kolejkach na początku rundy rewanżowej drużyny Ekoballu kontynuują serie spotkań z dodatkimi bilansami. Tym razem zwycięstwa odniosły obydwie składy juniorów oraz młodzicy młodszy, dla których była to pierwsza wiosenna wygrana.



Juniorzy Ekoballu (jasne stroje) pewnie ograli Błękitnych

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – BŁĘKITNI ROPCZYCE 4-2 (2-1)

Bramki: Słysz 2 (45, 68), Krowiak (13), Femin (65).

Na początek szok, bo rywale wynik otworzyli już w 1. minucie. Po niespełna kwadransie wyrównał Michał Krowiak, a tuż przed przerwą bramkę zdobył Szymon Słusz, wyprowadzając gospodarzy na prowadzenie. Druga połowa rozpoczęła się identycznie jak pierwsza, od szybkiego gola dla Błękitnych, tym razem z karnego. Dalsza część meczu należała jednak do ekoballowców, którzy zdobyli 2 gole w ciągu 3 minut. Najpierw trafił Arkadiusz Femin, a chwilę później Słysz, ponownie wpisując się na listę strzelców.

– Mimo wszystko był to przeciętny mecz w naszym wykonaniu. Mieliliśmy bardzo wysoki procent posiadania piłki, grając jednak zbyt wolno i przewidywalnie – powiedział trener Piotr Kot.

Eliminacje Minimistrzostw „Deichmann 2016”

Emocje już w Bykowcach

Po trzech pierwszych kolejkach rywalizacja przeniosła się z „Wierchów” na stadion Ekoballu w Bykowcach. W czwartej serii spotkań rozegrano tylko 24 z planowanych 33 meczów (nie grała kategoria U-13), bo na więcej nie pozwoliła pogoda.

Tym razem mali piłkarze walczyli w deszczu, co dla wielu z nich było dodatkowym przeżyciem. Niestety, w momencie, gdy zwykle opady zmieniały się w ulewę, zabawa przestała mieć sens, więc dziewięć ostatnich

pojedynków przełożono na inny termin. Tym razem dobry występ zaliczyły drużyny Akademii Piłkarskiej, notując komplet zwycięstw. Kolejne deichmannowe emocje już w sobotę (początek o godz. 11.30).

Kat. U-7: Szwajcaria – Grecja 2-2, Grecja – Kamerun 3-1, Kamerun – Szwajcaria 1-5.

Kat. U-9: Mozambik – Hiszpania 0-1, Albania – Portugalia 0-5, Polska – Austria 0-9, Albania – Hiszpania 8-0, Portugalia – Kolumbia 3-1, Polska – Mozambik 5-0, Brazylia – Austria 3-1, Paragwaj – Kolumbia 2-0, Albania – Brazylia 0-7, Polska – Portugalia 0-8, Mozambik – Austria 0-13, Paragwaj – Hiszpania 8-0, Albania – Kolumbia 2-2.

Kat. U-11: Czechy – Paragwaj 12-1, Hiszpania – Portugalia 5-1, Czechy – Hiszpania 6-1, Paragwaj – Portugalia 0-5, Finlandia – Paragwaj 4-0, Hiszpania – Polska 1-13, Austria – Portugalia 10-1.

Turniej rocznika 2005 w Brzozowie

Podium Akademii

Dobry występ drużyny AP, która wywalczyła 3. pozycję, przegrywając tylko z najlepszym Beniaminkiem Krosno.

Zespół prowadzony tym razem przez Wojciecha Koguta wyszedł z grupy eliminacyjnej na 2. miejscu, by w półfinale przegrać tylko 1-2 z późniejszymi zwycięzcami. Porażkę te zawodnicy AP powetowali sobie w meczu o brąz,

po rzutach karnych pokonując inny krośnieński zespół – Bardomed. Nasza drużyna zasłużyła na słowa uznania tym bardziej, że jak zwykle znaczną część składu stanowili chłopcy z młodszych roczników.

Juniorzy młodszy

CZARNI JASŁO – EKOBALL SANOK 0-3 (0-1)

Bramki: Paszkowski 2 (46, 55), Pielech (15).

Dobry występ drużyny Grzegorza Pastuszaka i pewne zwycięstwo. Wynik mógł być wyższy, ale zawodnicy Ekoballu niemiłosiernie obijali rusztowanie bramki Czarnych (2 słupki, 2 poprzeczki). Na miano bohatera meczu zasłużył Kacper Paszkowski, autor 2 goli. Wcześniej wynik otworzył Dominik Pielech.

Trampkarze starsi

CZARNI JASŁO – EKOBALL SANOK 0-0

Remis z niedosytem, bo mimo okrojonego składu zespół Damiana Popowicza wypracował sobie więcej okazji bramkowych. Najlepszych nie wykorzystali: Kacper Przystasz, Tomasz Matuszewski, Grzegorz Hostyński, Paweł Stańczak i Szymon Płoucha.

Trampkarze młodszy

CZARNI JASŁO – EKOBALL SANOK 1-0 (0-0)

Pierwsza połowa wyrównana, może nawet z lekkim wskazaniem na Ekoball, ale po przerwie inicjatywę przejęli Czarni. W ostatniej fazie pojedynku gościom zaczęło brakować sił i 5 minut przed końcem rywale zdobyli zwycięskiego gola.

Młodzicy starsi

RESOVIA RZESZÓW – EKOBALL SANOK 2-1 (0-1)

Bramka: Herman (15).

Pechowa porażka, bo rywal zwycięskiego gola zdobył 2 minuty przed końcem. Goście prowadzili po bramce Szymona Hermana, a tuż po zmianie stron był kilka okazji do podwyższenia wyniku. Zmarnowane zemściły się, bo Resovia z nawiązką odrobiła straty.

Młodzicy młodszy

RESOVIA RZESZÓW – EKOBALL SANOK 2-3 (0-2)

Bramki: Słapiński 2 (5, 9), Sumara (60).

Pierwsze wiosenne zwycięstwo drużyny Bernarda Sołtysika. Bohaterem meczu był Michał Słapiński, autor 2 bramek na początku spotkania. Najpierw trafił głową, a potem z wolnego. A w doliczonym czasie, już przy stanie 2-2, popisał się asystą, po której zwycięskiego gola zdobył Kacper Sumara.

Okręgowa liga młodzików

Derby dla Ekoballu

W meczu rozegranym awansem Ekoball wręcz zdemolował Akademię Piłkarską, choć ta wiosną radziła sobie lepiej. Jeszcze kilka dni wcześniej drużyna AP rozgromiła Nelsona Polańczyk, a ekoballowcy przegrali z Sanovią Lesko.

AKADEMIA PIŁKARSKA SANOK – NELSON POLAŃCZYK 8-0 (4-0)

Bramki: A. Zięba 3, Izdebski 2, Karnas, Sokołowski, Koczera.

Bezdiskusyjne zwycięstwo zespołu Jakuba Gruszeckiego. Jego zawodnicy szybko grali piłką, często rozciągając akcje. Hat-tricka ustrzelił Adrian Zięba, 2 bramki zdobył Paweł Izdebski, a po 1 znotowali Marcel Karnas, Mateusz Sokołowski i Kamil Koczera.

SANOVIA LESKO – EKOBALL SANOK 2-1 (1-1)

Bramka: Słuszkiewicz.

Porażka po zaciętym meczu. Dla Ekoballu po solowej akcji trafił Kacper Słuszkiewicz, ale ostatnie słowo należało do rywali. Zwycięskiego gola zdobyli 3 minuty przed końcem, gdy nasi zawodnicy stracili piłkę przy wyprowadzaniu akcji.

EKOBALL SANOK – AKADEMIA PIŁKARSKA SANOK 19-0 (6-0)

Bramki: Słuszkiewicz 5, Malczak 3, Słapiński 3, Wojtoń 3, Warchoń, Piotrowski, Pawlik, Herman, Drwięga.

Ekoball zagrał najmocniejszym składem, nie dając rywalom żadnych szans. Drużyna Jakuba Jaklika bliska była „podwójnej dwucyfrowki”. Wynik mówi sam za siebie. Pięć goli zdobył Słuszkiewicz, hat-tricki ustrzelili Michał Malczak, Michał Słapiński i Wiktor Wojtoń, a po 1 голу zdobyli Kamil Warchoń, Łukasz Piotrowski, Maciej Pawlik, Szymon Herman i Cezary Drwięga.



Młodzicy Ekoballu (niebieskie stroje) rozgromili drużynę AP

KOLARSTWO

Joy Ride Bike Festival

Podwójne podium Bieleckiej i Gembalika

Trzy tygodnie po inauguracji Pucharu Polski zjazdowy Syndrom Racing rozpoczęli walkę o punkty kolejnego cyklu. Podczas pierwszych zawodów w Kluszkowcach po dwa medale zdobyli Piotr Gembalik i Maja Bielecka.



Kolarze zjazdowi Syndrom Racing rządzą w Kluszkowcach

W wyścigach downhillowych Gembalik wygrał kategorię Masters II, lepszy z dwóch przejazdów kończąc z czasem 2.10,63, a wśród kobiet 3. była Bielecka (2.33,51). Nieco szczęścia zabrakło Arturowi Hryszko, który w kat. Pro (Asy) wyładował tuż za podium (1.55,83). Na dalszych pozycjach Kamil Gładysz i Szymon Kobylarski.

Rozegrano też dwie inne konkurencje. W dual slalomie pewne zwycięstwo odniosła Bielecka (30,53), Gembalik zajął 4. lokatę, a w kat. open 7. był Gładysz. Natomiast w pump-tracku Gembalik wywalczył 3. lokatę (17,21), a 4. była Bielecka.

– Na zawody Joy Ride Bike zawsze jeździmy z dużą chęcią. Nie jest to tylko czysta konkurencja, ale masa zabawy poza jazdą, spotkania ze znajomymi i super spędzony czas w rowerowym środowisku. Pogoda nie rozpieszczała, bo w piątek i sobotę bez przerwy padało. Jednak nic nie zdołało zakłócić świetnego klimatu. W niedzielę na szczęście obyło się bez deszczu i ścigaliśmy się w dobrych warunkach. Teraz szykujemy się na najbliższy start w Wiśle – będzie to czesko-słowacki puchar, bardzo dobra konkurencja, więc czas się wziąć do roboty – powiedział Hryszko.

Cyklokarpaty

Najszybciej Przystasz

W Kluszkowcach rozegrano nie tylko Joy Ride Bike Festival, ale i drugą rundę zmagani kolarzy górskich. Do Janiny Nawój z Roweromanii, która znów stanęła na podium, tym razem dołączyli: jej klubowy kolega Jakub Przystasz i Julia Nowik ze Żbika Komańcza.

Większość naszych cyklistów startowała na najkrótszym dystansie Hobby, którego trasa liczyła 29 kilometrów. Najszybciej pokonał ją Przystasz, któremu czas 1:45.46 dał zarówno 9. miejsce generalnie, jak i 3. w kategorii M1. W innych grupach czołowe dziesiątki zamknęli: M4 – Dariusz Wdowiak (Roweromania), M5 – Bogdan Kułak i Stefan Krzeński (obaj Żbik). Wśród kobiet 5. finiszowała Nawój z wynikiem 2:31.53, zajmując też 3. pozycję w K3. Natomiast Nowik (3:07.36) była 2. w K0.

Na trasie Mega (53 km) jako jedyny z naszych zawodników miejsce w czołowej dziesiątce zajął Dariusz Grudniak z WS-TECH MTB Team Sanok, któremu przypadała 5. pozycja w kat. M5.



Jakub Przystasz zmienił barwy klubowe, przechodząc z Górnik Strachocina do Roweromanii. Z dobrym skutkiem

AUTOMOBILIZM

42. Bieszczadzki Wyścig Górski

Wolny deszcz, szybkie słońce

Inauguracja Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski miała w tym roku dwa oblicza. Sobotnią eliminację zbombardował deszcz, przez co rozegrano tylko jeden podjazd. Zrekomensowały to niedzielne wyścigi, obserwowane przez tłumy kibiców. Klasę A/PL-1600 wygrał nasz Arkadiusz Borczyk z Automobilklubu Małopolskiego, jadący hondą civic.



Arkadiusz Borczyk w akcji na trasie 42. Bieszczadzkiego Wyścigu Górskiego

Na starcie stanęło ponad 70 rajdowców, ścigających się w kilkunastu klasach. Kibiców najbardziej emocjonowała walka o zwycięstwo generalne. Pierwszego dnia deszcz uniemożliwił uzyskiwanie dobrych wyników, a w trosce o bezpieczeństwo kierowców organizatorzy zakończyli rywalizację po pierwszym podjeździe. Zwycięstwo odniósł Waldemar Kluza z Profiauto Racing Team, jadący fordem fiesta proto, miejsce 2. zajął niezrzeszony Grzegorz Kozioł (lancer evo VIII), a 3. Rafał Serafinowicz z Exact Systems Race & Rally Team (mitsubishi lancer). Borczyk był odpowiednio 4. w klasie i 6. w grupie A/PL.

Nazajutrz wyszło słońce, ściągając tłumy kibiców, co roku oglądających wyścigi na trasie z Wujskiego do Tyrawy Wołoskiej (4866 m). Mieli powody do zadowolenia, bo walka stała na wysokim poziomie. Już w pierwszym podjeździe Vaclav Janik z Czech pobił rekord trasy czasem 2.13,719. A w drugim poprawił się wynikiem 2.13,614. Reprezentant Nutrend Racing (norma M20F) wyprzedził dwóch niezrzeszonych rajdowców – Roberta Stecia (lola B02) i Sebastiana Fołtę (lola T96). Postęp wykonał Borczyk, w lepszym przejeździe uzyskując czas 0,5 min lepszy niż w sobotę. Efekt – wygrana w klasie i 4. miejsce w grupie.

Rozmowa tygodnia

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Jaki ojciec, taki syn

— mówi ARKADIUSZ BORCZYK, rajdowiec Automobilklubu Małopolskiego



Pierwszy tegoroczny start to w twoim wydaniu klasyczne „na dwoje babka wróżyła” – najpierw poza podium, potem efektowne zwycięstwo. Do tego różnice w wynikach, sięgające pół minuty. Skąd aż takie dysproporcje?

Z niewłaściwego doboru opon. Przy mokrej nawierzchni w sobotę postanowiłem po raz pierwszy założyć kupione w połowie poprzedniego sezonu „gumy”, które rzekomo miały się sprawdzać przy deszczu. Cóż, mi się nie sprawdziły – po dwóch pierwszych zakrętach zacząłem tracić przyczepność i trzeba było jechać znacznie ostrożniej, a więc i wolniej. W niedzielę wróciłeś do poprzednich opon i od razu było lepiej.

Droga przeszła, więc udało się wygrać. Trasę znam doskonale, auto spisywało się bez zarzutu, więc mogłem w pełni pokazać, na co mnie stać.

Na odzyskanie tytułu mistrza Polski w klasie?

Taki mam ambitny plan, na dodatek nie bacząc na to, że organizatorzy GSMP znów pozmieniali klasy i grupy. W klasie chcę walczyć o kolejny złoty medal – czwarty w karierze, natomiast w grupie będzie bardzo ciężko o miejsce na podium. Ale pożyjemy, zobaczymy.

Kolejne wyścigi już w najbliższy weekend w Jahodnej na Słowacji...

Odpuszczam je ze względu na uroczystość rodzinną. Pauza bez konsekwencji, bo na koniec sezonu i tak odrzucane są dwie najsłabsze eliminacje.

Będą dalekie wyjazdy, m.in. do Sopotu. Droga zabawa. Zgadza się, dlatego chcę gorąco podziękować mojemu sponsorowi, panu Ryszardowi Ziarko, właścicielowi firmy „Ciarko”, który wspiera mnie już od pięciu lat. Bez jego pomocy już dawno skończyłbym karierę rajdowca.

Jak w ogóle doszło do waszej współpracy?

Wysłałem oferty do kilkunastu firm, odpowiedziały dwie. Jedna odmownie, tymczasem pan Ziarko zaprosił mnie na rozmowę. Chyba udało się go przekonać, że warto we mnie inwestować. Współfinansuje moje starty, a gdy była taka potrzeba, kupił mi komplet opon rajdowych. Odwdzięczyłem się m.in. dwoma tytułami mistrza Polski. To dzięki jego sponsoringowi wciąż jeżdżą, walcząc o medale.

Na koniec powiedz, jak zaczęła się twoja kariera kierowcy rajdowego. Wielu kibiców pamięta, że jeździł też twój ojciec Mariusz Borczyk, również zdobywając tytuły mistrza kraju.

Od małego zabierał mnie na wyścigi, więc chyba byłem skazany na rajdowanie. Chłonałem atmosferę imprez samochodowych, wyobrażając sobie, że sam kiedyś też siądę za kółkiem, dając gaz do dechy, by ścigać się z najlepszymi. I tak mi już zostało. Cóż – jaki ojciec, taki syn.

SPORT SZKOLNY

Unihokej

Srebro dla Niebieszczan

Dwa tygodnie po chłopcach z podstawówek finały wojewódzkie rozegrały dziewczęta. Podczas turnieju w Padwi Narodowej srebrny medal zdobyły Niebieszczany, a 5. miejsce przypadło drużynie z Bukowska.

W pierwszej fazie mistrzostw Niebieszczany wygrały grupę B, a zawodniczki z Bukowska były 2. w grupie C i o finał przyszło im walczyć w barażach. Bez skutku – ostatecznie podopieczne Jakuba Barcia zakończyły rywalizację na 5. pozycji. W grupie finałowej unihokeistki z Niebieszczan grały bez fajerwerków,

ale dwa remisy wystarczyły im do tytułu wicemistrzowskiego (lepsza tylko Brzeźnica). Skład drużyny prowadziła...

dzonej przez Krzysztofa Sokolowskiego tworzyły: Joanna Czubek, Magdalena Fał, Julia Gołda, Oliwia Grzyb, Paulina Grzyb, Monika Hac, Magdalena Pałys, Wioleta Pałys, Kinga Sitarz, Katarzyna Tchórz, Maria Wilk i Oliwia Wojtuszevska.

Grupa B: Niebieszczany – Majdan Królewski 1-0, Niebieszczany – SP2 Stobierna 0-0. **Grupa C:** Bukowsko – SP1 Żurawica 0-0, Bukowsko – Brzeźnica 1-2. **Grupa barażowa:** Bukowsko – Padew Narodowa 1-0, Bukowsko – Majdan Królewski 0-1. **Grupa finałowa:** Brzeźnica – Niebieszczany 1-1, Niebieszczany – SP1 Stobierna 0-0, Niebieszczany – Majdan Królewski 0-1.

Pływanie

Pod dyktando „jedyńki”

Jeden z półfinałów wojewódzkich podstawówek rozegrano na basenie sanockiego MOSiR-u, gdzie rządzą uczniowie „jedyńki”. Nasze sztafety odniosły pewne zwycięstwa, a indywidualnie wygrywali: Martyna Popiel, Konrad Kogut i Radosław Filipowicz.

W wyścigach 6x25 metrów zarówno drużyny dziewcząt, jak i chłopców z SP1, zajmowały 1. miejsca, wyprzedzając sztafety ZSP NSS Ustrzyki Dolne. Na pozycjach 3. plasowały się składy dziewcząt z SP16 Przemyśl i chłopców z SP1 Ustrzyki Dolne. Pozostałe lokaty sanockich szkół: dziewczęta – 8. SP4, 9. SP3, chłopcy – 8. SP2.

Następnie rozegrane zostały wyścigi indywidualne na dystansie 50 metrów, których uczestnicy pływali czterema stylami. Znowu świetnie spisali się uczniowie „jedyńki”. Popiel odniosła zwycięstwo motylkowym, miejsce 3. zajęły: Patrycja Bochnak

dowolnym, Julia Żuchowska klasycznym i Amelia Jadczyńska grzbietowym. Wśród chłopców Kogut wygrał stylem dowolnym, a Filipowicz motylkowym, Jakub Podstawski był 2. klasycznym, a miejsce 3. wywalczyli: Gabriel Ostafiński grzbietowym i Mikołaj Juszcak motylkowym. Zwycięzcy wywalczyli automatyczny awans do finału wojewódzkiego, który wkrótce rozegrany zostanie w Dębicy.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

CIĘŻARY

Dźwigali o Puchar Starosty

Na siłowni MOSiR-u rozegrano V Turniej o Puchar Starosty Sanockiego. W klasyfikacji punktowej pewne zwycięstwo odniósł Patryk Sawulski z Gryfu.

Startowali też sztangiści GOK-u Rymanów, ale to gospodarzom przypadły wszystkie miejsca na podium w punktacji Sinclaira. Sawulski uzyskał 253,1 pkt za wyniki 80 kg w rwaniu i 95 kg w podrzucie, które dały mu wygraną w kat. do 62 kg. Miejsce 2. zajął najlepszy w kat. do 69 kg Paweł Małecki (216 pkt – 70 i 85 kg), a 3. był sklasyfikowany pozycję niżej w tej wadze Daniel Mysiński (209,9 pkt – 65 i 85 kg).

Chłopcy

Kat. do 56 kg: 1. Rafał Moskal (GOK) – 30 i 45 kg. **Kat. do 62 kg:** 1. Patryk Sawulski (Gryf) – 80 i 95 kg. **Kat. do 69 kg:** 1. Paweł Małecki – 70 i 85 kg, 2. Daniel Mysiński – 65 i 85 kg, 3. Kacper Kulikowski (wszyscy Gryf) – 40 i 55 kg. **Kat. do 77 kg:** 1. Maciej Słowiak – 60 i 75 kg. **Kat. do 85 kg:** 1. Rafał Tokarz (GOK) – 65 i 85 kg, 2. Dominik Szafranec (Gryf) – 50 i 65

Dziewczęta

Kat. do 53 kg: 1. Paulina Moskal (GOK) – 35 i 40 kg. **Kat. powyżej 75 kg:** 1. Marlena Kopeć (GOK) – 55 i 70 kg.



Uczestnicy zawodów wraz z Marianem Kuncem (piąty z prawej), sekretarzem Starostwa Powiatowego w Sanoku, który wręczał najlepszym puchary i dyplomy

LEKKOATLETYKA

Podkarpacka liga młodzików i mityng kwalifikacyjny

Komunalni wrzucają wyższy bieg

Zawody w Rzeszowie okazały się dość udane dla Komunalnych. Podopieczni trenera Ryszarda Długosza zajęli dwanaście medalowych pozycji – trzy w pierwszym rzucie ligowych zmaganiach i aż dziewięć w mityngu. Zwycięstwa odniosły Oliwia Pelczarska w rzucie oszczepem i Martyna Wojtanowska w skoku wzwyż.



Emilia Janik (przewodzi) pobila na stadionie Resovii dwa rekordy życiowe

Rywalizację młodziczek, które rzucały oszczepem półkilogramowym, zdominowała Pelczarska, wygrywając z wynikiem 27,57 metra i bardzo dużą przewagą nad rywalkami. W konkursie skoku w dal 2. miejsce wywalczył Michał Schmidt (5,29 m), a 4. Jakub

Koczera, któremu dla odmiany przypadła 2. lokata w skoku wzwyż (150 cm). Ponadto w biegu na 100 m pozycje 5. i 6. zajęli odpowiednio Schmidt i Jakub Żytka.

Więcej naszych lekkoatletów startowało w mityngu kwalifikacyjnym. Wojtanow-

skiej zwycięstwo w skoku wzwyż zagwarantowało uzyskanie wysokości 150 cm. Wśród chłopców 2. pozycja przypadła Mikołajowi Salamakowi (155), który był też 3. w skoku w dal (4,87). Miejsca 2. zajęły również sztafety Komunalnych w biegach

4x100 m: dziewczęta (Dominika Siuciak, Wojtanowska, Anna Czubek i Emilia Janik) uzyskały czas 52,61, a chłopcy (Sebastian Romańczyk, Dawid Kurdyła, Eryk Bator i Albert Komański) finiszowali z wynikiem 47,51. Ponadto 3. pozycje wywalczyli: na 100 m – Karolina Gefert (12,81 – zaledwie 0,03 straty do 2. miejsca) i Albert Komański (11,38), na tym dystansie przez płotki – Dawid Kurdyła (17,84), w trójskoku – Anna Czubek (9,80).

Pozostałe lokaty w czolowych dziesiątkach: 100 m – 5. Janik, 7. Siuciak, 200 m – 5. Gefert, 7. Janik; 4. Komański, 400 m ppł – 4. Konrad Baryła, 800 m – 9. Bartosz Gabrychowicz.

Mimo fatalnych warunków atmosferycznych moim zawodnikom udało się pobić sporo rekordów życiowych. To dowód, że okres przygotowawczy został dobrze przeprowadzony, a forma rośnie. Już w tej chwili Wojtanowska i Komański uzyskują wyniki, które powinny dać im awans na mistrzostwa kraju, a kilka innych osób z pewnością też powalczą o kwalifikację. Okazji będzie sporo, bo niemal do końca roku szkolnego startować mamy w każdy kolejny weekend – powiedział trener Długosz.

WĘDKARSTWO

VI Spinningowy Puchar Sanu

Niezły początek Bałdy

Inauguracyjne zawody Grand Prix Polski okazały się niezłe dla Piotra Bałdy z koła nr 1, który startując w składzie kadry okręgu zajął 21. miejsce na blisko stu uczestników.

W pierwszej turze nasz reprezentant wylosował stanowisko w Łukawicy, łowiąc 7 pstrągów potokowych, co dało mu 26. plac w sektorze B. Następnego dnia warunki pogodowe znacznie się pogorszyły i ryby przestały brać. Tym razem – w pobliżu ujścia Hoczewki – Bałda wyciągnął tylko 2 „potokowce”, jednak wystarczyły mu do 10. lokaty w sektorze A. Łącznym efektem była 21. pozycja indywidualnie.

Pierwszego dnia stosowałem przynętę gumową, a drugiego, przy bardzo mętnej wodzie – obrotówki. Dobrze, że w ogóle udało się zapunktować. Tego szczęścia nie miał mój kolega z zespołu, Krzysztof Szczygiel z Krosna, który był 2. po I turze –

wygrał sektor A – a drugą wyzerował, ostatecznie zajmując 25. pozycję. Mielibyśmy podium drużynowe, a tak trzeba było zadowolić się 5. miejscem – powiedział Bałda.



Piotr Bałda

Spinningowe Mistrzostwa Koła nr 2

Pewne zwycięstwo

Tydzień po zawodach spławikowych wędkarze z „dwójki” pojechali na Zalew Myczkowiecki, by rywalizować w spinningu. Tytuł zdobył Konrad Chanas.

To było zdecydowane zwycięstwo: dość powiedzieć, że nowy mistrz miał aż połowę z 14 ryb złowionych podczas zawodów, w tym tę największą – szczupaka mierzącego

56 cm. Dwaj kolejni zawodnicy wyciągnęli po 2 sztuki. Miejsce 2. zajął Piotr Soltyś, a pozycji 3. przypadła Łukaszowi Puchale. Punktowało sześciu wędkarzy.

2. Dynowska ZaDyszka

Replay Fedaka

Wyścig w Dynowie na dystansie 10 km, rozegrany z udziałem ponad 200 osób. Świetnie wypadł Grzegorz Fedak, jak przed rokiem wygrywając kat. 30-39 lat, do tego z jeszcze lepszym wynikiem.

Nasz zawodnik finiszował z czasem 37,26, co dało mu 5. miejsce generalnie i zwycięstwo wśród ponad 70 zawodników grupy wiekowej. Jako 12. w tej kategorii linię mety przekroczył Krzysztof Bułdak (43,00), natomiast w kat. 20-29 miejsce 9. zajął Marcin Kielar (45,44).

Trasa została zmieniona w stosunku do ubiegłorocznej. Były liczne podbiegi oraz zbiegi. Ścigaliśmy się w deszczowych warunkach. Ja ponownie wygrałem kategorię wiekową, do tego poprawiając wynik o 11 sekund – podkreślił Fedak.



Grzegorz Fedak

XV PZU Cracovia Maraton

Weteran tuż za podium

Nieco pechowy start Marka Nowosielskiego, który prawie zawsze zajmuje medalowe pozycje, jednak tym razem przypadło mu miejsce tuż za podium. Reprezentanci Sanoka biegli też w XI Mini Cracovia Maraton, czyli wyścigu na 4200 m.

Tydzień po maratonie w Lublinie nasz weteran zdecydował się na wyjazd do Krakowa. Trasa była dość wymagająca, do tego bieganie utrudniał silny wiatr. Nowosielski uzyskał czas 3:16,51, zajmując 416. miejsce generalnie i 4. w kategorii 60-69 lat. Strata do 3. pozycji wyniosła około 2,5 minuty. Wśród prawie 5700 uczestników wyścigu znalazło się jeszcze czterech innych sanoczan – Konrad Daszyk, Krzysztof Wójcik, Paweł Posadzki i Piotr Zajdel (w kolejności zajętych miejsc).

Dla tych wszystkich, którzy pokonanie królewskiego dystansu mają dopiero w planach, organizatorzy przygotowali XI Mini Cracovia Maraton im. Piotra Gładkiego o Puchar Radia RMF FM, rozgrywany na dystansie 4200 m. Do rywalizacji przystąpiło ponad 1500 osób, w tym prawie 650 kobiet. Bardzo dobrze wypadł Adam Zoszak, 42. w klasyfikacji łącznej i 21. w kat. 20-29 lat (czas 15,59). Startowali także Michał, Miłosz i Krzysztof Balwierczakowie, a także Karolina Hunia z Zagórza.

ŻEGLARSTWO

Sawicki przed Wilkiem

Choć pierwsze w tym roku wyścigi na Zalewie Solińskim już za nami, Krośnieński Okręgowy Związek Żeglarski rozpoczął sezon własnymi regatami. Klasę sportową wygrał Marek Sawicki z Naftowca.

Wielu zawodników nie zadowolono jeszcze łodzi, więc frekwencja na razie nie zachwyca. Tym razem do rywalizacji przystąpiło 12 załóg – po 4 w każdej z trzech klas. W sportowej najlepszy okazał się Sawicki, odnosząc zwycięstwa w obydwu biegach ze startem i metą przy ośrodku KOZZ-u. Ten pierwszy był nieco dłuższy, bo żeglarze najpierw opływa-

li Wyspę Zajęczą, a potem bojkę przy „okresówce”.

Pierwszy wyścig wygrałem wyraźnie, a drugi po zaciętym finiszu z Janem Wilkiem, który zajął 2. miejsce – powiedział Sawicki. Dodajmy, że na 4. pozycji sklasyfikowany został jego klubowy kolega Marcin Wójcik, a w klasie turystycznej 2. lokata przypadła Rafałowi Kędrze (niezrzeszony).



Marek Sawicki, płynący łodzią „Elcom”, wygrał klasę sportową

II Ustrzycki Wyścig Uliczny „Biegnij z Jedynką”

Niecała sekunda straty

Start na dystansie 4,5 km, podczas którego bliski sukcesu był Paweł Stach. Niestety, reprezentant Sokoła podium w klasyfikacji łącznej przegrał o... niecałą sekundę.

Takie porażki na finiszu zawsze boją, ucząc pokory, ale jednocześnie... hartują ducha młodych sportowców. Stach finiszował z czasem 17,18, medal w klasyfikacji

łącznej przegrywając minimalnie i po bardzo zaciętym walce. Startował również Jakub Skorus, któremu przypadła 5. pozycja w kategorii wiekowej.

Zagórz Biega 2016

Wszyscy na start!

Już w sobotę Zagórz po raz 11. przyłączy się do akcji „Polska Biega”. Pobiernij i ty!

Wyścigi rozpoczną się o godzinie 10, weryfikacja uczestników od 9. Wszystkie trasy wytyczono ze startem i metą przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu. Organizatorzy zaplanowali

rywalizację w kilkunastu kategoriach. Wyścig główny pod ruiny klasztoru rozgrywany będzie na 5 km. Nie zabraknie też rywalizacji w nordic walking. Szczegóły imprezy na stronie mgokis.zagorz.pl.

